

Dr. Stanisław Krajski

Szkice o masonerii i pogaństwie

Pogaństwo, neopogaństwo i masoneria.

W początkach naszej ery, czasach cesarstwa rzymskiego świat był pogański. Chrześcijaństwo dopiero gdzieś się rodziło na jego marginesie. Pogaństwo, które wyznaczało i przenikało ten świat nie było prymitywne. Miało już za sobą wielowiekową tradycję. Było więc dojrzałe intelektualnie i kulturowo i zarazem, jak to z pogaństwem, przegniło moralnie, dotknięte wieloma chorobami duchowymi, skazane, z tego powodu, na zagładę. Królował w nim relatywizm poznawczy (nie ma prawdy), relatywizm moralny (nie ma dobra), pycha, kult anarchii (róbta co chceta), obojętność i bierność (tzw. tolerancja), konsumpcjonizm, kult użycia, przeświadczenie o tym, że człowiek jest najwyższą istotą, Panem Świata i Prawodawcą (to, co ustalimy jest prawda i dobrem) itp., itd.

Pogaństwo rozpadło się wtedy, umarło w wyniku działania trzech czynników. Po pierwsze, więc zniszczyły je jego własne wartości powodując degenerację i skarłowacenie ludzi. Po drugie chrześcijaństwo zaczęło przejmować dusze ludzkie, uzdrawiać je i kierować w stronę Chrystusa i Jego kultury i cywilizacji. Po trzecie przyszli barbarzyńcy, które wykończyli pogaństwo fizycznie.

Dziś pogaństwo wraca, odradza się podnosi głowę. To, co niektórzy nazywają neopogaństwem jest "neo" tylko w sensie czasowym. Jest czymś nowym w dwudziestym wieku. W istocie jest to jednak dokładnie to samo pogaństwo, co wtedy. Historia powtarza się w pewnych perspektywach "toczka w toczkę".

To pogaństwo dziś tak jak pogaństwo wczoraj ma tysiące twarzy i imion. Pamiętajmy, że tylko prawda jest jedna i jedno jest dobro, jedna mądrość i sprawiedliwość. Kłamstw, fałszów, postaci zła i głupoty jest wiele.

Masoneria to tylko jedna z form doktrynalnych i organizacyjnych pogaństwa. Oczywiście poganie trzymają się razem, współpracują ze sobą. Dzieli ich wiele, ale mają też wspólne fundamenty ideowe i, przede wszystkim, wspólnego wroga. Każdy poganin, gdy kieruje się swoim pogaństwem (a nie swoim człowieczeństwem) odrzuca prawdę, dobro, Boga, uznaje za swojego wroga chrześcijaństwo, a przede wszystkim Kościół katolicki.

Trudno żyć pod jednym dachem chrześcijanom i poganom tym bardziej, że poganie nigdy nie grają czysto. Mówią o tolerancji, ale zaraz też mówią: "Nie ma tolerancji dla przeciwników tolerancji. Mówią o nieograniczonej niczym wolności, ale zaraz też mówią o tym, że nie ma wolności dla tych, którzy chcą w jakikolwiek sposób tę wolność ograniczyć, dla tych więc, którzy powtarzają za papieżem Janem Pawłem II: "Nie ma wolności bez prawdy." Mówią o demokracji, której nic nie ogranicza, a zaraz stwierdzają, że kończy się ona wtedy, gdy ich "wartości" są zagrożone lub, choćby, przestają dominować.

Dzisiejszy świat, pogański świat budowany jest na wzór RPA sprzed kilkunastu lat tylko, że to chrześcijanie mają tu być murzynami, zamykać się w gettach, być obywatelami piątej kategorii, najemnymi pracownikami, sługusami pogan, tymi, którzy nie mają nic do powiedzenia, bo są obcy, bo to nie jest ich świat, kultura i cywilizacja. Ten świat coraz bardziej konsekwentnie budowany jest przez pogan tylko dla pogan.

Oczywiście prędzej czy później musi się rozpaść. Taka jest jego logika. Myślę, że na jego "twarzy" widać już pierwsze oznaki "trądu". Pogaństwo jak rak niszcząc ludzki i społeczny organizm niszczy samo siebie. Mam nadzieję, że chrześcijanie, szczególnie katolicy nie będą czekali aż pogaństwo wykończy się samo. Jeśli bowiem tak się stanie przyjdzie jako kolejny etap tylko barbarzyństwo. Myślę, że Bóg znowu daje nam szansę. Powinniśmy zacząć od nowa powoli i systematycznie odbudowywać nasz ludzki świat, kulturę i cywilizację chrześcijańską.

Pogaństwo to przecież powrót do jaskini, to fałsz, głupota i zło ubrane w atrakcyjne szaty. Szaty te często zwodzą chrześcijan, także katolików. No, bo jak to? "Przecież to elity", "Przecież to intelektualiści", "Przecież to wielka kultura". Tak, wszystko to prawda. Tylko, że to elity, intelektualiści i kultura pogańska. Już dziś widzimy negatywne owoce tego. Już dziś świat pogański

się sypie. Jego kultura “pada”, staje się obrazkową kulturą jaskini, tasiemcowych seriali telewizyjnych dla kucharek i komiksów, hamburgerów i coca-coli.. Paganie nie ustają zaś w swojej pracy niszczenia Europy, eliminowania resztek cywilizacji i kultury chrześcijańskiej. Pracują równolegle we wszystkich możliwych porządkach. Tworzą pogańską, nieludzką kulturę, duchowość, “moralność”, gospodarkę, państwo, szkołę itp., itd. O tym są te szkice. Są to “Szkice”, bo prezentują tylko, w niektórych aspektach pewien wycinek jednego z wielu problemów, które wiążą się z masonerią i pogaństwem. Są to zarazem w większości materiały, które ukazały się już na łamach “Naszego Dziennika”. W tym miejscu chciałbym wyrazić wdzięczność jego redaktorom za wszystko, szczególnie zaś podziękować Pani Redaktor Naczelnej Ewie Sołowiej i Pani Redaktor Małgorzacie Rutkowskiej, która “gnębiąc” mnie telefonami, dyscyplinując i poganiając zmuszała mnie do systematycznej pracy.

Czy masoneria jest sektą?

W sobotnio-niedzielnym numerze "Gazety Wyborczej" z 21-22.08 1999 r. ukazał się obszerny, obejmujący cztery jej strony materiał pt. "Masoneria nie jest religią". Jest to rozmowa Jana Tomasza Lipskiego (zdaje się, że syna Wielkiego Mistrza Jana Józefa Lipskiego) z Tadeuszem Cegielskim, Wielkim Namiestnikiem Wielkiej Loży Narodowej i namiestnikiem Rady Najwyższej Trzydziestego Trzeciego i Ostatniego Stopnia, a więc jednym z dostojników polskiej masonerii. Materiał ten jest wyraźnie materiałem propagandowym, taką reklamą masonerii, którą przyrównać można chyba tylko do reklamy proszku "Dosia".

Wszystko wskazuje na to, że masoneria polska nie zapłaciła za tą reklamę, a raczej wręcz przeciwnie. To "Gazeta Wyborcza" zasponsorowała tę rozmowę. Nie będziemy się temu dziwić, gdy uświadomimy sobie, że jej redaktorem naczelnym jest Adam Michnik, którego związki z Wielkim Mistrzem Janem Józefem Lipskim sięgają początku lat sześćdziesiątych, kiedy to Michnik był jeszcze nastolatkiem. Michnik był też przecież przez wiele lat sekretarzem Antoniego Słonimskiego, który, z kolei, należał do czołówki polskich masonów.

Cztery strony w "Gazecie Wyborczej" to bardzo dużo. Kto jednak je przeczyta musi być rozczarowany. Jak to w typowym materiale propagandowym dużo tam "wody" i różnego typu "ple, ple", wielkich haseł i "zawracania kijem Wisły". Co nieco jednak można z tej "wody" wyłowić. W tym miejscu skupimy naszą uwagę jedynie na tym, co można, mówiąc delikatnie, bardzo delikatnie, nazwać nieścisłościami.

Cegielski twierdzi, że masoneria dzieliła się na "katolicką" i "protestancką". Pojawiająca się tu "nieścisłość" polega na tym, że masonerią katolicką Wielki Namiestnik nazywa taką, która zrodziła się w krajach katolickich, a protestancką taką, która zrodziła się w krajach protestanckich sugerując zarazem, tak mimochodem, że jest ona tworem chrześcijan zgodnym z ich wiarą. Sugestia ta może wtajemniczonych, a pozbawionych poczucia humoru lub silnych nerwów przyprawić o drgawki. Dla Kościoła przecież masoneria jest, jak powiedział to jeden z papieży, "pomocnikiem szatana na ziemi".

Nasz mason fakt ten wyraźnie ignoruje. Stwierdza nawet: "We Francji i USA Kościół katolicki pozostaje w przyjazno-neutralnych stosunkach z wolnomularstwem. Podobnie we Włoszech.(...) W krajach Ameryki Łacińskiej panuje często symbioza. Tam wolnomularstwo jest razem z Kościołem. (...) Kościół polski uważa wolnomularstwo za wroga. O wyjaśnienie należałoby spytać ludzi Kościoła. Chcę tylko przypomnieć, że w kodeksie prawa kanonicznego nie ma dziś zakazu przynależności do łóż. Kiedyś taki zakaz istniał..."

Ręce opadają na taką przewrotność. Nie zatrzymując się dłużej nad tą wypowiedzią warto tylko przypomnieć w całości potwierdzone przez papieża Jana Pawła II i wciąż, oczywiście, obowiązujące "Oświadczenie Kongregacji Nauki Wiary z dnia 26.11.1983 r.": "Stawiano pytanie, czy ocena Kościoła odnośnie stowarzyszeń masońskich zmieniła się na skutek faktu, iż nowy Kodeks Prawa Kanonicznego nie wymienia wolnomularstwa w sposób wyraźny jak poprzedni. Niniejsza Kongregacja jest w stanie odpowiedzieć na to, iż okoliczność ta jest spowodowana kryterium redakcyjnym takim samym jak dla innych zrzeszeń, które podobnie nie zostały wymienione, ponieważ włączone są do szerszych kategorii. Negatywna ocena Kościoła o wolnomularskich zrzeszeniach pozostanie więc niezmieniona, ponieważ ich zasady były zawsze nie do pogodzenia z nauką Kościoła i dlatego też przystąpienie do nich pozostanie nadal zabronione. Wierni, którzy należą do wolnomularskich zrzeszeń, znajdują się więc w stanie ciężkiego grzechu i nie mogą przyjmować Komunii Świętej. Lokalne autorytety kościelne nie mają prawa wypowiadać się na temat istoty wolnomularskich zrzeszeń w sposób, który mógłby umniejszyć to, co powyżej

ustalono w zgodności z intencją deklaracji tejże Kongregacji z dnia 17 lutego 1981 roku.”

Zwrócić tu należy uwagę, tak przy okazji, na zdanie dotyczące “lokalnych autorytetów”. Chodzi tu, oczywiście, o biskupów. Jeśli więc w jakimś kraju jakiś biskup wypowiedziałby się, czy zachował, w duchu innym niż prezentuje powyższy dokument, w duchu, jakiego oczekiwaliśmy od niego Cegielski, biskup ten pozostawałby w sprzeczności z nauką Kościoła.

Cegielski mówi o tym, że wielu katolików należy do masonerii, o tym, że w Austrii “katolicy pragnący wstąpić do wolnomularstwa pytają swoich biskupów o zgodę, a uzyskawszy nihil obstat, przystępują do inicjacji”.

Katolik, który związał się z masonerią jest w stanie grzechu ciężkiego i nie może przystępować do Komunii Świętej. Wielu katolików żyje w konkubinacie. Są tacy katolicy, którzy kradną, gwałcą czy zabijają. Nie wynika jednak z tego, że jest to zgodne z ich wiarą. Powtórzmy jeszcze raz. Gdyby rzeczywiście jakiś biskup zezwolił jakiemuś katolikowi na wstąpienie do masonerii to zezwolenie to nie byłoby warte funta kłaków i ten katolik musiałby prędzej czy później, raczej prędzej, się o tym dowiedzieć.

Cegielski mówi, że katolik może wstąpić do masonerii, bo wolnomularz może wyznawać rozmaite religie i wolnomularstwo oczekuje od niego tylko, aby był szczerym wyznawcą swojej religii, by nie żył “obsesjami religijnymi” i by jego przekonania religijne były w loży “jego prywatnymi przekonaniem”.

Tak na marginesie. Cóż to jest takiego, według polskiego masona, obsesja religijna? Cegielski podaje jej przykład: “Ktoś, kto wszczyna spór o to, czy Jezus był Bogiem, czy też nie, nie powinien być przyjęty do wolnomularstwa. Ten ktoś żyje obsesjami religijnymi.”

W swoim czasie na łamach redagowanego przez Cegielskiego kwartalnika masońskiego "Ars Regia" (nr 2) wypowiedział się autorytatywnie na powyższy temat Wielki Mistrz Włoch Giuliano di Bernardo. Stwierdził on tam, że mason może być wyznawcą jakiegokolwiek religii, ale musi zarazem odrzucić wszelkie antropologie totalne (przyjęte przez jakąś religię koncepcje człowieka) i przyjąć masońską antropologię cząstkową, “uniwersalną”, która “stanowi wzorzec dla innych antropologii”. Cóż ta wzorcowa antropologia głosi? Ano, między innymi to, że człowiek nie został stworzony przez Boga i że trzeba budować “prawdziwą demokrację”, która opiera się na założeniu, iż tylko takie twierdzenie jest słuszne, które da się pogodzić z każdym innym twierdzeniem. Czy istnieje, w ogóle, choćby jedno takie twierdzenie? Według logiki dwuwartościowej uznającej istnienie albo prawdy albo fałszu takiego twierdzenia być nie może. Według masonów twierdzenia takie istnieją w ramach relatywizmu moralnego (nie ma obiektywnego dobra) i poznawczego (nie ma obiektywnej prawdy). Można się zgodzić z nimi tylko wtedy, jeżeli uzna się tak jak oni, że wszelkie poglądy nierelatywistyczne należy wyeliminować. Z tego wynika jednak, że nie ma większych totalitarystów niż masoni.

Cegielski mówi, że masoneria wymaga od swojego członka, aby był “szczerym wyznawcą swojej religii” i mówi, że wśród masonów jest wielu katolików. No tak, katolik będący “szczerym wyznawcą swojej religii” może zgadzać się na to, że jest w stanie grzechu ciężkiego i nie może przystępować do Komunii Św., może przyjmować, że Bóg nie stworzył człowieka, może uznawać, że nie ma obiektywnego dobra i obiektywnej prawdy uznając tym samym, że Boże objawienie nie zawiera ani takiego dobra ani takiej prawdy, może nie upierać się przy tym, że Chrystus jest Bogiem itp. itd.

Czy polski mason nie zauważa, że taki katolik, choć może ochrzczony, choć może zdążający w niedzielę do Kościoła nie jest już katolikiem?

Ciekawe są wypowiedzi Cegielskiego dotyczące wprost lub pośrednio sytuacji w Wielkiej Brytanii. Stwierdza on, między innymi: “W Anglii laburzyści lansują ustawę nakazującą, by kandydat na policjanta czy sędziego ujawniał swoją przynależność do wolnomularstwa”. Młody Lipski dopowiada: “Spowodowane jest to obawami, że w komisji powołanej do badania błędów sądowych

wolnomularze mogą przymykać oczy na błędy współbraci.” Cegielski stwierdza: “Tak na pewno nie powinno być. Że jednak sędziowie angielscy to przyzwoici ludzie, pokazał ich werdykt w sprawie ekstradycji generała Pinocheta.” (czy aby na pewno jest to znak ich uczciwości? A może lewicowości?) Następnie mówi: “Wolnomularz jest człowiekiem wolnym i dobrych obyczajów. Jeżeli nie jest, przestaje być wolnomularzem.”

Lipski zauważa: “W związku z działalnością publiczną wolnomularzy pojawia się zarzut, że nie ujawniając swojej przynależności, manipulują instytucjami życia publicznego.” Na to Cegielski: “podobne niepokoje nie mają najmniejszego sensu.”

Przytoczmy tu jako ilustrację tych wypowiedzi fragment mojej książki “Masoneria polska 1999”: “Pierwszy skandal związany z masonerią wybuchł w Wielkiej Brytanii w sierpniu 1996 r., gdy dziennik *The Guardian* ujawnił, że sir Frederick Crawford, przewodniczący rządowej komisji ds. pomyłek sądowych należy do elitarnej loży masońskiej Royal Arch, której członkowie, jak wszyscy zresztą brytyjscy masoni, składają rytualną przysięgę lojalności wobec *braci masonów* nakazującą bronić ich w każdych okolicznościach, nawet wtedy, gdy popełnili przestępstwo. Podniosły się liczne głosy żądające ustąpienia Crawforda. Atmosferę podgrzała jeszcze książka Martina Shorta pt. *Inside the Brotherhood (W kręgu Bractwa)*, w której zostały podane, między innymi, nazwiska sędziów-masonów, w tym 27 zasiadających w najważniejszych ciałach brytyjskiej sprawiedliwości (Izba Karna Sądu Najwyższego, Sąd Apelacyjny, sądy okręgowe itd.). Autor książki rozesłał wśród brytyjskich posłów ankietę z zapytaniem o przynależność do masonerii. Pozytywnie odpowiedziało dziewięciu, a czterdziestu ośmiu(z obu partii) przyznało, że proponowano im wstąpienie do masonerii. Martin Short udowodnił, że wielu parlamentarzystów twierdzących, że nie są masonami kłamało. Tak np. Wiliam Whitelaw, były konserwatywny minister spraw wewnętrznych napisał w ankiecie, że od 1955 r. nie był aktywnym członkiem masonerii (w Szkockim Roczniku masonów z 1996 r. figuruje jako przedstawiciel Wielkiej Loży Szkocji na zagranicę), Cecil Parkinson, były przewodniczący Partii Konserwatywnej napisał w ankiecie, że nigdy nie był masonem (figuruje na liście członków loży Potters Bar). Short dotarł też do części dokumentów loży New Welcome Lodge założonej jeszcze w 1929 r. przez księcia Walii. Okazało się, że loża ta *specjalizuje się* w naborze wpływowych działaczy Partii Pracy i że należy do niej wielu posłów tej partii.(...) Przy okazji sprawy Crawforda wyszło na jaw, że masonami jest wielu wyższych oficerów brytyjskiej policji, pracowników wymiaru sprawiedliwości, dziennikarzy. Coraz częściej zaczęto mówić o tym, że na Wyspach Brytyjskich o wielu awansach decyduje przynależność do masonerii. W 1997 r. tak w parlamencie jak i poza nim zaczęto mówić o konieczności antymasońskiej lustracji. *The Times* z lutego tego roku podał, że nawet brytyjscy radni będą niedługo musieli odpowiedzieć na pytanie czy są masonami. W 1998 r. stało się to faktem. Stosowne oświadczenia mają składać parlamentarzyści, członkowie rządu, wyżsi funkcjonariusze państwowi, radni, oficerowie policji i pracownicy wymiaru sprawiedliwości. Wykryto bowiem, że masoni przeniknęli do praktycznie wszystkich służb publicznych z nadzorem sądowym włącznie. Parlamentarna Komisja Spraw Wewnętrznych rozpoczęła przesłuchania Wielkiego Mistrza Michaela Highama. Jack Straw, minister spraw wewnętrznych zażądał, aby sędziowie i policjanci ujawnili swoją przynależność do masonerii. Jednocześnie zwrócił się do Parlamentu, by zmusił pod groźbą obrazy parlamentu Zjednoczoną Wielką Lożę do ujawnienia masonów-pracowników policji i wymiaru sprawiedliwości, których nazwiska jako oskarżonych figurują w aktach toczących się spraw o korupcję, zatajanie dowodów w sprawach kryminalnych oraz zamachów bombowych w latach siedemdziesiątych, w związku z którymi oskarżono niesprawiedliwie i skazano wiele osób (na podstawie zeznań oficerów policji).Pod naciskiem parlamentu masoneria brytyjska ujawniła wreszcie 16 takich nazwisk.”

Czy ktokolwiek o zdrowych zmysłach może twierdzić, że niepokoje Brytyjczyków nie mają najmniejszego sensu? Czy można, z ręką na sercu, powiedzieć, że brytyjscy masoni to *ludzie dobrych obyczajów*? Czy laburzyści lansują antymasońską ustawę czy też dawno już weszła ona w życie?

Cegielski w jednym miejscu mówi, że masoni są sprawiedliwi i obiektywni, że działając w

perspektywach gospodarczych i politycznych nie wykorzystują swoich masonskich powiązań i swojej organizacji. W innym miejscu przyznaje, a propos tendencji w “popieraniu swoich”, podając jako przykład USA: “W starych elitach, sięgających - co prawda - Kongresu, może kierownictwa CIA, także finansów, ten rodzaj kariery jeszcze występuje, ale dotyczy ludzi niemłodych, takich jak ekskandydat na prezydenta USA Bob Dole, wolnomularz w trzydziestym trzecim stopniu.(...) Wpływ wolnomularstwa kończy się na moich rówieśnikach.”

Jakie to krzepiące? Prawda. Jednak tylko na chwilę. Jeśli bowiem uświadomimy sobie, że Cegielski urodził się w 1948 r., a więc ma 51 lat to musimy sobie również uświadomić, że światem rządzą właśnie jego rówieśnicy i długo jeszcze będą nim rządzić.

Cegielski wciąż podkreśla, że prawdziwa masoneria nie miesza się, jako taka, do polityki. Przyznaje, że robi to Wielki Wschód tzw. “francuzi”, ale zaraz dodaje, że to nie jest prawdziwa, “ortodoksyjna” masoneria. Stwierdza, że “dochodzi do zamieszania w życiu publicznym i wolnomularskim, jeśli wpuszcza się politykę do łóż” Mówi też: “Przedstawiciele Wielkiego Wschodu Polski chwalą się, że mają jakichś parlamentarzystów w loży, a dla nas to jest herezja.” Twierdzi, że masoneria jest ruchem, “który stawia sobie za cel duchowe doskonalenie jednostki i braterstwo ludzi różnych religii, narodowości i poglądów”. Twierdzi, że masoneria w Polsce ma tylko i wyłącznie: “jednoczyć społeczeństwo, łagodzić konflikty”, budować mosty “między starą inteligencją, z jej etosem, poczuciem społecznego obowiązku i normą przyzwoitości, a nową klasą średnią.”

Na tej samej stronie, kilka akapitów wcześniej, mówi zaś, że powstały loże wyższych stopni tworzone przez oficerów NATO i że sam został w 1993 r. przyjęty do takiej loży, że celem tych łóż jest tworzenie lobby na rzecz przyjęcia Polski, Czech i Węgier do Paktu. Czyż nie jest to polityka?

Zapytany o powiązania Ligii Narodów i Unii Europejskiej z masonerią przyznaje, że Ligę zakładał mason Wilson (prezydent USA) “Jak było z Unią Europejską, nie wiem” - stwierdza.

Totalne zaskoczenie. Mason i nie wie takich rzeczy?

Kilka lat temu w krakowskim “Czasie” ukazał się materiał będący zapisem rozmowy kilku osób, w tym Przewodniczącego Uniwersalnej Ligii Masońskiej - Oddział Polska Adama W. Wysockiego. Uczestniczący w tej rozmowie redaktor Witold Gadowski stwierdził w pewnym momencie: “Unia Europejska jest bez wątpienia pomysłem masonerii.” Na to Wysocki: “Trudno stwierdzić, czy rzeczywiście była to inspiracja masonska, można natomiast powiedzieć, że idea Stanów Zjednoczonych Europy czy też Wspólnoty Europejskiej jest zbieżna z celami masonerii zawartymi w konstytucji Andersona. W Strasburgu, który jest jedną ze stolic Zjednoczonej Europy, mieści się również siedziba Europejskiej Konferencji Masońskiej.” Wysocki mówi dużo o “idei wspólnoty europejskiej”. Stwierdza, między innymi: “Niemalą rolę w krzewieniu tej idei odgrywali wolnomularze.”

No, ale cóż, Wysocki to “francuz” a Cegielski “szkot”. Może to tylko “francuzi” marzą o UE? Jeżeli przekartkujemy tylko kilka numerów “Ars Regia”, pisma “szkotów”, któremu, jak już wspomniałem, szefuje Cegielski znajdziemy tam kilka ciekawostek na ten temat.

W jednej z tzw. desek lożowych (swego rodzaju masonskich referatów programowych) czytamy: “Czyżby nasz Kraj potrzebował jakiejś moralnej Gwiazdy Płomienistej? Zapewne tej gwiazdy, która jeszcze przed końcem wieku będzie reprezentować Polskę na sztandarze Unii Europejskiej. Wolnomularstwo polskie przez swój humanizm, poszukiwanie prawdy i uczciwą pracę, winno być jednym z ważnych ośrodków stabilizacji i postępu w tym kierunku.”

W “Ars Regia” możemy też znaleźć ciekawy masonski dokument dotyczący powstania przyszłego Rządu Światowego. Dowiadujemy się z niego, że w pierwszym etapie światowej integracji muszą powstać federacje państw mniejszych po to, by jedno światowe państwo powstawało już tylko z kilku organizmów państwowych.

Teraz chyba najciekawsze i chyba najważniejsze. Związany jest z tym główny motyw rozmowy

Cegielskiego z Lipskim wyrażony w jej tytule. Cegielski stara się na wszelkie sposoby udowodnić, że “masoneria nie jest religią”. Mówiąc o masonerii nie da się uniknąć jej ezoterycznego wymiaru, roli “nauk tajemnych” – kabały, alchemii, teozofii i innych pogańskich kultów w jej teorii i praktyce. Cegielski stara się ten problem pominąć i zbagatelizować. Mówi, co prawda enigmatycznie o tradycji ezoterycznej, naukach tajemnych alchemii, ale zarazem próbuje przekonać czytelnika GW, że to taka tylko metoda “duchowego i etycznego doskonalenia człowieka”, że to tylko taki nowy język, który najlepiej wyraża “rewolucyjne koncepcje”, że to nowy obraz człowieka, który daje mu wielką władzę, upodmiotawia jednostkę, sytuuje ją w “centrum wszechświata”. W pewnym momencie przyznaje tylko, że alchemia nadaje światu religijny sens i jest przez masonów traktowana jako czynnik, który może złączyć teologię z nauką.

Zauważmy, że wrażliwy teologicznie i filozoficznie chrześcijanin, chrześcijanin posiadający pewne minimum wiedzy o pogaństwie i satanizmie odnajdzie je tu natychmiast. Jako katolicy powinniśmy wszyscy dobrze wiedzieć, że nauki tajemne to nic innego jak różnego rodzaju metody porozumiewania się i współpracy z szatanem, że usytuowanie człowieka w centrum wszechświata to nic innego jak realizacja wskazań Lucyfera – postawienie człowieka na miejscu Boga. Łatwo też dojść do tego, że wzmianka, dokonana w takim kontekście, o pogodzeniu teologii i nauki, o religijnym sensie świata to sygnalizowanie doktryny panteizmu, teologicznej doktryny dojrzałego pogaństwa, w której świat i absolut są ze sobą tożsame, wszystko jest bóstwem. Wniosek z tego zaś poganin wyciąga tylko jeden. Jeżeli wszystko to i ja. Jestem bóstwem. Będę najwyższym bóstwem.

W innych swoich tekstach Cegielski dużo mówi o religii masońskiej – “prareligii”, “prawdziwym kulcie niebiańskim”, “religii wszechświatowej”, religii, “która była wcześniej (i dlatego lepsza) od judaizmu i chrześcijaństwa; stanowiła wspólny pień dla obu (żydowskiej i chrześcijańskiej) części Biblii.” Chrześcijaństwo to zaś, w tym ujęciu, “zdegenerowane” szczątki “prawdziwego kultu niebiańskiego”. Cegielski mówi w swoich książkach wprost, że fundamentem religii masońskiej jest kabała, która narodziła się w środowiskach heretyków żydowskich, kabała, której “święte” księgi można dziś dostać w polskich księgarniach i dowiedzieć się z nich, że magia ma być dla wybranych drogą do boskości i objęcia rządów nad innymi ludźmi, nad całym światem, wszechświatem, wszystkimi duchami i bogami.

Gdy poczytamy kompetentne i wiarygodne książki o masonerii, gdy zapoznamy się z księgami różokrzyżowców i teozofów (masońskie loże teozoficzne istnieją dziś w Polsce), gdy choćby przeczytamy książkę Jima Shawa, masona, który doszedł w amerykańskiej masonerii (“szkoci”) do 33 stopnia wtajemniczenia i nawrócił się na chrześcijaństwo pt. “Śmiertelna pułapka” dowiemy się, że masoni odwołują się wprost do osoby Lucyfera. Nie na darmo nieżyjący już Wielki Mistrz polskich “szkotów” Tadeusz Gliwic powiedział w jednym z wywiadów dla “Polityki”, że każdy mason jest “Lucy ferem” podkreślając, że dwa słowa “Lucy fer” to coś innego niż jedno słowo “Lucyfer”

Ukazanie się w GW tak obszernego “materiału informacyjnego” o masonerii rytu szkockiego, w którym w tak przedziwny sposób zostały postawione akcenty propagandowe świadczy o tym, że coś się dzieje w masońskim światku, że przystępuje on do jakiejś nowej ofensywy.

Być może jest to znak wzmożonej walki o wpływy, dusze i władzę (także państwową) pomiędzy “szkotami” i “francuzami”. A może jest to tylko kolejna próba naboru nowej kadry? A może kroi się coś większego? Któż to wie. Poczekamy. Zobaczmy.

Jedno jest faktem. “Szkoci” znowu zmieniają taktykę propagandową nie zwracając sobie głowy tym, że to, co dziś mówią pozostaje w jawnej sprzeczności z tym, co mówili wczoraj. Widać wyraźnie, że wszystkich profanów (niemasonów) uważają wręcz za debili.

Cóż to jest sekta? Wielu specjalistów mówi, że na to pytanie trudno jest odpowiedzieć. Nie ma jednak wątpliwości, co do tego, że sektą można nazwać grupę religijną uznającą siebie za elitę, przyznającą sobie specjalne uprawnienia w wielu dziedzinach, sądzącą, że należy się jej władza nad innymi i stosująca takie techniki prezentacji swojej doktryny, iż przedstawiana jest ona inaczej

różnym grupom. Typowa sekta chrześcijanom mówi, że jest chrześcijańska, (i że pomoże mu pogłębić jego wiarę), ateistom mówi, że proponuje tylko udoskonalenie człowieka(i że pomoże mu osiągnąć szczęście i sukces) itp., itd.

A może jednak rację miał papież Grzegorz XVI, który nazwał masonerię "Ściekiem nieczystym wszystkich sekt".

Skąd się biorą masoni?

Masoneria to pogańska, religijna, elitarna organizacja. Wierzą w czarną magię, astrologię, traktują poważnie wszystkie pogańskie kultury, nawet te najbardziej prymitywne, wierzą w reinkarnację, są pewni, że zostaną bogami. Niektórzy z nich już uważają, że są bogami. Skąd się biorą?

Czasy mamy zwariowane i nienormalne. W XIX w. gdyby któryś z profesorów Uniwersytetu Warszawskiego powiedział, że uprawia magię zostałby z niego wyrzucony za ciemnotę i zabobon. Uznano by, że profesorowi to nie przystoi. Gdyby publicznie mówił o swoich praktykach ulica by go wygwizdała, najprawdopodobniej obrzuciła kamieniami. Dziś taki np. prof. Tadeusz Cegielski, Wielki Namiestnik Wielkiej Narodowej Łoży Polski jest prodziekanem na UW, mówi głośno o tym, że magia to coś dobrego i dobrze mu się na uniwersytecie funkcjonuje. Nikomu to nie przeszkadza. Ulica zaś nie reaguje na jego publiczne wystąpienia lub nawet, niekiedy twierdzi: "Ten to dobrze mówi."

Świat spoganiał. Mało stał się już pogański. Kiedyś masoneria musiała się ukrywać. Nie było dla niej miejsca w chrześcijańskim świecie. Była wyobcowana. Dziś czuje się w Europie jak u siebie. Pretenduje do miana jego duchowego lidera. I w wielu miejscach, na wielu szczytach już nim jest. Być może, jeżeli dalej będziemy się biernie temu przyglądać, jutro sytuacja przypominać będzie wyśniony przez jednego z masonów - Huxleya "Nowy Wspaniały Świat".

Dziś, zatem, wydawałoby się, nie tak trudno zostać masonem, zacząć myśleć i zachowywać się "po masońsku". Ja jednak dziwiłbym się nadal. No, bo jak to? Inteligentni, zdolni, często nawet genialni, wykształceni Europejczycy zaczynają nagle bawić się w "czary mary", zaczynają wierzyć, że nie są ludźmi, przypisują sobie, wbrew faktom, logice, rozumowi, jakąś, i to wcale nie analogiczną, i to wcale nie małą, boskość. Skąd to, na miłość Boską, się bierze? Odpowiedź jest prosta, jasna i zrozumiała, choć trudno, nam chrześcijanom, do końca to wszystko zrozumieć.

Musimy pamiętać o jednym. Grzech pierworodny związany jest z diabłem. Diabeł wziął się z pychy. Zobaczmy. Lucyfer, anioł wręcz równy św. Michałowi Archaniołowi, anioł, który widział Boga twarzą w twarz, który z Nim obcował, któremu Bóg objawił swojej zamysły, anioł inteligentny, genialny zwrócił się przeciwko Bogu, wbrew prawdzie, logice, rozumowi, zdrowemu rozsądkowi, mądrości, swojemu dobru, swojemu podstawowemu interesowi. Jakie to głupie. Przecież to bez sensu. Dlaczego tak postąpił? Zniszczyła go pycha. Zapadł na tą straszną chorobę, najstrasniejszą chorobę, chorobę, która zabija duchowo, paraliżuje, czyni z chorego bezwolną kukłę, niewolnika swego własnego, zrakowaciałego, rozdętego jak balon ego.

Efektom grzechu pierworodnego jest, między innymi, ludzka skłonność do pychy. Jesteśmy podatni na tą chorobę. Nie mamy w swoim wnętrzu właściwych "przeciwciał". Takie "przeciwciała" daje nam dopiero Bóg na Chrzcie Świętym. Nie oznacza to jednak, że ochrzczony może spać spokojnie, że one same "załatwią sprawę". Trzeba modlitwy, sakramentów - życia religijnego, trzeba kochać Boga i być z Bogiem i wciąż ćwiczyć się w tej sprawności, która ochroni nas najskuteczniej przed tą chorobą - w pokorze, pokorze, której uczy nas Matka Boga.

Ludzie, którzy nie są chrześcijanami, chrześcijanie, którzy nie są katolikami, katolicy, którzy gubią gdzieś swój katolicyzm i swoją wiarę łatwo zapadają na pychę.

Może na nią zapaść każdy człowiek, nawet maluczki, który jest tylko kłębkim lenistwa i bezmyślności, który nie ma żadnych talentów, niczego nie dokonał, nikomu nie jest znany. Cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy mają wiele talentów, są zdolni i wykształceni, zdobyli pieniądze, władzę i sławę. W pewnym momencie, gdy nie są dobrymi chrześcijanami wprost, można ta powiedzieć, głupiej. Jak mówi młodzież, odbija im. Zaczyna się od tego, o czym pisał już św.

Bernard z Clairvoux charakteryzując 12 stopni pychy, że stwierdzają – “Nie jestem jak inni ludzie.” Potem wszystko już idzie szybko. Rak pychy zżera ich błyskawicznie. Taki człowiek mówi w pewnym momencie – “Przecież to niemożliwe żebym był tylko człowiekiem.”, “Na pewno jestem kimś więcej.” “Chyba jestem jak Bóg.”, “No nie, na pewno jestem bogiem, bogiem w uspieniu.”, “Muszę obudzić w sobie swoją boskość.”, “Jak to się mogło stać, że ją zagubiłem?” Po pewnym czasie, taki człowiek stwierdza: “Jestem bogiem, jestem bogiem w pełni i do końca.” Dalszy końcowy już etap jest następujący: “Jeżeli jestem bogiem to należy mi się boska cześć i boska władza.”, “Muszę zachowywać się jak Bóg - być Prawodawcą i Panem świata, panem innych ludzi, panem wszystkich ludzi.”

Prof. Andrzej Nowicki Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Polski napisał kiedyś w “Wolnomularzu Polskim”, że to nie jest tak, że przyjmuje się jakiegoś profana do masonerii (choć niekiedy i to się zdarza, jeżeli ten profan jest do czegoś masonerii potrzebny; nie zachodzi on jednak wtedy w niej daleko) i wtajemnicza się go powoli, przeprowadza przez kolejne stopnie. Do masonerii – mówi Nowicki - przyjmuje się już dojrzałych, w pełni dojrzałych masonów - ludzi, którzy nie mając dotąd z nią nic wspólnego myśleli i zachowywali się jakby byli na 33 stopniu masonskiego wtajemniczenia.

Zdarzyć się może i tak, że gdzieś tam na szczytach świata finansów, polityki, nauki czy sztuki jest człowiek, którego pycha nie dotknęła, choć odrzucił Boga i chrześcijańskie wartości lub nigdy z nimi się nie zetknął. Może się zdarzyć, że tam na szczytach jest dobry chrześcijanin lub człowiek, który choć niekonsekwentny, letni w swym chrześcijaństwie jednak jakoś się go trzyma. Wtedy masoni sami przyjdą do niego. “Człowieku - powiedzą - uświadom sobie, nie powinieneś być tylko człowiekiem. Przecież zasługujesz na więcej. Masz w sobie boskość. Możesz być bogiem. Jesteś bogiem. Uruchom swoją boskość. Chodź z nami.” Będą kusić tak długo aż, co bardzo prawdopodobne, osiągną swoje.

W swojej książce pt. “Masoneria polska i okolice” starałem się odpowiedzieć na powtarzające się wciąż pytanie moich czytelników, pytanie: “Kto w Polsce jest masonem?” Stwierdziłem: “Nie mogę powiedzieć, że pan X, pan Y i pan Z są masonami, bo nie mam na to dowodów na piśmie. Mogę jednak powiedzieć – po owocach ich poznać ich.” Potem zmieniłem zdanie. W swojej książce “Masoneria polska 1999”. napisałem: “Dziś już wiem. Na całym świecie, także i w Polsce jest wielu ludzi, którzy zachowują się tak jakby byli rasowymi masonami, a z masonerią nie mają nic wspólnego. Można ich nazwać jedynie, używając tu technicznego określenia samych masonów, “wolnomularzami bez fartuszka”. Kim oni są? Podzielić ich można na dwie podstawowe kategorie.

Po pierwsze, będą to ludzie, którzy, mówiąc językiem św. Augustyna, utonęli w rzekach Babilonu, ludzie, których wciągnęły, używając sformułowania papieża Jana Pawła II, struktury grzechu, ludzie zagubieni, zarażeni pogaństwem, zindoktrynowani, ludzie, którzy nie wiedząc o tym są narzędziami w rękach masonów, bo robiąc cokolwiek robią to tak jakby rozkaz otrzymali od samego Wielkiego Mistrza.

Po drugie, będą to ludzie, dla których liczą się tylko pieniądze, sukces i kariera, władza i sława. Ci jak psy gończe wyczuwają ślad. Działają świadomie i z premedytacją. Wiedzą bowiem, że gdy będą zachowywać się tak jakby nie tylko byli masonami, ale i osiągnęli 33 stopień wtajemniczenia otworzy się przed nimi wiele drzwi, dostępne staną się perspektywy i stanowiska, o jakich nie mogli inaczej marzyć. Tych chyba jest, także w Polsce, najwięcej. I stąd to przedziwne zjawisko. W naszym kraju jest mało prawdziwych masonów. Wszystko zaś wskazuje na to jakby było tu ich “jak mrówek”.

Masoni biorą się z pewnej duchowej patologii. Musimy zatem wciąż pamiętać o tym, że skuteczne tu przeciwdziałanie musi, przynajmniej w swych podstawach, posiadać duchowy charakter, mieć znamiona duchowego uzdrowienia. To zaś przychodzi tylko wtedy, gdy jesteśmy konsekwentnie i heroicznie wierni temu, kto jest prawdziwym Prawodawcą i Panem świata - Bogu, gdy Igniemy do Jego jedyne Syna Jezusa Chrystusa i podążamy śladami Maryi Matki Bożej.

Kolejna promocja masonerii

W grudniu 1999 r. pojawiło się w kioskach z gazetami nowe pismo pt. "Przegląd". Jego stałymi współpracownikami są między innymi Aleksander Małachowski, Krzysztof Teodor Toeplitz, Piotr Gadzinowski, co świadczy dobitnie o lewicowym charakterze tego periodyku, o tym, że sytuuje się on gdzieś pomiędzy Unią Pracy a SLD. W jego trzecim numerze, który ukazał się w pierwszych dniach stycznia 2000 r., znajdujemy obszerny materiał na temat masonerii pt. "Masoni polscy" zasygnalizowany na tytułowej stronie olbrzymim zdjęciem dwóch liderów masonerii rytu francuskiego Andrzeja Nowickiego i Adama Witolda Wysockiego.

Ciekawostką jest tu to, że jest to kolejne nowe pismo, które rozpoczyna niejako swoją działalność od promocji masonerii.

Jakie plusy reprezentuje, według tego periodyku, masoneria?

Ano, po pierwsze, ułatwia bardzo życie wszystkim tym, którzy do niej należą lub tylko się w taki czy inny sposób do niej odwołują. Zaprezentowany w "Przeglądzie" materiał zaczyna się następującą anegdotką. Pewien młody człowiek udał się w interesach zatrudniającej go firmy do USA. Odwiedził tam wujka, który podarował mu krawat. Założył ten krawat i rozpoczął załatwianie interesów. Wielkie było jego zdziwienie, że wszyscy witają go jak swojego, wychwalają go na wyścigi, podpisują z nim, bez zmużenia oka, kontrakty, żądają, aby jego firma wysyłała na następne rozmowy z nimi właśnie jego i tylko jego. Wreszcie okazało się, że to wszystko za sprawą krawata, który był krawatem przyozdobionym tajnymi masońskimi znakami.

Anegdotę tę opowiedział dziennikarce "Przeglądu" nie byle kto bo sam Prezydent Polskiej Grupy Narodowej Uniwersalnej Ligi Wolnomularskiej, ponadto członek Wielkiego Wschodu Polski Adam W. Wysocki odpowiadając na pytanie czy to prawda, że masoni na całym świecie się popierają. Wysocki stwierdza, że z tego nie wynika, że masoni rządzą światem, a tylko to, że pomagają sobie "jak pomaga się rodzinie i przyjaciółom".

Zobaczmy, że ten kij ma dwa końce. Promując masonerię Wysocki mówi bardzo czytelnie, choć między wierszami, – będziesz masonem wszystko załatwisz. Jednak tym samym uświadamia wszystkim treść innej zasady – nie jesteś masonem nie będziesz miał takich względów. Masoni często lubią powtarzać jeden ze swoich sloganów: "Nie ma masonerii bez demokracji. Nie ma demokracji bez masonerii". Opowiedziana przez Wysockiego anegdota i opisane przeze mnie w książce "Masoneria polska 1999" wydarzenia i afery choćby w Wielkiej Brytanii i Włoszech świadczą, że, w istocie jest tak, iż "Nie ma demokracji, gdy jest masoneria." Gdy bowiem masoni pojawiają się na kluczowych stanowiskach w państwie, gospodarce i mediach nie ma już wolnego rynku (mason daje zarobić tylko masonowi) sprawiedliwości (sędzia mason nie wyda wyroku skazującego na masona), demokracji parlamentarnej (masoni z różnych partii spotykają się poza parlamentem i ustalają wszystko), wolności słowa (masoni "puszczają" w mass mediach to, co jest po ich myśli, a blokują to, co im nie odpowiada), nie ma ochrony interesów danego państwa (masoni obecni w jego strukturze idą na rękę masonom, którzy są w strukturach innych państw). itp., itd. Masoni przecież pomagają sobie "jak pomaga się rodzinie i przyjaciółom".

Przechodząc do innych "plusów" masonerii. W artykule czytamy: "Istotą ruchu masońskiego jest działanie na rzecz wolności, równości i braterstwa. Te wspaniałe idee rewolucji francuskiej są ciągle aktualne. Zadaniem masonerii jest przeciwstawianie się przejawom nacjonalizmu, totalitaryzmu, ksenofobii, nietolerancji. Ideałem masońskim jest ład światowy, w którym nie ma ani wojny ani przemocy."

Jeżeli ktoś chciałby zapoznać się z pokazową próbką tzw. szarej propagandy, a więc mieszaniny prawdy i fałszu to powyższy cytat spełnia wszystkie kryteria. Fałsz kryje się tu w

niedopowiedzeniach. To tak jakby ktoś powiedział: "Pismo Święte mówi, że nie ma Boga." (w jednym z Psalmów czytamy: "Powiedział głupiec w swoim sercu – Nie ma Boga"). Świetnie to ujął niedawno publicysta "Przeglądu" Aleksander Małachowski stwierdzając, że nie ma tolerancji dla nietolerancji (a więc, mówiąc inaczej nie ma tolerancji dla wszystkich tych, którzy fałsz nazywają fałszem, zło złem i występują czynnie przeciwko nim). W książce "Masoneria polska 1999" przytaczam fragmenty dokumentu masonskiego opublikowanego w masonskim kwartalniku "Ars Regia" dotyczącego tego masonskiego ideału, jakim ma być ład światowy bez wojen i przemocy. Oznacza on w praktyce światowe państwo, w których jest jeden naród, jedna religia, moralność i kultura (a więc nie ma już o co walczyć). O ideałach rewolucji francuskiej mogą dziś chyba mówić pozytywnie tylko dyletanci. Owoce ich realizacji były identyczne jak owoce realizacji rewolucji październikowej.

Plusem ma być również to, że "masoneria to sposób na życie, którego wyznacznikami są: tolerancja, chęć budowania nie niszczenia, rozwój duchowy." Masoneria to bowiem "nie jest ani religia, ani sekta, ani partia, lecz stowarzyszenie filozoficzne, etyczne, statutowe." Masoneria "może być miejscem poszerzania wolności", "forum gdzie ludzie znajdują oparcie dla swoich poglądów".

Zabawnie wręcz brzmi tu ta "chęć budowania nie niszczenia" w kontekście tych wszystkich rewolucji, o których masoni sami mówią, że je "czynnie wspierali". Kuriozalnie brzmi ten "rozwój duchowy" w kontekście stwierdzenia, że masoneria nie jest religią i różnych wypowiedzi polskich masonów, w których mówią o kabale, doktrynie różokrzyżowców i teozofii jako filarach ich "prareligii". Cóż to za rozwój duchowy? Na pewno przebiegający w całkowicie odmiennym "kierunku niż ten, o którym mówi chrześcijaństwo (przecież według nauki Kościoła, choćby Jana Pawła II, ci, którzy w taki sposób "rozwijają się duchowo" są w stanie grzechu śmiertelnego i nie mają dostępu do Komunii Świętej)

W omawianym artykule znajdujemy pewne wyjaśnienie: "Masoneria regularna, do której należy Wielka Loża Narodowa Polski politycznie jest kojarzona z konserwatyzmem, z prawicą. (...) Jest w niej sporo młodych ludzi, także katolików. Wprawdzie Kościół zabrania przynależności do masonerii, ale masoneria nie zabrania przynależności do Kościoła."

No tak, jeżeli ktoś będący katolikiem zakwestionuje większość dogmatów to może zostać masonem i wtedy masoneria nie zabrania mu chodzić do kościoła. Zadziwiająca logika.

Tak przy okazji ciekawy ten konserwatyzm i prawicowość "szkotów". Dziś wiemy, że wszyscy praktycznie (oprócz ks. Zieji) zmarli członkowie KOR-u byli dostojnikami masonskimi. Z KOR-u wywiodła się Unia Wolności. W stosunku do kogo jest ona konserwatywna i na prawo? Oto jest pytanie.

Co prawda pozostaje jeszcze Jan Olszewski, który z KOR-em miał dużo wspólnego i który wraz z całym ROP-em, jak czytamy w "Naszym Dzienniku" nr 9/2000 powraca do współpracy z Jarosławem Kaczyńskim w jednym ugrupowaniu powstałym z połączenia PC i ROP. Już dziś członkowie PC stwierdzają, przynajmniej prywatnie, że informacja o przynależności Olszewskiego do masonerii to "fałszywka" służb specjalnych. "W omawianym przez nas materiale czytamy: "Wśród współczesnych masonów polskich nie ma polityków z pierwszych stron gazet. Jan Olszewski należał do loży "Kopernik", ale po roku 1991 uśpił się." Ciekawe czy Olszewski będzie protestował tym bardziej, że pisze o swoich związkach z masonerią w książce "Prosto w oczy" stwierdzając jedynie, że to tak naprawdę nie była to masoneria: "Dopóki zresztą działał Klub, w zasadzie formą zebrania loży - to było wznowienie loży "Kopernik" - posługiwać się nie było potrzeby.(...) Została przyjęta zasada, która nie miała nic wspólnego z prawidłowością obrzędów masonskich, ale dla naszych celów była bardzo wygodna, że w toku jednego posiedzenia uczestnicy otrzymywali od razu awans dwu- lub trzystopniowy: ucznia, czeladnika i mistrza. Sporządzało się po prostu odpowiednie protokoły. Natomiast, żeby ona jeszcze na zewnątrz była wiarygodna, wymagała udziału kogoś, kto będzie w najlepszej wierze stwarzał sytuację osłony.(...) W związku z tym Wolski wciągnął w to i uczynił sekretarzem Tadeusza Gliwica, przedwojennego członka

masonerii. (...) **Korzystaliśmy** z formuły takich spotkań jeszcze w latach siedemdziesiątych. Potem już nikt nie miał do tego głowy - po akcji konstytucyjnej, kiedy powstał KOR, później Ruch Obrony Praw Człowieka.(...) Działalność loży na ten czas zamarła, po czym była próba powrotu do tej formuły w okresie stanu wojennego, kiedy nie było wiadomo jak to będzie się toczyło dalej. Odbyliśmy wtedy parę spotkań, na których zastanawiano się jak tę lożę wykorzystać. Potem bardzo szybko się okazało, że ta powszechna, solidarnościowa konspiracja przybiera formy tak szerokie i w istocie rzeczy stopień ścigania jest tu ograniczony. Trudno mi to dokładnie określić w czasie, ale gdzieś już pod koniec tego okresu zostało to definitywnie zarzucone."

Kończąc. Masoneria zawsze była znana z tego, że tworzyła swoją tzw. czarną legendę, a więc mit o tym, że jest wszędzie, może wszystko, ma długie ręce itd. Masoneria, jak widać choćby z tego materiału, specjalizuje się, mówiąc delikatnie w legendach i mitach. Tutaj jednak pojawia się zupełnie nieznany dotąd, zaskakujący mit jej autorstwa: "U nas za sympatie masońskie, nie tylko za przynależność do loży, można stracić pracę. Znana mi absolwentka historii miała otrzymać stypendium doktoranckie za granicą, ale go nie otrzymała, bo trzyma z masonami. Inna miała zostać asystentką na Uniwersytecie Warszawskim, ale dowiedziała się, że skoro sympatyzuje z prof. Nowickim, to niech on jej coś załatwi – i asystentką nie została. Mariana K., informatyka, wyrzucono z pracy w telekomunikacji, bo rozeszło się, że jest masonem. (...) Przykłady można by mnożyć."

Oj ci biedni, prześladowani masoni. Nie powiem, że pragnąłbym, aby ich pomysły, plany, mity się spełniły. W tym jednak wypadku stanowczo popieram.

Jan Józef Lipski – “świecki święty” czy “święty osioł”?

13.12.1999 r. ukazała się w “Naszym Dzienniku” rozmowa z Edwardem Staniewskim członkiem zespołu wykonawczego Ruchu Obrony Praw człowieka i Obywatela działającej od drugiej połowy lat siedemdziesiątych prawicowej organizacji opozycyjnej. W rozmowie tej Staniewski stwierdził, że Jan Józef Lipski wyjechał do Wielkiej Brytanii przed ogłoszeniem stanu wojennego, i że wtedy, gdy inni przebywali w obozach internowania lub więzieniach on przebywał na leczeniu w luksusowym szpitalu. Syn Lipskiego wystosował list do redakcji “Naszego Dziennika”, w którym stwierdził, że jego ojciec w momencie wprowadzenia stanu wojennego przebywał w Polsce, został internowany, a dopiero później wyjechał do Wielkiej Brytanii na leczenie skąd wrócił na proces KOR-u i został aresztowany. “Nasz Dziennik” zostaje też potępiony “za rozpowszechnianie nieprawdy” przez Józefę Hennelową w “Tygodniku Powszechnym”.

“Nasz Dziennik” opublikował ten list 23.12. 99 r. wstrzymując jego publikację kilka dni, aby Edward Staniewski mógł przygotować swoją na niego odpowiedź. Tak więc 13.12.99 r. ukazała się w “Naszym Dzienniku” druga rozmowa z Edwardem Staniewskim, w ramach której wyjaśnił, że nie przypuszczał nawet, “aby jeden z przywódców opozycji mógł wyjechać w stanie wojennym leczyć serce”, ponieważ władza komunistyczna nie patyczkowała się z nikim z opozycji i on sam choć również był chory nie został nawet zwolniony do polskiego szpitala. Ponadto Edward Staniewski stwierdza, że był pewny, iż Lipski długo przebywał w Londynie, ponieważ dowiedział się, że właśnie tam Lipski napisał swoją liczącą ponad 400 stron książkę pt. “KOR”. “Logicznie rozumując – stwierdza Staniewski – wydawało mi się, że Lipski nie mógł jej napisać w czasie krótszym niż pół roku, zwłaszcza, że był chory i poddał się w tym czasie poważnej operacji.”

Jeszcze przed 23.12.99 zaatakowała Edwarda Staniewskiego i “Nasz Dziennik” Józefa Hennelowa w “Tygodniku Powszechnym” apelując jednocześnie do Senatu, aby jego marszałek stanął w “obronie nieżyjącego już senatora” i dał odpór tym “niesłychanym pomówieniom”.

30.12.99 na posiedzeniu senatu wystąpił senator Krzysztof Kozłowski z Unii Wolności, który zaprzeczając między innymi temu, że Lipski był w dniu rozpoczęcia stanu wojennego w Londynie, stwierdził, między innymi: “Otóż stała się rzecz niesłychana. Dobre imię nieżyjącego senatora pierwszej kadencji Jana Józefa Lipskiego zostało obrzucone błotem na łamach “Naszego Dziennika” (...) Gazeta, która tak często powołuje się na chrześcijańskie wartości, nie przeprosiła za te obelgi, co więcej nastąpił drugi akt plugawej nagonki na Jana Józefa Lipskiego, gdzie zarzucono mu, że przecież nie wyjeżdża się za granicę w stanie wojennym bez specjalnych kontaktów ze służbą bezpieczeństwa, a w ogóle to jako odpowiedzialny za finanse w KOR sprzeniewierzył pieniądze przeznaczone na opozycję w Polsce. Myślę, że w tej sali ktoś powinien jednak zaprotestować przeciwko haniebnym praktykom niektórych mediów w Polsce, przeciwko plugastwu.”

4.01.2000 r. “Nasz Dziennik” opublikował to wystąpienie i wyjaśnienia Edwarda Staniewskiego i, w imieniu redakcji, Moniki Rotulskiej. Staniewski zarzuca Kozłowskiemu dwa kłamstwa. Zauważa bowiem, że w żadnej z rozmów nie powiedział nic na temat “specjalnych kontaktów” Lipskiego ze służbą bezpieczeństwa, a jedynie stwierdził pewien oczywisty, wydawałoby się, fakt, iż “aby wyjechać z kraju w stanie wojennym, trzeba było mieć specjalne zezwolenia MSW czy też WRON”. Nigdzie też nie powiedział, że Lipski sprzeniewierzył jakieś fundusze opozycji. Przy okazji Staniewski zwrócił uwagę na tajemnicze okoliczności powstania w Londynie książki Lipskiego pt. “KOR”: “Aby napisać książkę o opozycji w Polsce w Londynie, trzeba było mieć

olbrzymi zasób informacji o samej opozycji; chyba trudno jest sądzić, aby można było wykonać tę pracę nie korzystając z zasobu pisemnych informacji, notatek itp. Jest zatem otwartą kwestią, skąd miał je Lipski. W jaki sposób dotarły do Londynu? Przecież służba bezpieczeństwa PRL nie była stadem baranów i wątpię, aby chciała wypuścić do Londynu materiały szkalujące PRL.”

Po kilkunastu dniach dotarła, za sprawą jednej z czytelniczek, do redakcji “Naszego Dziennika” książka prof. Józefa Garlińskiego pt. “Świat mojej pamięci” (Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1998). Wstęp napisał do niej Władysław Bartoszewski. Treści tej książki poświęciła swój artykuł pt. “Widzą i słyszą, co chcą” Małgorzata Rutkowska (ND nr 15 z 19.01.2000 r., s. 11) . Zwraca ona uwagę na to, że w trzech miejscach tej książki (na stronach 297, 322 i 411) jej autor wyraźnie twierdzi, że Jan Józef Lipski przebywał w Londynie w dniu ogłoszenia stanu wojennego. Jako dowód przytacza obszerny fragment ze stron 297-298. Następnie pisze: “Czy *Gazeta Wyborcza* i *Tygodnik Powszechny*, tworzone przez środowiska osobiście i ideowo bliskie Lipskiemu, jak dumnie podkreśla Piotr Bratkowski, oskarżą teraz prof. Garlińskiego o wierutne kłamstwo, o prymitywne oszczerstwo? (...) I kto jest teraz oszczercą? A może jest tak, że to *Gazeta Wyborcza* widzi i słyszy tylko to, co chce zobaczyć i usłyszeć. Tak jak nie zauważyła wyjaśnienia p. Edwarda Staniewskiego, tak *przeoczyła* wspomnienia Józefa Garlińskiego, świadka, którego trudno zdezawuować.”

Skąd ten szum? Dlaczego środowiska różowych i katolewicy tak ostro zareagowały próbując, przy okazji, zaciemnić sprawę i zrobić ludziom wodę z mózgu? O co w tym wszystkim chodzi?

Jan Józef Lipski (1926-1991) został przyjęty do loży “Kopernik 19.02.1961 r. Od 1962 do 1981 i od 1986 do 1988 był jej przewodniczącym (Wielkim Mistrzem). W latach 1981-1986 | zaś pełnił w niej funkcję Mówcy, a w latach 1988-1990 Sekretarza. Należy stwierdzić, że to jego zasługą było odrodzenie się polskiej masonerii po II wojnie światowej, jej rozkwit i jej sukcesy polityczne. W 1996 r. ukazała się książka będąca pracą zbiorową pt. “Jan Józef. Spotkania i spojrzenia. Książka o Janie Józefie Lipskim”. Jest ona kopalnią informacji nie tylko o Wielkim Mistrzu, ale również o najnowszej historii Polski, tzw. opozycji demokratycznej i oczywiście polskiej masonerii. Książka ta kreuje Jana Józefa Lipskiego na swego rodzaju lewicowego i masońskiego świętego. Swoją hołd składają tam mu między innymi masonscy dostojnicy Janusz Maciejewski (obecny Wielki Mistrz Wielkiej Narodowej loży Polskiej) Tadeusz Gliwic (poprzedni Wielki Mistrz tej Loży) i Hubert Janowski, działacze tzw. laickiej opozycji Adam Michnik, Henryk Wujec, Aleksander Małachowski, Jan Olszewski, Władysław Bartoszewski, Anka Kowalska, Zofia Kuratowska, Andrzej Malanowski i inne osoby, który w taki czy inny sposób z nim współpracowały np. Andrzej Friszke, Jerzy Jedlicki czy Lidia Ciołkoszowa.

Henryk Wujec mówi wprost: “Gdyby trzeba było wskazać osobę, która zasługuje na określenie, że jest to ktoś, kto może być świętym - to byłby to właśnie Jan Józef Lipski, jeśli chodzi o sposób jego postępowania. Ja go nazywałem “świecki święty” po prostu, ale w tym dobrym znaczeniu, że takie wzorce są potrzebne”. (s.167)

Obecny Wielki Mistrz Janusz Maciejewski przyjaźniący się z nim od 1949 r. stwierdza: “Coś się skończyło ze śmiercią Janka. Odeszła najpiękniejsza postać ostatnich kilkudziesięciu lat polskiego życia kulturalnego i politycznego, życia trudnego, ale - dzięki takim jak on - także barwnego”. (s. 87)

Poprzedni Wielki Mistrz, już nie żyjący, Tadeusz Gliwic napisał: “Nasza znajomość z Janem Józefem trwała przeszło trzydzieści lat. Jest to dostatecznie długi czas. by poznać dobrze drugiego człowieka, tym bardziej, gdy się z nim przez cały ten czas współpracuje. Trzeba powiedzieć po prostu; Lipski był człowiekiem wielkiej pracowitości, ogromnej wiedzy, odpowiedzialnym za swoje słowa, czyny i zobowiązania. Był człowiekiem bardzo dobrym, wrażliwym - nie tylko na cierpienia innych, lecz także na ich potrzeby, trudności, problemy /.../ Całe życie walczył o to, co uważał za prawdę, walczył o wolność i godność człowieka. /.../ Mogę śmiało powiedzieć, że Jan Józef Lipski był prawdziwym wolnym mularzem”. (s. 102)

I tu dochodzimy do meritum. Jan Józef Lipski spełniał zapewne wszystkie kryteria świętości, jakie zarysowuje kabała, doktryna Różokrzyżowców i teozofia. Całe życie walczył o to, "co uważał za prawdę" (a więc, jak wszystko na to wskazuje, o uznanie boskości człowieka). Całe życie walczył o "wolność i godność człowieka" i (a więc, jak wszystko na to wskazuje o niczym nie skrzepowaną swobodę i najwyższą możliwą, boską godność). Będąc "prawdziwym wolnym mularzem" idee te, jak twierdzą masoni, realizował w swoim życiu, a zatem zachowywał się jak bóg. Bóg jest bezinteresowny, szlachetny, dobry dla innych jak ojciec itp. Bóg to jednak także ktoś, kto realizuje swą boskość do końca - jest Prawodawcą, Panem świata (a przynajmniej Polski), władcą życia i śmierci, osobą sprawującą opatrzność (realizującą swój plan, plan, w którym ludzie są tylko narzędziami).

Andrzej Nowicki w "Wolnomularzu Polskim" nr 4 zauważa: "Studiując życiorysy wybitnych masonów można dojść do paradoksalnego wniosku, że do łóż przyjmuje się tylko tych, którzy już są masonami. Uroczystość inicjacji nie jest wcale początkiem drogi, w toku której człowiek staje się masonem, ale stanowi raczej zakończenie długiego procesu formowania się osobowości, która - przed oficjalnym przyjęciem do loży - powinna być już do tego stopnia wypełniona ideami masońskimi, żeby można ją było uznać za dojrzałą do uczestnictwa w zamkniętych zebraniach łóż. Istotny sens inicjacji polega na tym, że wreszcie "moi bracia uważają mnie za masona, stwierdzają, że ich zdaniem już jestem masonem, a więc mogą być przyjęty do masonerii".

Powyższa wypowiedź Andrzeja Nowickiego zawiera w sobie odpowiedź na pytanie - jak to się stało, że Jan Józef Lipski przyjęty do masonerii w początkach 1961 r., już w 1962 zostaje Wielkim Mistrzem. Jeśli prześledzimy biografię Lipskiego będziemy musieli dojść do wniosku, że był on urodzonym masonem, że jego masońskość wzrastała wraz z nim od najwcześniejszych lat jego życia.

Już jako kilkunastoletni chłopak był znany w swoim otoczeniu jako ktoś, kto ma negatywny stosunek do katolicyzmu. "My teraz idziemy na mszę - informowali go koledzy z Powstania - a ty. Grabie, jesteś ateusz, więc zostaniesz i będziesz pilnował odcinka". (s. 51) W szkole średniej nazywano go Dalaj Lamą. Założył wtedy klub dyskusyjny "Neopickwickis-tów", którego statut głosił, że każdy członek "ma prawo i obowiązek robić to, na co ma ochotę". (s.51)

W 1948 r. jako student uniwersytetu Jan Józef Lipski zakłada Klub Samokształceniowy, dla którego największym autorytetem i pierwszym patronem był prof. A. B. Dobrowolski, "twórca - jak pisze O.A. Chomicki - powiedzielibyśmy dziś, uniwersalistycznego poglądu na świat". (s. 25) Lipski kształtuje swoją formację intelektualną na tekstach Bertranda Russela (przede wszystkim w oparciu o jego pracę "Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?"), tekstach szkoły lwowsko-warszawskiej, Czesława Miłosza (s. 188 i 190). Jego poglądy od samego początku są zdecydowanie lewicowe. Stąd jego udział w powstawaniu i rozwoju czasopisma "Po prostu". Klubu Krzywego Koła i błyskawiczne dogadanie się z nestorem masonerii i zarazem anarchosyndykalistą Janem Wolskim. (s. 80)

Jan Józef Lipski jest też od najmłodszych lat zdecydowanym kosmopolitą, orędownikiem ideałów oświeceniowych, głosicielem doktryny tolerancji, niestrudzonym tropicielem wszelkich "nacjonalizmów, ksenofobii i antysemitizmów". W latach pięćdziesiątych poświęca się badaniom nad historią ONR i Falangi starając się skompromitować te organizacje jako głoszące i realizujące skrajnie faszystowską koncepcję katolickiego państwa narodu polskiego. (s. 56). Pisze wtedy książkę pt. "Katolickie państwo narodu polskiego", która ukazuje się w Londynie. (między innymi ukazała się nakładem wydawnictwa "ANEKS" w 1994 r.). Stwierdza w niej między innymi: "Polemika merytoryczna z faszyzmem, szczególnie tego typu, który reprezentowali oenerowcy-falangści, jest niemożliwa, gdyż reprezentowali oni stanowisko czysto demagogiczne." (s. 1)

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym właśnie problemie. Lipski do końca swych dni uznaje go, bowiem za jeden z najważniejszych problemów współczesności polskiej. Mówi o nim i pisze przy każdej okazji, głównie w periodykach "drugiego obiegu".

W swoim słynnym szkicu "Dwie ojczyzny - dwa patriotyzmy" stwierdza między innymi: "Miłość do wszystkiego, co polskie" -to częsta formuła narodowej, "patriotycznej" głupoty. Bo były przecież i ONR, i pogromy we Lwowie, Przytyku i Kielcach, (getto ławkowe, i pacyfikacja wsi ukraińskich, i Brześć i Bereza, i obóz w Jabłonie w 1920 roku". ("Powiedzieć sobie wszystko. Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim", Warszawa 1996, s. 38)

Pisze tam również: "Strzeżmy się i podejrzliwie patrzmy na każdą nową ofensywę patriotyzmu - jeśli jest bezkrytycznym powielaniem ulubionych sloganów megalomanii narodowej. Za frazeologią i rekwizyternią miłą przeważnie Polakowi - czają się przeważnie cyniczni socjotechnicy, którzy patrzą, czy ryba bierze na ullańskie czako, na husarskie skrzydło, na powstańczą panterkę. Jest to coś na kształt bagniska, traf tam, a coraz głębiej wciska - pisze Miłosz w *Traktacie moralnym*." (s. 39)

Za objaw nacjonalizmu i ksenofobii uznaje Lipski głoszenie wszelkich opinii na temat polskości Gdańska, Warmii, Mazur, Pomorza Zachodniego czy Śląska. (s. 44-46) Nic dziwnego, że jego teksty są tłumaczone na niemiecki i propagowane i wydawane przy czynnym udziale rządu niemieckiego. (książka ta ukazała się po polsku i niemiecku "dzięki dotacji Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej ze środków Republiki Federalnej Niemiec")

Lipski uważał zawsze, że stosunek Polaków do Niemców jak i Rosjan był w całej naszej historii przepojony nienawiścią, że podobnie kształtował się nasz stosunek do Litwinów, Białorusinów. Ukraińców i Żydów. Stara się tu ukazać wszystkie grzechy Polaków. Negatywnie ocenia również nasz stosunek do Czechów. (s. 49-59)

Szczególną uwagę poświęca Lipski polskiemu antysemityzmowi. Pokazuje jak wzrastał on przez wieki, by osiągnąć szczyty w okresie międzywojennym. Zwraca uwagę na to, że "Kościół przyglądał się temu obojętnie (z wyjątkiem tak drastycznych wypadków jak pobicie w kościele księdza Pudra, neofity), a nawet część prasy katolickiej (*Maty Dziennik*.) popierała antysemityzm". (s.61)

Oceniając czas II wojny światowej stwierdza: "W tej sytuacji nadeszła wojna i okupacja wraz ze straszliwą eksterminacją Żydów przez okupanta. Ocena egzaminu zdanego wówczas przez Polaków nie może być niestety prosta i jednoznaczna". (s. 61)

Lipski ukazuje niektóre działania Polaków zmierzające do ratowania przed śmiercią Żydów w czasie okupacji, by zaraz stwierdzić: "Trzeba jednak z bólem, lecz odważnie powiedzieć, że prawda w tej sprawie nie wydaje się tak prosta i jasna, jak to nieraz bywa przedstawiane. Nie prześladowaniem i tropieniem ukrywających się Żydów zawinili głównie Polacy, mimo, że byli wśród nas uprawiający taki proceder - lecz obojętnością. /.../ Sądzę Jednak, że znaczna część społeczeństwa polskiego była obojętna wobec zagłady Żydów - i że winę za to ponosi między innymi panoszący się przed wojną antysemityzm. Ba, konspiracyjna prasa skrajnej prawicy w czasie wojny była nadal antysemicka! Co więcej - czy naprawdę nie słyszeliśmy nigdy podczas okupacji zdania: *Po wojnie Hitlerowi postawi się pomnik!?* Gdyby nie zatruwano narodu polskiego przed wojną antysemityzmem - z pewnością mniej byłoby obojętnych. Nie byłoby też może tych mętów, które w miasteczkach Mazowsza zareagowały na wywożenie z gett ludzi, współobywateli rabunkiem i brutalnością. /.../ Historia antysemityzmu w Polsce na tym się nie kończy. Bezpośrednio po wojnie krajem wstrząsnęła wiadomość o pogromie kieleckim. Wiele wskazuje na to, że była to prowokacja NKWD i bezpieki. /.../ Ale dowodów na to nie mamy w stu procentach, gdyby zaś nawet znalazły się - pozostaje faktem, że tego rodzaju prowokacje udać się mogą tylko wówczas, gdy padają na glebę gotową je przyjąć" (s. 64)

Dużo miejsca w swoich rozważaniach poświęca Lipski relacji polskość - katolicyzm. Atakuje nieprawdziwy jego zdaniem schemat Polak - katolik. Stwierdza, że wielki wkład w kształtowanie się tego, co nazywamy polsnością mieli protestanci i osoby związane z oświeceniem i pozytywizmem bezwyznaniowego nurtu laickiego, często, jak mówi Lipski, "ateistycznego, niekiedy agnostycznego". Trudno wyobrazić sobie - stwierdza Lipski - kulturę polską ostatniego

stulecia bez Edwarda Abramowskiego, małżeństwa Dawidów, bez Wacława Nałkowskiego i Ignacego Redlińskiego, bez Stefana Żeromskiego i Andrzeja Struga, bez Stefana Czarnowskiego i Tadeusza Kotarbińskiego, bez Edwarda Lipińskiego oraz Marii i Stanisława Ossowskich, bez Antoniego Słonimskiego i Marii Dąbrowskiej, bez Leszka Kołakowskiego. A są to nazwiska symbole, reprezentujące tu często całe szkoły i nurty myśli polskiej, setki nazwisk Polaków, którzy wnieśli ogromny i niezatarty wkład w dorobek kultury polskiej". (69-70)

Zobaczmy wymienione osoby reprezentują w przeważającej większości środowiska skrajnie lewicowe, głównie masonerię.

Lipski lansując ideę integracji z Europą przy okazji ujawnia jej cele: "Jestem przekonany, że jednym z najistotniejszych zagadnień naszej teraźniejszości i przyszłości jest wyzbycie się megalomanii narodowej i ksenofobii, a przynajmniej ich stępienie do stanu niegroźnego dla dalszych losów narodu polskiego. Jeśli się to nie stanie - byle agent, | przebrawszy się w ułańskie czako i zawiesiwszy ryngraf na j piersi, poprowadzi naród dokąd zechce, podbijając bębenka "dumy narodowej" i manipulując fobiami /.../ zamkniemy sobie w rezultacie drogę do Europy Zachodniej, w której widzimy naszą kolebkę kulturową - na zawsze; nie ludźmy, że jeszcze się w tej Europie znajdujemy; może trochę: wspomnieniami, tęsknotami, pragnieniami". (s. 73)

Oto, chciałoby się powiedzieć ta świecka świętość, oto ta dobroć i szlachetność. Lewica i masoneria są tu ukochani i obdarowani. A co z pozostałymi? Czy przypadkiem nie reprezentuje ich Stefan Kisielewski gdy mówi o Lipskim, podobno żartem, jak przytacza to Mirosława Puchalska, "święty osioł". ("Jan Józef...", s. 187)

Nie tylko jeden Kisielewski "profanuje" tę "obiektywną" świętość Wielkiego Mistrza. Mówi o tym, między innymi Aleksander Małachowski w tej samej książce: "Janek napisał ongiś piękną i rozumną książkę o różnych polskich sprawach, m. in. o stosunkach z Niemcami ("Dwie ojczyzny i inne szkice", 1985). Z jego tez moralnie najczystszych i sprawiedliwych usiłowano uczynić dokument zdrady interesów narodowych. Ubecja działała tak skutecznie, że kiedy w wyborach 1989 roku Janek był kandydatem na senatora z Radomia, czemu czynnie przeciwstawiał się tamtejszy biskup, bo jakże to tak: socjalista senatorem po obaleniu komunizmu - z ambon kościelnych, bo niektórzy księża czynnie włączyli się w ten haniebny proceder zwalczania Lipskiego - z ambon, przypominam, padały argumenty żywcem zaczerpnięte z ubeckich broszurek. Co gorsze - dla biskupa - Lipski przebywał wtedy w Londynie na badaniach i nie mógł osobiście odierać poniżających go zarzutów. Ta sama tępa nienawiść niewykształconego kleru, nic nie rozumiejącego z tego, czym jest współczesny socjalizm, sprawiła, że były poważne trudności zapewnienia Jankowi katolickiego pogrzebu, choć szlachetnością swoich myśli i uczynków przewyższał większość polskich biurokratów kościelnych". (s. 96)

Omówione przez nas powyżej podstawowe tezy "pięknej i rozumnej książki" można uznać, z pewnością za jeden z podstawowych elementów masońskiego programu dla Polski (tak się dziwnie składa, że stały się one również programem Unii Wolności, "Gazety Wyborczej" i "Tygodnika Powszechnego"), Za ich uzupełnienie należy uznać przyjęte przez Lipskiego od Jana Wolskiego zasady programowe tego "współczesnego socjalizmu", którego to nie mógł zupełnie zrozumieć ten chory od "tępej nienawiści" i podpuszczony przez ubecję "niewykształcony kler", zawarte w masońskim dokumencie pt. "Przesłanki i wytyczne ustrojowe". O treści tego dokumentu opublikowanego w ostatnich latach przez masoński periodyk "Ars Regia" pisałem obszernie w swojej książce "Masoneria polska i okolice".

Mowa tam o rządzie światowym i światowym systemie "planowej gospodarki". Dowiadujemy się z niego między innymi, że rząd ten miałby "wyłączne prawo dysponowania źródłami wszelkich surowców o światowym znaczeniu gospodarczym" oraz "wyłączne prawo ustalania dla poszczególnych (względnie dla bloków państw) zadań i kontyngentów w zakresie ich udziału w masowej wytwórczości". Oczywiście, aby ten rząd i ta gospodarka mogły powstać "poszczególne państwa muszą zrezygnować z zazdrośnie dotąd przez nie bronionej zasady ich nieograniczonej suwerenności partykularnej (...) na rzecz szerszej i nadrzędnej suwerenności czynnika

międzypaństwowego w skali światowej” (Ars Regia nr 3/4 z 1993 r.)

We wstępie do książki Lipskiego “Katolickie państwo narodu polskiego” Adam Michnik pisze: “Ci, którzy znali blisko Jana Józefa mogą mówić o szczęściu w swoim życiu. Niewiele przecież spotkałem osób tak konsekwentnie wiernych chrześcijańskiej miłości bliźniego, jak ten konsekwentny agnostyk. Był człowiekiem dobrym i odważnym. Mądrym i szlachetnym. Nadawał sens ludzkim życiorysom, pobudzał do przyzwoitości, prowokował do czynienia dobra. Jego prawda i dobroć były zaraźliwe. Był sumieniem polskiej inteligencji i opozycji demokratycznej – obok księdza Jana Zieji, Stefana Kisielewskiego, Haliny Mikołajskiej. Był jednym z tych, którzy przechowywali przez trudny czas ideę Polski, dusz prawych i rogatych. Był człowiekiem nowoczesnym, który w świat totalitarnej dyktatury wnosił dawnych Polaków dumę i szlachetność.”

No właśnie ludziom spod znaku “Gazety Wyborczej”, Unii Wolności, masonerii i “Tygodnika Powszechnego” zależy, by uczynić z Lipskiego pewien wzorzec osobowy, współczesnego bohatera polskiego, swego rodzaju pozytywny mit. Mit ten budowany jest w oparciu o pewne cechy charakteru, które zapewne Lipski posiadał: rogadość, odwaga, bezkompromisowość, wierność przyjętym ideałom i “towarzyszom broni” i o pewne historyczne fakty: Lipski tworzył tzw. demokratyczną opozycję, walczył z komuną, stał w obronie prześladowanych przez nią (przynajmniej niektórych), zabiegał o wolność i demokrację dla Polski i Polaków.

Myślę, że nie ma chyba co tu polemizować. Nie jest to właściwa płaszczyzna. Wchodzenie na nią to swego rodzaju wpadnięcie w, z góry, przygotowaną pułapkę. Są ważniejsze perspektywy. Po owocach poznacie ich.

Kim był Lipski.? Nie był ani “świeckim świętym” ani “świętym osłem”. Był wielkim i skutecznym masońskim i lewicowym bojownikiem. To on skonstruował, tak naprawdę i dał siłę Klubowi Krzywego Koła, które istnienie zapoczątkowały komunistyczne służby specjalne i uczynił z niego sprawne narzędzie porozumienia pomiędzy liberalnymi i kosmopolitycznymi kacykami PZPR a masonerią. To on odbudował w Polsce masonerię i dał jej siłę, jakiej dotąd w Polsce chyba nie miała. To on wokół niej zbudował środowisko antypeerelowskiej opozycji lewicowej i skupił wokół niego wielu, często niezorientowanych w “meritum” ludzi. To on zbudował fundamenty okrągłego stołu i doprowadził do tego, że o przyszłości Polski decydowały wąskie czerwone i masońskie elity. Bez niego nie byłoby zapewne siły i wpływów Unii Demokratycznej, a później Unii Wolności, wyprzedaży polskiej gospodarki, grubej kreski, przejścia przez lewicę mediów i aparatu władzy.

Środowiska korowskie, którym przewodził wykorzystały “Solidarność” jako narzędzie. Pod hasłami walki z dyktaturą zbudowały państwo, w którym demokracja była tylko z nazwy (oznaczała bowiem rozszady w ramach pewnego kontrolowanego przez nie obszaru), wolność gospodarcza tylko, w istocie, dla zachodnich koncernów i wybranych nielicznych obywateli polskich.. Ich działania od początku zmierzały do demontażu państwa polskiego, którego ostatecznym efektem ma być jego wchłonięcie przez struktury Unii Europejskiej.

Lipski był z pewnością jakoś wielki i genialny. Ale przecież szatan też na swój sposób jest wielki i genialny.

Andrzej Olechowski – prorok globalizmu

Od pewnego czasu coraz głośniejszą mówi się w wielu środowiskach politycznych o tym, że UW i AWS mogą wysunąć Andrzeja Olechowskiego jako wspólnego kandydata w najbliższych wyborach prezydenckich. Ostatnio zaczęto o tym mówić i w mediach. Jednym z pierwszych wyraźnych sygnałów był tu materiał zamieszczony we wkładce „Ludzie” do „Życia” z 27.02. br. Następnego dnia telewizja i radio poinformowały nas, że „25 autorytetów, głównie z Krakowa zaapelowało do Leszka Balcerowicza, Mariana Krzaklewskiego i Lecha Wałęsy o poparcie tej kandydatury przez cały obóz posierpniowy”. Tego samego dnia Tadeusz Mazowiecki oświadczył, że nie będzie kandydować pomimo, że jeszcze w sobotę poparli go szefowie regionów UW. 29 wieczorem telewizja TVN podała wyniki sondaży mające wskazywać na to, że Olechowski już teraz otrzymałby najwięcej głosów po Kwaśniewskim wyprzedzając zdecydowanie Krzaklewskiego i Wałęsę.

Jakie to autorytety poparły kandydaturę Olechowskiego? Gdy pisałem ten artykuł znane były nazwiska tylko kilku z nich, a mianowicie: Andrzeja Zolla, Zbigniewa Religi, Czesława Miłosza, Józefy Henelowej, senatora Krzysztofa Kozłowskiego i Macieja Jankowskiego. Moje pierwsze skojarzenie było następujące. Zoll jest, a przynajmniej był, członkiem Rotary Club (por. choćby: A. Socha, Bądź przyjacielem., Polska Zbrojna z 8.11.94). Religa kojarzy mi się z Lions Club. Dziennikarze piszą o tym, że jest jego członkiem. (por. choćby: K. Nielaba, Łagodne Lwy, Trybuna Śląska z 13.01.94). Nazwisko Miłosza pojawiło się w mojej książce pt. „Masoneria polska 1993” gdzie czytamy: *W 1947 r. Stempowski (który był wtedy Wielkim Mistrzem) informuje za pośrednictwem, jak wszystko na to wskazuje, Czesława Miłosza, wielkiego komandora masonerii w USA J. H. Cowlesa, „że masoneria polska podzieliła los sąsiednich (...) i wyginęła – przestała istnieć.”* (informacja ta została zaczerpnięta z: L. Hass, Druga wizyta Johna Henrego Cowlesa w Polsce, Ars Regia nr 2(3)93, s. 100). Na uwagę zasługuje też materiał autorstwa noblisty pt. „O historii polskiej literatury, wolnomyslicielach i masonach” („Kultura” nr 4/70, s. 21). Bardzo ciekawy jest też jeden z rozdziałów w książce Aleksandra Fiuta „Rozmowy z Czesławem Miłoszem”, który nosi tytuł „Sekretny zjadacz trucizn manichejskich”, w którym poeta mówi o swoich związkach ideowych z manicheizmem i kabałą (do obu doktryn odwołuje się masoneria). Henelowej nie trzeba chyba czytelnikom ND „rekomendować”. Jest przecież jednym ze sztandarowych przedstawicieli „Tygodnika Powszechnego”. Powszechnie znane są jej wypowiedzi na temat Radia Maryja (wynikałoby z nich, że jest to największe zagrożenie dla wszystkich i wszystkiego) i w sprawie regulacji prawnej kwestii życia poczętego. No i oczywiście senator Kozłowski z UW (ten, co tak bronił Wielkiego Mistrza Józefa Lipskiego w senacie przed „Naszym Dziennikiem” i odsądzał pismo od czci i wiary)

A kim jest Olechowski? Krótko, treściwie, choć może nie w sposób pełny, ujął to komentator „Życia” w jednym zdaniu: *Trudno też zlekceważyć ostrzeżenie, że wyborcy Akcji nie poprą człowieka z drugiej strony Okrągłego Stołu, który sam bez żenady przyznawał się do współpracy z „wywiadem gospodarczym PRL”.* („Życie” z 20.02.br., s. 16).

Cóż można jeszcze powiedzieć o Olechowskim? Bardzo wiele. Trzeba by na to kilku czy kilkunastu artykułów. Zacytuję tu tylko swój materiał na temat Fundacji Batorego publikowany niedawno w ND: „W tym miejscu warto wspomnieć, że Soros jest, co sygnalizuje również Osęka, członkiem nazywanego przez wielu masonskim rządem światowym, Klubu Bilderberg. (każdy może to sobie sprawdzić w internecie). O Klubie tym i o Sorosie pisało wielu badaczy masonerii. (por. choćby: J. A. Cervera, Pajęczyna władzy, Wrocław 1997, s. 225-229 i P. Virrion, Rząd światowy. Globalizm, Antykościół i Superkościół, Komorów 1999, s. 83-90). Ostatnio obszerny artykuł poświęcił mu w „Naszej Polsce” (nr 50/99) Paweł Siergiejczyk (który pisał też zresztą sporo o Fundacji Batorego).

Przypomina on tam, że inicjatorem tej organizacji był Józef Retinger jeden z najbardziej znanych i wpływowych masonów w historii (oddzielną książkę poświęcił mu Henryk Pająk), członek loży B`nei B`rith skupiającej wyłącznie Żydów. Członkami tego Klubu byli lub są między innymi: Bill Clinton, Gerald Ford, Henry Kissinger, ambasador USA przy ONZ Richard Hollbrook, Al Gore (wiceprezydent USA, kandydat na prezydenta), amerykańscy sekretarze skarbu Nicholas Brady, Robert Rubin, Lawrence Summers (jest nim obecnie), prezes Chase Manhattan Bank, Dawid Rockefeller, Zbigniew Brzeziński i **Andrzej Olechowski (także członek Rady Fundacji Batorego)** itd. W spotkaniach Klubu uczestniczą członkowie władz Unii Europejskiej, w tym między innymi Komisji Europejskiej - Jacques Santer, Leon Brittan, Emma Bonino, Mario Monti, Erkki Leekanen, kolejni sekretarze generalni NATO Lord Carrington, Manfred Worner, Willi Claes, Javier Solana i George Robertson i szefowie europejskich rządów: Franz Vranitzky (Austria), Wilfried Martens Belgia), Esko Aho (Finlandia), Laurent Fabius (Francja), Rud Lubbers (Holandia) czy choćby Margaret Thatcher.

Stałymi gośćmi Klubu są też prezesi Banku Światowego, prezesi banków centralnych poszczególnych państw, także europejskich, szefowie banków prywatnych, w tym np. Alessandro Profumo, prezes Credito Italiano, który kilka miesięcy temu kupił 52% udziałów w PEKAO SA.“

Olechowski ponadto był, między innymi, ministrem spraw zagranicznych w postkomunistycznym rządzie Pawlaka (OBOP podawał wtedy, że 28% respondentów uznaje go za polityka centroprawicowego i że w związku z tym jest drugi na liście takich polityków po Geremku, którego uznało za polityka centroprawicowego 29% respondentów i że jest najbardziej lubiany w Polsce po: Kuroniu, Zychu, Kwaśniewskim i Cimoszewiczu), pierwszym wiceprezesem NBP i ekonomistą w banku Światowym w Waszyngtonie (1985-87). Obecnie jest, między innymi, przewodniczącym rady nadzorczej banku Handlowego S.A. w Warszawie, Central Europe Trust Polska i członkiem wielu rad nadzorczych polskich i zagranicznych przedsiębiorstw, prezesem Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, członkiem rady Międzynarodowego centrum Rozwoju Demokracji i Centrum Promocji Kobiet.

Olechowski wielokrotnie wypowiadał się w prasie na wiele tematów. Zacytujmy tu tylko jedną jego wypowiedź, którą wydrukowała Gazeta Wyborcza (z 2-3.01.99): “Trzeba przypominać, że państwo jednego tylko narodu zubaża ten naród duchowo, prymitywizuje moralnie i prowadzi do nacjonalistycznych ekscesów.(...) Krucjata przeciwko globalizacji ma niewiele wspólnego z chrześcijaństwem. To totalitarne państwo narodowe jest niechrześcijańskie.(...) Każdy uważny i szczerzy obserwator musi przyznać, że ksenofobia przybiera w Polsce na znaczeniu. Winę za to ponoszą przede wszystkim elity katolickie, które najpierw nie widziały potrzeby, a potem nie znalazły siły, by na to zjawisko zareagować. Najwyższy czas to zrobić. Dekomunizacja i ksenofobia mają te same źródła i ten sam skutek – kreują wroga. Jest to stary, dobrze w Europie znany sposób budowania jedności, pokonywania wewnętrznych podziałów. Ale używanie go jest samobójczą głupotą, gdy wróg jest wewnętrzny i tak szeroko i niejasno zdefiniowany jak *komuniści* czy *Żydzi*. Ilu z tych, którzy przeżyli PRL może z ręką na sercu powiedzieć, że nic złego nie zrobili? Ilu z nas w Europie Środkowej może, z ręką na ustawach norymberskich, udowodnić, że nie ma w sobie śladu krwi żydowskiej?”

Przypomnijmy, że ksenofobia to, według “Słownika wyrazów obcych”, “przesadna niechęć lub wrogość w stosunku do cudzoziemców”. Czy w Polsce nie mamy do czynienia z wręcz odwrotnym zjawiskiem? Co ma na myśli Olechowski, gdy mówi o “dobrze w Europie znanym sposobie budowania jedności”? Czy, przypadkiem, nie chodzi mu o Niemcy hitlerowskie?

W identycznym duchu utrzymana jest najnowsza książka kandydata na prezydenta pt. “Wygrać przyszłość” (TWIGGER SA, Warszawa 1999), którą można uznać za jego manifest polityczny. Stwierdza on w niej, że istnienie państw narodowych utraciło już swój sens, że naturalne otwieranie się państwa na współpracę z innymi pozbawia je automatycznie suwerenności (s. 15), że państwo staje się dziś “niekompetentne”, że stanowi dla ludzi “utrudnienie” i “przeszkodę” (s. 17 i 19), że państwo narodowe “słabnie”, bo ludzie “pozostawiają je samo sobie” (s. 19).

Podsumowując tę część swoich rozważań stwierdza: “Państwo nieuchronnie będzie słabnąć, w niektórych dziedzinach obumierać, w innych zastępować je będą inne instytucje. Jeżeli całkowicie utożsamiać się będziemy z państwem, jeżeli będziemy je traktować jako jedyną swoją instytucję, i my będziemy słabnąć i obumierać wraz z nim. Takiej przyszłości musimy uniknąć.” (s. 20)

To wszystko jest bardzo ciekawe, szczególnie w kontekście wypowiedzi Olechowskiego, w ramach której tłumaczył, dlaczego “współpracował”, miał, jak to powiedział, “kontakty z wywiadem gospodarczym” (Tak przy okazji były szef MSW Antoni Maciarenicz stwierdził: “Nie istnieje *wywiad gospodarczy*. Jak się jest tajnym współpracownikiem, się wypełnia polecenia niezależnie od tego, czego one dotyczą?”). Olechowski wyznał wtedy : “W moim przypadku nie ma możliwości szantażu, zawsze otwarcie mówiłem o moich kontaktach. Pozostaje aspekt moralny. Rozumiem, że można to różnie oceniać. Ja nie umiem siebie potępić. **Wychowano mnie w duchu propaństwowym. Zawsze w gotowości do współpracy z państwem polskim. Z takim państwem, jakie miałem.**” (“Ludzie” dodatek do Życia” z 25.02. 2000. s. 8)

Olechowski jest tak “ortodoksyjnym globalistą”, że uznaje, iż tak SLD jak i AWS są za bardzo narodowe i “lokalne”, wręcz zaściankowe, bo przecież “geneza obu ugrupowań znajduje się w wydarzeniach i postawach, które szybko odchodzą do historii. Kandydat na prezydenta stwierdza, że przecież: “podział, który praktykują te ugrupowania, traci adekwatność, staje się coraz bardziej anachroniczny”, bo przecież wyróżnianie lewicy i prawicy to przeżytek. (s. 49-50)

To “otwieranie się”, “zanik państwa” jest zarazem, według Olechowskiego, wzmacnianiem demokracji, bo: “Kontakty międzynarodowe pozwalają poznać innych ludzi, inne wartości i idee, powodują wzrost tolerancji. Bez pewnego poziomu tolerancji mniejszość nigdy nie zaakceptuje decyzji większości. Liberalizacja promuje więc demokrację.” (s. 21)

Trudno nie zgodzić się tu z nim. Jeżeli większość promuje zło, proponuje np. zabijać psychicznie chorych to mniejszość kierująca się miłością, prawdą i dobrem na to się nie zgodzi. Gdy mniejszość uzna za jedyną czy choćby najwyższą wartość tolerancję będzie to tolerować.

Państwo nie ma też sensu, dlatego, stwierdza Olechowski, bo “nie wszystko możemy zrobić sami”, a tak naprawdę to sami nie możemy nic. Z tego zaś wyciągnąć można następujące wnioski. Pierwszy: “integrację powinniśmy wspierać”, bo “Spoiłem łączącym narody europejskie jest dziś przede wszystkim przynależność do Unii Europejskiej”.

Tak na marginesie czy tym spoiwem nie powinny być wartości?

Integracja w ramach Unii Europejskiej powinna, według Olechowskiego być jak najgłębsza i najszerza i to jest “jedną z podstawowych dyrektyw patriotyzmu”. Inaczej gdyby ta integracja była “płytką”, “fakultatywna” to Europa “szybko by się rozwarstwiła na mniejsze, konkurujące ze sobą grupy”. Zyskamy za to “podstawy do odegrania roli regionalnej”. (s. 26 i 27).

Podsumowanie? Ano następujące: “Aby przetrwać - osłabić państwo. Aby utrwalić niepodległość – pozbawić państwo suwerenności. Co za paradoks! Ale tak właśnie powinniśmy zrobić.” (s. 29)

Co dalej? “Nie bójmy się perspektywy – stwierdza kandydat na prezydenta – wspólnoty wielu narodów”. Będzie to, bowiem “ponadnarodowa demokracja”. (s. 31). “Trzeba udawać, że jesteśmy suwerenni” – naucza Olechowski, a więc: “udajemy, że jest ono suwerenne i powierzamy mu zadania oraz stosowne uprawnienia. Państwo wchodzi w porozumienie z innymi państwami, tworzy z nimi stosowną instytucje ponadpaństwową i przekazuje jej zadanie oraz związane z nim uprawnienia. W konsekwencji, w tej sprawie, państwo przechodzi na pozycję władzy lokalnej, która działa w ramach wytycznych instancji wyższego szczebla, a obywatel – na pozycję członka lokalnej wspólnoty.” (s. 34)

Wreszcie kandydat na prezydenta mówi: “Nie mam wątpliwości – globalizacja jest nieuchronna” (s. 81) Musi więc, po pierwsze, zaniknąć rolnictwo. (s. 84) Trzeba więc “wyzwolić chłopów z przywiązania do ziemi.” (s. 86) Trzeba “podłączyć” Polaków. Internet nade wszystko (87-90). Trzeba usamodzielnic Polaków, uprościć podatki, zwiększyć przedsiębiorczość (s. 90-96),

doprowadzić do tego, by przedsiębiorstwo było “stowarzyszeniem osób podzielających te same cele i wartości” (s. 96-101) Bo przecież: “Życia i pracy nie można rozdzielać” (s. 102). Przedsiębiorstwo ma być “instytucją pozwalającą człowiekowi spełnić swoje posłannictwo, wykonać zadanie, wypełnić dobrze życie” (s. 104), ma być “misją, w której uczestniczę” (106)

Czy to się nie nazywa religią złotego cielca?

Globalizacja, mówi Olechowski, da nam “szansę, na szybsze pokonanie dystansu do bardziej zaawansowanych narodów, zrobienia czegoś pożytecznego, wybitnego”.(s. 127) No tak. To, co polskie, katolickie nie jest ani zaawansowane, ani pożyteczne, ani wybitne.

“Chodzi o to, aby Polacy nie znaleźli się wśród tych, którzy *uciekli w skansen*.” (s. 127) – naucza Olechowski.

Co jeszcze powoduje globalizacja? Przede wszystkim “zmniejszenie możliwości praktykowania wartości i idei nacjonalistycznych” wzbogacenie duchowe i moralne. (s. 128)

Kto się boi globalizacji? “Ludzie, którzy osłabienie więzów i obyczajów natury plemiennej odbierają jako osobiste zagrożenie”. (s. 128)

Bo przecież “silne więzy rodzinne, wspólnotowe, grupowe, lokalne narodowe do pewnego momentu sprzyjały solidarnemu wysiłkowi i solidarnym wyrzeczeniom zacofanych społeczeństw. Ale spójrzmy – mówi Olechowski: “Życzliwość, uprzejmość, silne tradycyjne więzi zniszczyły cud gospodarczy Azji. Może jest tak, że aby odnieść sukces, trzeba przestać być Azjata, odejść od tradycyjnych wartości i zasad.” (s. 129)

No teraz wreszcie wszystko rozumiem. Najważniejszy jest cud gospodarczy. A więc trzeba przestać być Europejczykiem i Polakiem. Precz z więziami rodzinnymi, narodowymi. Precz z tradycyjnymi wartościami i zasadami. A więc precz z Bogiem, katolicyzmem i Kościołem. Oczywiście też: Precz z Polską.

Co organizuje ludzi według Olechowskiego? Kultura, proszę Państwa, kultura, wspólnota w kulturze. “To kultura organizuje ludzi” – podkreśla kandydat na prezydenta w tytule rozdziału. (s. 130) Co nazywa kulturą? “Polacy są tu dobrym przykładem. Po odzyskaniu suwerenności i otwarciu wyrazili silne postanowienie związania się z Zachodem, nasilili z nim kontakty, podjęli reformy na rzecz wdrożenia zachodnich rozwiązań w swych instytucjach i starania o członkostwo w zachodnich strukturach.” (s. 130)

Przyznam się Państwu, że gdybym myślał sto lat to nigdy bym nie wpadł na pomysł, że te działania można nazwać kulturą. Zawsze myślałem, że zupełnie co innego nazywa się kulturą.

Ale, mówi Olechowski, Oj, niestety, niestety. Nie wszyscy mają tę kulturę. “Jednocześnie część z nas, np. środowiska Radia Maryja, nie poczuwają się do pełnej jedności kulturowej z Zachodem.” (s. 130)

A co z tego wynika? Olechowski, jak przystało na prawdziwego proroka ujmuje to w formie przypowieści, znowu o Azjatach, i stwierdza: “Sądzę, że pragmatyczni Azjaci uznają, że muszą porzucić nie tyle tradycyjne wartości, co niektóre tradycyjne, ale niekoniecznie wartościowe przyzwyczajenia. Kapitalizm kolesiów nie jest emanacją solidarności i uprzejmości, ale wynikiem zmywy i korupcji”. (s. 131)

Czy rozumieją już teraz państwo, do czego, oczywiście w takim ujęciu, zmierza Radio Maryja?

Jak już będzie ta wspólna kultura przyjmie do wspólnoty Turcję, Ukrainę, Rosję, a wreszcie “we wspólnej instytucji znajdą się trzy wielkie religie i kultury” i “Ramię w ramię wezmą udział we wspólnym projekcie.” (s. 132)

Jesteśmy, stwierdza Olechowski, bardzo tego wszystkiego, blisko bo, na szczęście, “w minionym półwieczu poczucie tożsamości narodowej bardzo się rozmyło, utraciło ostrość, stało się bardziej zarysem niż rzeczywistością”, bo przecież “wartości narodowe przypominają linię horyzontu –

wszyscy się zgadzają, że one istnieją, ale nikomu nie udało się do niej zbliżyć.” (s. 132-133).

Czy jednak można wypierać się swojego pochodzenia? Oczywiście, że nie – mówi Olechowski “Takiej postawy nam nie trzeba” (s. 133)

Jak się mamy zatem zachowywać? Oto jest pytanie. “Niespodziewanej i zaskakującej odpowiedzi na nie – pisze kandydat na prezydenta – udzielił Jan Paweł II. W trakcie swojej niedawnej pielgrzymki wyjaśnił, co to praktycznie znaczy być patriotą, pielęgnować dziedzictwo, kochać ojczyznę. Usłyszeliśmy, co składa się na tę miłość: szczegółowy obraz pejzażu, dogłębna znajomość historii i czuła, życzliwa pamięć ludzi, którzy nas otaczają: rodziców, kolegów, sprzedawców, właścicieli kamienicy. No i zapachy, kolory, smaki, kremówki.” (s. 133) No tak. Ojczyzna to kremówki. Taka jest właśnie nauka Papieża?

Stanowczo protestuję. Przecież Jan Paweł II powiedział w 1997 roku opuszczając Polskę: “Wojciech przypomniał nam o obowiązkach budowania Polski wiernej swym korzeniom. (...) Wyraża się ona także w trosce o rozwój rodzimej kultury, w której wątek chrześcijański obecny był od samego początku. Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami, które tylekroć się sprawdziły w historii, a wyzwaniem współczesnego świata, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem.” Tu nie chodzi o kremówki, proszę Pana, “obraz pejzażu”, tylko “znajomość historii”, “życzliwą pamięć” o sprzedawcach i kamienicznikach.

Dalej kandydat na prezydenta cytuje, oczywiście, ten słynny fragment przemówienia Papieża w parlamencie, którym tylu innych już również manipulowało i stwierdza: “Dla wielu ludzi dobrej woli, których męczyła wątpliwość, czy starania o włączenie Polaków do europejskiej wspólnoty narodów jest zgodne z postawą patriotyczna, dylemat został rozstrzygnięty.” (s. 133)

Nikt nie miał, chyba, w Polsce takiego dylematu. Tu nie chodzi o to czy z Europą czy przeciwko ale o jej przyszły kształt, rolę i miejsce Polski. I o czym innym mówi Olechowski. On mówi przecież o globalizacji, zaniku polskiego państwa, śmierci Polski, o wejściu bez żadnych warunków do Unii Europejskiej spod znaku “Traktatu z Maastricht”. I tu na papieża powoływać się nie wolno. Nie wolno wrywać tych słów, które papież wypowiedział w naszym parlamencie z kontekstu, nauki Kościoła i będącego jej integralnym elementem papieskiego nauczania. To tak jakby powiedzieć – Pismo Święte uczy, że nie ma Boga (są tam przecież, tak naprawdę, słowa :”Powiedział głupiec w swoim sercu: Nie ma Boga.”). Czy Olechowski nie wie (czy nie chce wiedzieć), że papież powiedział 3.06.1997 w Lednicy: ”Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie chrześcijaństwo i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo. (...) Jakże można liczyć na zbudowanie *wspólnego domu* dla całej Europy, jeżeli zabraknie cegieł ludzkich sumień wypalonych w ogniu Ewangelii, połączonych spoiwem solidarnej miłości społecznej będącej owocem miłości Boga?” Czy nie wie, co papież powiedział podczas tej samej pielgrzymki w Zakopanem? Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy i gdzie są nasze korzenie.”

Czy Unia Europejska spełnia te warunki, jakie określa Papież? Oczywiście, że nie.

Wiele rzeczy można zarzucać Olechowskiemu, ale nikt, chyba, nie oskarży go o nieszczerłość, nieprawdomówność, kręactwo itp. Kawa jest tu wyłożona na ławę. Wreszcie ktoś mówi wprost i głośno. Chodzi mi o to, by Polski i Polaków nie było.

Jeżeli Olechowski zostanie prezydentem to będzie to drugi król Stanisław August Poniatowski. Dzisiaj takich nazywa się likwidatorami. Kiedyś, w dawnych dobrych czasach, takich nazywało się trochę inaczej, ale nie powiem, jak bo nie chcę “Naszego Dziennika” (i przy okazji siebie) narażać na kłopoty w sądzie.

A może warto na Olechowskiego zagłosować? “Życie” nazwało go “mistrzem kiepskich końcówek”. Były premier Jan Krzysztof Bielecki powiedział: “Świetnie zaczyna, idzie jak burza, ale niczego nie kończy.” (“Ludzie”, dodatek z 25.02.2000., s. 7)

Jeszcze ciekawostka. “Życie” podało, iż Lech Wałęsa oświadczył: “Gdyby przeszedł do drugiej tury, dostanie moje poparcie.” (tamże, s. 9)

Falandysz daje mu duże szanse. Stwierdza tylko: “Jeżeli chce odnieść sukces, musi trochę zniżyć się do ludzi. Pochylić głowę. Jako były disc jockey (Olechowski zaczynał jak disc jockey i, następnie, menadżer zespołu Krzysztofa Klenczona “Trzy Korony” – dop. S. K. za: tamże s. 5) powinien wiedzieć jak nawiązać kontakt z publicznością. Ale od tylu lat jest człowiekiem biznesu, że nie wiem, czy będzie umiał zmienić skórę. Znaleźć swoje disco polo.” (tamże, s. 9)

Olechowski znalazł swoje disco polo. Tylko, że ono nie jest jego. To jest disco polo neopogaństwa. To jest powrót do niego, powrót do idei Cesarstwa Rzymskiego, pogańskiego państwa wyznaniowego ogarniającego całą Europę, zrównującego wszystko jak dobry walec, pozostawiający po sobie tylko moralną i duchową pustynię, pogańskie mity i “wartości”. Disco polo to zawsze disco polo. Prymitywna muzyka. Prymitywny taniec. Jaskinia. Mam nadzieję, głęboko w to wierzę, że Polacy reprezentujący wielką, starą kulturę, wspaniałą tradycję, prawdę, którą niesie katolicyzm nie będą tańczyli w jego rytmie.

YMCA i masoneria

YMCA to skrót nazwy międzynarodowej organizacji dla młodzieży – Young Men Christian Association (Stowarzyszenie Męskiej Młodzieży Chrześcijańskiej), która istniała w Polsce przed wojną i wznowiła swoją działalność w 1990 r.

W tygodniku „Argumenty” nr 20 z 1979 r. ukazał się artykuł Ludwika Hassa, którego znamy dziś jako honorowego członka Uniwersalnej Ligi Masońskiej (został nim „W uznaniu ogromnych zasług w upowszechnianiu rzetelnej wiedzy historycznej o Wolnomularstwie”) pt. „Twarzą w twarz z faszyzmem. Wolnomularstwo na ziemiach wschodnich.” Artykuł dotyczy ostatnich lat okresu międzywojennego. Czytamy w nim, między innymi: „Atakiem objęto też wszystkie zrzeszenia wolnomularskie, po YMCA i Rotary Club włącznie.”

Tak przy okazji ciekawostką jest to, że odnowiciele obecnej polskiej YMCA wywodzą się z środowisk pisujących właśnie w „Argumentach” (przypomnijmy, że był to organ Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej wstawionego w walce z Kościołem, także na łamach „Argumentów”) i „Polityce”.

Już z pisma „Wolnomularz Polski” nr 1 dowiadujemy się z materiału dotyczącego początków polskiej YMCA: „Inny wybitny mason Hipolit Gliwic po rozmowie z Cowlesem (Amerykanin, jeden z przywódców światowej masonerii dop. S. K.) pisał, iż YMCA nie jest równoznaczna z wolnomularstwem, ale jest ona istotnie popierana, 65 proc. organizatorów YMCA należy do Wolnego Mularstwa.”

Z tego samego materiału dowiadujemy się, że w skład Komitetu organizacyjnego YMCA „weszło szereg polskich wolnomularzy, dla których YMCA stała się jednym z terenów ich działalności społecznej”, wśród 21 członków Komitetu założycielskiego „znaleźli się masoni: W. Chodźko, L. Darowski, F. Skąpski”, że jego prezesem „został także wolnomularz – Stanisław Staniszewski, a po nim kolejno wolnomularze dr Rafał Radziwiłłowicz, Marian Ponikowski, dr Tadeusz Dybowski.”

Ciekawostką jest tu fakt, że Dybowski był ponadto wiceprezesem Rotary Club w Krakowie, a Skąpski członkiem jednego z Rotary Club.

Nic więc dziwnego, że YMCA została kilkakrotnie potępiona przez Kościół i że kardynał Aleksander Kakowski wydał specjalny list pasterski na temat zagrożeń, jakie stwarza dla młodzieży. Najciekawszy jest chyba wydany 5 listopada 1920 r. przez Najwyższą św. Kongregację św. Oficjum „List do ordynariuszy, zachęcający ich do zajęcia się pewnymi wystąpieniami akatolików przeciwko wierze”. Czytamy w nim między innymi: „Pewne nowe organizacje akatolickie (...) zagrażają (...) młodzieży ofiarowując jej wielce urozmaiconą pomoc, którym to sposobem wzmacniają wprawdzie ich ciała, kształcą ich serca i umysły, w rzeczy zaś samej naruszają wiarę katolicką i wrywają synów matce – Kościołowi. (...)Mówią bowiem, że chcą umysły i obyczaje młodych zaprawić w dobrych dziedzinach i tę kulturę mając zamiast religii ogłaszają /deklarują/ zupełnie wolną od wszelkiej religii i wyznania uwolnioną swobodę myślenia /zapatrywania/. Wyznając, że niosą młodym światło, odsuwają ich od nauczania kościelnego (...) Dlatego pozbawieni pomocy Sakramentów i oddaleni od wszelkiego rodzaju pobożności, ponadto przywykli o najświętszych rzeczach z największą swobodą sądy wygłaszać, nieszczęśliwie popadają w indyferentyzm religijny władzą Kościoła potępiony, z którym połączone jest zaprzeczenie wszelkiej religii. Tak w kwiecie wieku w ciemnościach wątpliwości bez żadnego przewodnika w życiu niszczej. (...)Otóż z tych stowarzyszeń wystarczy to zapamiętać, co jako wielu innych rzeczy matką najpowszechniejszą bywa (co głównie w czasie tej okrutnej wojny wielu pokrzywdzonym dużo pomogło) w pomoce (bogactwo) zaopatrzona organizacja nazwana Y.M.C.A. (Yung Men’s Christian Association), której wprawdzie nieświadomie nawet sprzyjają akatolicy w

dobrej wierze, uważając ją za zbawienną, a z pewnością nikomu nie szkodzącą, i wspomagani bywają katolicy niektórzy, którzy nie znają jej natury. To bowiem stowarzyszenie szczerą oczywiście miłość rzuca młodzieży, niejako nie mając niczego lepszego jak ich ciału i sercu służyć pomocą, a jednocześnie podważa jej wiarę, skoro postanawia oczyścić ją z wiary i przekazać lepszą znajomość prawdziwego życia “ponad wszelkim Kościołem i oprócz jakiegokolwiek wyznania religijnego”. (...)W tej sprawie św. Kongregacja uznaje za stosowne publicznie wyjaśnić we wszystkich krajach przez biskupów, że czasopisma i inne pisma tych stowarzyszeń, które są bardzo niebezpieczne, bo do wprowadzania błędów racjonalizmu i indyferentyzmu religijnego do dusz naszych wyznawców bardzo się przyczyniają, samym prawem należy zabraniać.”

W internetowych dokumentach polskiej YMCA czytamy: “Polska YMCA jest organizacją chrześcijańską świecką i apolityczną. W swej działalności opiera się na pracy społecznej swoich członków. Kształtuje ideał człowieka społecznie aktywnego dbającego o harmonijny rozwój duchowy, umysłowy i fizyczny. Polska YMCA w oparciu o te wartości (jakie wartości? – uwaga S. K.) kształci liderów społecznych (od 1990 r. takim kilkuetapowym szkoleniem objęto ponad 400 osób). Część z nich pozostaje nadal działaczami YMCA, inni kontynuują swoją misję – już na swoje konto – jako radni w samorządach, urzędnicy państwowi, założyciele fundacji o profilu charytatywnym i wychowawczym, biznesmeni.”

I to jest wszystko, co możemy dowiedzieć się o jej programie. Zauważmy, że przez “harmonijny rozwój duchowy, umysłowy i fizyczny” można rozumieć, co komu się żywnie podoba. O takim rozwoju będą mówić chrześcijanie, ale i buddyści czy choćby teozofowie, masoni, sataniści.

Na czym polega ta określona w nazwie “chrześcijańskość” YMCA. Nie wynika ona w żaden sposób z charakterystyki jej działalności. Obejmuje ona bowiem ekologię, sport, turystykę, sztukę, kursy językowe i działalność charytatywną (np. pomoc “dla dzieci romskich” i “pomoc młodzieży bezrobotnej”).

Z historii YMCA przedstawionej na stronie internetowej tej organizacji dowiadujemy się, że “budowała swoje obiekty w okresie międzywojennym, prowadziła działalność charytatywną i wychowawczą skierowaną do młodzieży pochodzącej głównie ze środowisk niezamożnych. Upowszechniała pływanie (np. słynny, przez długi czas chyba jedyny basen YMCA w Warszawie-dop. S. K.), koszykówkę, siatkówkę i to wszystko, co obecnie określa się jako aktywne spędzanie czasu. Ale przede wszystkim kształciła młodzież w ideałach służby publicznej, odpowiedzialności za siebie i innych, postępowania zgodnie z zasadami etyki chrześcijańskiej.”

Ciekawa jest lista instytucji, z którymi YMCA współpracuje. Są to, między innymi: Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Fundacja Batorego, Kościół Metodystów.

W swojej ostatniej książce o masonerii pt. “Masoneria polska 1999” pisałem o grupie Odnowy w Duchu Świętym działającej przy parafii św. Jana Chrzciciela w Gdyni-Chyloni, która w 1996 roku odeszła z Kościoła i zarejestrowała swój “kościół” pod nazwą “Kościół Nowego Przymierza”. Znalazła sobie opiekuna w gdyńskiej YMCA, która, nota bene, przygarnęła również i udostępniła pomieszczenia w swoim budynku także synkretycznemu Ruchowi Ten-Sing mieszającemu elementy chrześcijaństwa z ideami religii Wschodu.

Tym, co ma przyciągnąć młodzież do YMCA jest obok bogatej oferty sportowo-turystycznej propozycja wzięcia udziału w obozach i szkoleniach zagranicznych (np. okazja spędzenia 10 tygodni w USA w charakterze wychowawcy na jednym z 2000 obozów YMCA, odbycie stażu od 3 miesięcy do roku w Finlandii, USA lub Kanadzie lub “wizytowanie Grecji, Finlandii, Szwecji, Francji, Wielkiej Brytanii w celu “zapoznania się z kulturą krajów Unii Europejskiej” czy szkolenia w Armenii, Wielkiej Brytanii i Francji).

Podstawowym dokumentem YMCA jest Statut Związku Młodzieży Chrześcijańskiej (nie ma go w internecie). Zgodnie z nim jej władzami są Walne Zebranie Delegatów, Rada Krajowa, Dyrektor Generalny (w internecie nie ma żadnych nazwisk).

YMCA działa w Polsce w Szczecinie, Gdyni, Olsztynie, Szczytnie, Warszawie, Łodzi, Kurnędzy k. Sulejowa, Lublinie, Zgorzelcu, Jeleniej Górze, Wrocławiu i Krakowie.

YMCA to więc, jak wszystko na to wskazuje, organizacja związana z masonerią działająca w krajach chrześcijańskich, (działa też w krajach protestanckich i prawosławnych; w swoim czasie potępiła ją też Cerkiew Prawosławna) której celem jest wyprowadzanie młodzieży z chrześcijańskich wspólnot wyznaniowych, rozmywanie chrześcijaństwa, tworzenie tzw. chrześcijaństwa bez Kościołów, a w konsekwencji indyferentyzmu religijnego i delikatne, nie nachalne formowanie młodzieży w kierunkach określanych przez masonerię.

Na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Dlaczego w "Wolnomularzu Polskim", w piśmie, w którym masoni piszą o masonerii znalazł się obszerny materiał poświęcony polskiej YMCA? Czyżby masoni chcieli dać sygnał swoim braciom, zwolennikom i sympatykom, jak również wszystkim tym, którzy chcą iść na rękę masonerii (głównie są to karierowicze), że należy popierać tę organizację? A może powód był całkowicie inny?

Nad artykułem znajduje się duże zdjęcie, na którym widać dwóch mężczyzn trącających się kieliszkami wina. W tle widać tablicę z napisem "Polska YMCA żyje!". Gdy przyjrzymy się zdjęciu bliżej zorientujemy się, że jeden z nich jest ubrany w biskupi strój. Gdy przypatrzymy się twarzy rozpoznamy ks. bpa Władysława Miziołka.

Następny numer "Wolnomularza Polskiego" przynosi sformułowany w ostrym tonie list Księdza Biskupa. Pisze on w nim, między innymi: "W numerze pierwszym czasopisma "Wolnomularz Polski" z miesiąca styczeń-luty 1994 r. na stronie 17 ukazało się moje zdjęcie z uroczystości 70-lecia działalności w Polsce Światowego Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej YMCA bez mojej zgody i w takim ujęciu, że wyglądało to na ordynarną manipulację." Dalej Ksiądz Biskup przekonuje, że sugestia, iż YMCA jest organizacją wolnomularską nie jest prawdziwa, by wreszcie stwierdzić, że polska YMCA "w 70-tą rocznicę swojej działalności w Polsce urządziła w kościele św. Aleksandra w Warszawie, w pobliżu swej siedziby, nabożeństwo ekumeniczne, z udziałem zaproszonych gości i duchownych z głównych Kościołów chrześcijańskich w Warszawie; z tej właśnie racji znalazłem się – wraz z innymi duchownymi kościołów chrześcijańskich – na krótkim spotkaniu w gmachu YMCA."

Na list Księdza Biskupa odpowiedział w tym samym numerze "Wolnomularza Polskiego" jego redaktor naczelny Adam Witold Wysocki, przewodniczący Uniwersalnej Ligi Masońskiej, Oddział Polska. Przeprósł za "nieporozumienie". Stwierdził, że spod zdjęcia "wypadł" podpis informujący, że na spotkanie przybyli duchowni różnych wyznań i głoszący, że "Biskup Władysław Miziołek obecny na spotkaniu w YMCA spełnił toast czerwonym winem, ksiądz Christian Christiansen białym." Wreszcie napisał: "Nigdy też jako niezależne i liberalne pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej nie sugerowaliśmy i nie zamierzaliśmy sugerować, iż YMCA jest czy też była organizacją wolnomularską. Przypomnieliśmy jedynie, iż wśród założycieli oraz członków kierownictwa tej organizacji, zarówno w Polsce, a zwłaszcza w USA, byli masoni. Sugestie o masońskiej proveniencji – i to w sposób bardzo bezpośredni wyrażone – są natomiast w artykule pióra księdza Andrzeja Zwolińskiego, zamieszczonym w numerze 2/94 pisma "Posłaniec Serca Jezusowego".

Zobaczmy. Masoni, jak i, jak wszystko na to wskazuje, działacze YMCA lubią prowokację i manipulację. Lubią to, co młodzież nazywa "grą w kulki na małą bramkę". Szkoda tylko, że brak właściwej wiedzy w środowiskach katolickich o nich i ich formach działania powoduje, że ta gra im się udaje.

Rotarianie – “dyskretna promocja reputacji”

W “Wolnomularzu Polskim” nr 5 został opublikowany materiał pt. “*Wolnomularz w Czasie*”. Jest to zapis rozmowy, która odbyła się w redakcji krakowskiego “Czasu”. W jej trakcie przedstawiciel redakcji powiedział do Adama Witolda Wysockiego, reprezentanta polskiej masonerii rytu francuskiego i redaktora naczelnego periodyku “Wolnomularz Polski”: “Skoro trudno jest mówić o żyjących masonach powiedzmy coś o organizacjach Lions Club, Rotary Club i YMCA.”

Wysocki stwierdził na to: “Bezspornym faktem jest, że przy tworzeniu tych organizacji dużą rolę odegrali wolnomularze. Są tam jednak nie tylko masoni. Można natomiast stwierdzić, że organizacje te realizują programy zbliżone do celów wolnomularstwa.”

Przedstawiciel redakcji zadał więc następujące pytanie: “Czy z organizacjami typu YMCA, Lwy, Rotarianie nie jest tak jak z komunistami, którzy mieli swoich *poputczików*, *pożytecznych idiotów*?”

Odpowiadając na nie polski mason powiedział: “W odróżnieniu od wszystkich innych organizacji, do masonerii się nie wstępuje tylko jest się do niej przyjmowanym. W odniesieniu do Lwów i Rotarian uważam, że musi istnieć jakaś forma działalności społecznej, żeby kandydat na masona mógł się sprawdzić, pokazać, co potrafi. Taki Lions Club to raczej rodzaj sita, a nie szukanie *poputczików*”.

Powyższa wypowiedź jest jasna, czytelna, jednoznaczna, wykluczająca, chyba, wszelkie wątpliwości, jeżeli ktoś takie miał, związane z określeniem relacji, jakie zachodzą pomiędzy masonerią a wyżej wymienionymi organizacjami. Warto tu jednak coś jeszcze dorzucić. Skupmy naszą uwagę na Rotarianach.

W dotyczących masonerii książkach i artykułach Ludwika Hassa opublikowanych jeszcze za czasów PRL można znaleźć dużo wzmianek o Klubach Rotariańskich. Opisując okoliczności zdelegalizowania masonerii w 1938 roku w Polsce Hass stwierdza w nr 20 “Argumentów” z 1979 r.: “Atakiem objęto też wszystkie zrzeszenia wolnomularskie, po YMCA i Rotary Club włącznie.”

W swej książce pt. “Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie środkowo-wschodniej 1929-1941” pisze: “... część austriackich rotarzystów usiłowała odgrodzić się w opinii publicznej od wolnomularstwa ścisłego. Argumentowała, że w odróżnieniu odeń ich kluby nie występują przeciwko papieżowi ani nie zajmują w jakichkolwiek sprawach stanowiska politycznego, dlatego też nie ma w nich lożowego obowiązku zachowania tajemnicy. Koła kierownicze Wielkiej Łoży Wiednia zareagowały na to zachowanie się dość ostrym artykułem w swoim organie. Wspomniano w nim o możliwości zastosowania ze swej strony wobec takiej tendencji określonej profilaktyki, co może sprawić - jak się obrazowo wyrażono - że w *Austrii wesole pieśni amerykańskich Rotary Clubów zamilkną z braku śpiewających*.” (s. 47)

Opisując w tej samej książce sytuację na Węgrzech przed wybuchem II wojny światowej Hass stwierdza, że masoni nie chcąc kompromitować Rotary Club masowo wystąpili z tej organizacji. Po tym fakcie masoni stanowili w Rotary Club “tylko 13,1% jego członków”. Opisując losy masonerii w poszczególnych krajach Hass “jednym tchem” referuje również sytuację Klubów Rotariańskich ukazując zarazem ich personalne związki z masonerią. Wskazuje też na to, że często Kluby Rotariańskie zakładane były przez wysoko postawione w hierarchii masońskiej osoby. (s.224-225 i 227, 99,46) Hass nie tylko przyznaje, że “prasa prawicowa od lat wskazywała na Kluby Rotariańskie jako legalne i jawne ekspozytury masonerii” (s. 195), ale stwierdza również, iż o ścisłych związkach Rotary Club i wolnomularstwa pisało w okresie międzywojennym “Osservatore Romano” i “Civiltà Cattolica”.(s. 47)

Członkowie masonerii okresu międzywojennego jak stwierdza Chajn w swojej książce pt. "Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej" (Warszawa 1975) nazywali Klub Rotariański "łożą przemysłowców i kapitalistów". (s.201)

W wywiadzie zamieszczonym w masońskim periodyku "Ars Regia" (nr 3/4 z 1993 r.) przedstawiciel redakcji pyta rotarianina, Bohdana Kurowskiego, o związki jego organizacji z masonerią. Ten odpowiada "enigmatycznie": "Osobiście nie mogę ani takich związków potwierdzić ani im zaprzeczyć. Legenda głosi, że masoneria stała u początków Rotary, że Rotary wyrosło z masońskiego pnia. Osobiście nie znam potwierdzenia tej legendy."

Bardzo ciekawe. Czyżby Kurowski nie miał nigdy w ręku żadnej książki Hassa? Czyżby nie znał powszechnie znanych faktów, wciąż przytaczanych, także w Polsce, przez dziennikarzy?

Rotary Club powstał w 1905 r. w Chicago. Założył go niejaki Paul Harris. Z każdego praktycznie słownika masońskiego możemy się dowiedzieć, że był on amerykańskim masonem. Jego następcy i prekursorzy ruchu rotariańskiego w USA i Europie Homer W. Wood (założyciel drugiego Klubu Rotary) oraz Ulysses Fabre (jeden z najbardziej aktywnych rotarian francuskich) również byli znanymi masonami. W masońskim biuletynie "Roczniki Wielkiego Wschodu Francji" na liście bractw masońskich znajdujemy Rotary Club, itd., itp. (por. Jaromir Kwiatkowski, Rotarianie – przedszkola masonerii? Nowiny z dnia 25-27.02.1994 r.)

W Polsce Kluby Rotańskie zostały reaktywowane w 1989 r. z inicjatywy doc. Marka Średniawy. Pierwsze posiedzenie Klubu Rotariańskiego w Polsce odbyło się 27. 11. 89 r. na Zamku Królewskim w Warszawie. Polska prasa zwróciła uwagę, że na uroczystość tę przybyli, między innymi: Aleksander Gieysztor, Bronisław Geremek i Zofia Kuratowska. Pierwszym aktem polskiego Klubu Rotariańskiego było przyznanie Tadeuszowi Mazowieckiemu największej nagrody rotariańskiej – Nagrody im. Paula Harrisa (Mazowiecki przyjął tę nagrodę, choć nie osobiście - był wtedy w Moskwie). (por. Maciej Giertych, Organizacje paramasońskie, Rycerz Niepokalanej nr10/90)

Na marginesie warto zauważyć, że w tym samym okresie Kluby Rotariańskie powstały także u naszych sąsiadów. Najbardziej aktywne są w Rosji, gdzie np. należy do nich większość ze współpracowników Borysa Jelcyna. Fakt ten skomentował J. Jarco w "Spotkaniach" numer 1/91 stwierdzając, iż Rotary Club przeciera w Rosji drogę masonerii.

W znajdującym się w internecie "Przemówieniu Prezydenta Rotary International", skierowanym do Rotaractu (młodzieżówka Rotary Club) czytamy: "Przez ostatnie dwa lata wzywałem Rotarian z całego świata, aby odnowili swoje zaangażowanie w rozwijanie młodych ludzi, stawiając im jako cel przygotowanie młodych pokoleń przez polepszenie ich umiejętności, aby mogły zapewnić lepszą przyszłość. Teraz podobne wezwanie kieruję do was. Jako członkowie Rotaractu jesteście emisariuszami przyszłości - przyszłości, którą sami ukształtujecie, zarówno dla siebie samych, jak i dla waszych społeczności. Dzięki współpracy z innymi młodymi ludźmi możecie w znacznym stopniu wpłynąć na kształt społeczeństwa, rozwijając swoje umiejętności kierownicze i służąc szczytnym ideom. Jako prezydent Rotary International zapraszam was do stworzenia projektów i podjęcia działalności pomocnej w zbudowaniu lepszej teraźniejszości, jak i w położeniu solidnych fundamentów pod przyszłość.(...) Wysiłki, jakie uczynimy dzisiaj sprawią, że następne pokolenia otrzymają od nas spuściznę miłości, godności i pokoju. Wierzę, że dzięki waszemu oddanemu udziałowi i pod waszym kierownictwem dokonamy w tym roku wiele wspaniałych rzeczy."

Ple, ple, ple, ple. Widzimy tu jakiś swego rodzaju wierzchołek góry lodowej, góry, której charakter i treść znają tylko wtajemniczeni. Mowa tu o "szczytnych ideach", "solidnych fundamentach pod przyszłość", "lepszej przyszłości", "spuściznie miłości, godności i pokoju" Ale, o co właściwie tu chodzi? Jakie są te ideały, fundamenty? O jaką miłość tu chodzi?

Masoni nie ukrywają już dziś większości punktów swojego programu. Ukrywają za to nazwiska większości członków. Rotarianie nie ukrywają, w zasadzie, nazwisk swoich członków. Ukrywają za to swój program, a przede wszystkim jego principia. To ich wodolejstwo, ten żargon, zapewne przez

nich samych zrozumiwały (mają klucz) wskazuje przynajmniej na jedno - na to, że Boga “posłali do diabła” (Jego imię tutaj nie pada), “A kto Boga posyła do diabła prędzej czy później sam wpada w łapy szatana”. Gdybyśmy tak spróbowali pod te ich idee, przyszłość, pokój itd. podłożyć program lucyferianizmu to, warto zauważyć, nie naruszyłoby to ani merytorycznej ani logicznej struktury wyżej cytowanego przemówienia.

W Polsce jest ponad czterdzieści klubów Rotariańskich oraz 11 Klubów Rotaract. Dlaczego się tak szybko rozmnożyły? Co ciągnie do nich ludzi? W internetowej autoreklamie Rotary International czytamy: “Klub Rotary jest organizacją skupiającą przywódców gospodarczych i profesjonalnych określonej społeczności (miasta, dzielnicy, obszaru komunalnego). Celem działalności klubu jest koleżeńska współpraca i uczynność.(...) Członkami Klubu są osoby dorosłe o prawym charakterze i dobrej reputacji, którzy są właścicielami, współwłaścicielami, członkami Zarządu lub menadżerami przedsiębiorstw lub pracują w określonej profesji, lub którzy piastują ważne funkcje z kompetencjami dyrektorskimi oraz osoby emerytowane a uprzednio pracujące lub zajmujące w/w stanowiska.”

Gdy w przeszukiwarce Alta Vista wpisujemy słowo Rotary na ekranie naszego komputera pojawi się, między innymi materiał Krzysztofa Uścińskiego pt. "Dyskretna promocja reputacji". Stanowi on swego rodzaju reklamę Rotary Club. Czytamy w nim bowiem: “W świecie triumfującego kapitalizmu każdy czynny zawodowo obywatel, a już na pewno każdy biznesmen, chętnie zgodziłby się na posiadanie swoistej *licencji na uczciwość*, dyskretnego stempelka, który informowałby: *To jest facet miły i uczciwy - warto z nim robić interesy!*(a pod spodem - setka podpisów osób powszechnie znanych i godnych zaufania). Nierealne? Są tysiące ludzi, którym taka zobiektywizowana autoreklama się udaje.”

Następnie Uściński prezentuje tę “szlachetność” rotarian. Mówi więc o zasadach, którymi się kierują (tzw. poczwórny test uczciwości i trzy zasady postępowania), o ich działalności charytatywnej. Przy okazji napomyka tylko, że są ludzie, którzy odnoszą się nieufnie do Rotary. To zjawisko tłumaczy krótko. Wielu po prostu reprezentuje “mniemanie o ułomności natury ludzkiej i właściwej człowiekowi słabości i, tylko, dlatego, nie wierzy w *altruistyczną motywację* rotarian.”

Wreszcie stwierdza, że po latach pracy nadszedł dla rotarian “czas zbierania”, ponieważ: “Członkostwo Klubu daje zrzeszonym w nim wielorakie korzyści. Przede wszystkim - prestiż i ogromną moralną satysfakcję: w Polsce jeszcze niezwykle rzadko, ale na Zachodzie rotariański znaczek w klapie z reguły budzi sympatię i zaufanie, podnosi prestiż właściciela i z punktu zbliża obcych sobie jeszcze przed chwilą ludzi. Po drugie przynależność do rotarian ułatwia poznanie świata i pozwala poznać spore grono interesujących ludzi spoza swojej branży; małe byłoby prawdopodobieństwo poznania ich inaczej. Po trzecie - dr Maciej Sygit, przewodniczący starszego z dwóch wrocławskich klubów mówi o tym z ociąganiem, ale szczerze - ludzie poznani przez Klub to bez wyjątku osoby kompetentne i wpływowe. Ułatwia to niewątpliwie nie tylko działanie prospołeczne, ale i własną aktywność zawodową, bo *my dla siebie nie jesteśmy konkurencją - każdy reprezentuje inną profesję czy zajęcie*. Po czwarte - przynależność taka procentuje szczególnie na forum międzynarodowym, Rotariańskie koło zębate w klapie marynarki nobilituje nie tylko towarzystwo. Wysłuchałem – czytamy - niejednej opowieści o tym, jak to obcokrajowiec - urzędnik czy potencjalny partner w interesach - zmieniał gwałtownie i na korzyść swój stosunek do interesanta zauważywszy ów dyskretny symbol przynależności do klubu. Jest więc działalność w Klubie nie tylko działalnością prospołeczną, ale również z wielu względów praktyczną, bo w sposób bardzo wymierny opłacalną - znaczek w klapie okazuje się świetną rekomendacją w interesach, skuteczna rękojmią osobistej, zawodowej i handlowej solidności.”

Zobaczmy, specyficzny to altruizm, który przekłada się na wymierne korzyści, przede wszystkim w brzęczącej monecie. Rotarianie proponują wprost kandydatom wejście w pewien biznes - zrobisz to a to i będziesz z tego miał potrójny zysk.(jest to zapisane nawet w zasadach moralnych rotarian; czwarty punkt “Testu Uczciwości” brzmi: “Czy będzie to korzystne dla wszystkich zainteresowanych?”, a druga zasada moralna ma następujące brzmienie: “Ten zyskuje najwięcej,

kto najlepiej pomaga innym”) Każdy łobuz, któremu byśmy powiedzieli – “jeżeli będziesz uczciwy i przeznaczysz jakąś sumę na cele charytatywne to dobrze na tym zarobisz.” zastanowi się i, z pewnością “pójdzie na ten układ”(jeżeli okaże się on naprawdę opłacalny). Czy jednak nie będzie to, w konsekwencji tylko gra pozorów, tylko udawanie?

Na uwagę, w kontekście tego pytania, zasługuje Klub Rotariański w Bydgoszczy skupiający specyficzną “śmietankę” tego miasta. Jego członków opisała Ewa Starosta w 1993 roku w książce “Bydgoska ośmiornica”, która poświęcona jest wielkim aferom gospodarczym tego regionu. Prezesem Klubu był wówczas wojewoda bydgoski dr Giziński (UD, obecnie UW). W książce tej znajdujemy opis rotariańskiego balu: “Na balu stawili się przede wszystkim organizatorzy, czyli członkowie Rotary Club oraz zaproszeni goście: posłowie, władze miejskie, biznesmeni, artyści i dziennikarze. Okazało się, że członkami Klubu Rotariańskiego w Bydgoszczy są m. in. Eugeniusz Kopczyński i Marek Jarociński. Dr Giziński udzielając wywiadu jako prezydent Klubu powiedział m. in.: *Do klubów Rotary zgodnie ze statutem należą osoby pełnoletnie o nieposzlakowanym charakterze i nieskazitelnej opinii w swoim środowisku zawodowym.* Czy dr Giziński nie wiedział, że pan Kopczyński wyleciał dyscyplinarnie z Giełdy Bydgoskiej i toczy się w jego sprawie postępowanie w prokuraturze, a postępowanie w sprawie podejrzanego Marka Jarocińskiego prokuratura zakończyła postawieniem mu zarzutu o działanie na szkodę banku? Rzeczywiście trzeba być nie lada specjalistą ds. schizofrenii, by takie osoby uznawać za *nieposzlakowane i nieskazitelne*. Jednym z zaproszonych na bal gości był Mirosław Stajszczyk współzałożyciel "Weltinexu", którego sprawki jeszcze teraz - dwa lata po ogłoszeniu upadłości tej spółki - bada prokuratura, gromadząc materiały o oszustwach celnych i podatkowych, o fałszerstwach faktur. Po prostu, nieskazitelny biznesmen w gronie nieskazitelnych rotarian.”

Tak przy okazji. Bardzo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć ze strony internetowej właśnie bydgoskiego Rotary Club. Znajdujemy tam bowiem materiał autorstwa Marka N. Jakubowskiego pt. “Historia Bydgoskiego Klubu Rotary”. W nim zaś czytamy: “Rok 1936 przyniósł w Polsce zmiany polityczne, których efektem było zdecydowane pogorszenie się klimatu dla działalności masonerii, z którą jej krytycy łączyli - jak wiadomo - dość jednoznacznie ruch rotariański. Klub Rotary uznano za *przedszkole* masońskie, za organizację w obrębie której werbowano nowych członków łóż. Owi krytycy twierdzili, że każdy klub ma swego masońskiego *rezydent*' (podejrzewano o to szczególnie sekretarzy klubowych).(...) Poseł Juliusz Dudziński, tropiciel masonerii polskiej i główny aktor antymasońskich inicjatyw parlamentarnych, równie bacznie obserwował rozwijający się w Polsce ruch rotariański, który traktował jako przybudówkę masonerii.(...) Wiadomo, że Kościół próbował zapobiec powstaniu klubu w Bydgoszczy, co nie było bynajmniej działaniem incydentalnym, wiemy bowiem także i to, że za sprawą jego zabiegów nie doszło do powstania klubu w Poznaniu. Kiedy w Bydgoszczy zabiegi te w końcu nie przyniosły rezultatu, proboszcz fary niejednokrotnie zwracał się do wiernych ostrzegając ich przed przynależnością do organizacji rotariańskiej. Musiało to mocno dolegać członkom Klubu, a szczególnie jego założycielowi Esden Tempskiemu, skoro już w styczniu 1936 r. zaczął zabiegać o interwencję u prymasa Hlonda mająca na celu wyjaśnienie rzeczywistych celów i znaczenia ruchu rotariańskiego oraz ukazania tego, że na świecie spotyka on się także z przychylnym stosunkiem hierarchów Kościoła. Prawdopodobnie skutkiem tej interwencji było, że kardynał Hlond zwrócił się do Najwyższej Kongregacji Świętego Oficium o wyjaśnienie tego problemu. W 1936 i 1937 roku ataki prasy katolickiej i organizacji katolickich (np. Katolickiego Związku Kobiet) nasiliły się, a sam kardynał czekając na orzeczenie Świętego Oficium nie omieszkał w kwietniu 1937 r. stwierdzić: *tyczasem należy przestrzegać przed zapisywaniem katolików do tej organizacji, która ma niewątpliwie kontakty z masonerią*”

Jak wspominałem wiele informacji o Rotary można znaleźć w internecie w bardzo prosty sposób (najlepiej przez przeszukiwarkę Alta Vista). W skali świata materiałów dotyczących tej organizacji jest ponad 394 000 (słownie: trzysta dziewięćdziesiąt cztery tysiące) w języku polskim ponad 100 (głównie listy członków poszczególnych Klubów z podaniem ich wykształcenia i zajmowanych stanowisk oraz tzw. “Listy Gubernatora”) Przytoczę tu więc

tylko garść ważniejszych, moim zdaniem, i przykładowych informacji.

Gubernatorem polskiego Dystryktu Rotary International był na okres 1998 -1999 Alojzy Leszek Gzella, absolwent polonistyki KUL:, dziennikarz, redaktor w latach 1957-1981 “Kurier Lubelskiego”, współzałożyciel Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy w Lublinie, inicjator prasy parafialnej w Diecezji Lubelskiej, autor, współautor i redaktor wielu książek (między innymi redaktor książki “Ojciec Święty w Lublinie”), członek Rotary Club od 1989 r.

Tzw. Past-Gubernator (poprzednim Gubernatorem) jest Bohdan Kurowski z Olsztyna, przez wiele lat redaktor diecezjalnego pisma “Posłaniec Warmiński” Tenże Kurowski wślawił się tym, że, jako osoba znana Biskupowi Ordynariuszowi, zwrócił się do niego z prośbą o błogosławieństwo dla organizatorów rotariańskiej, dobroczynnej imprezy, a następnie, po jego otrzymaniu, udostępnił je polskim masonom rytu szkockiego, którzy wydrukowali je w swoim oficjalnym periodyku “Ars Regia” zamieszczając obok reklamówkę Rotary autorstwa Kamila Opalskiego i uzupełniając ją materiały (artykuł Olgierda Budrewicza i wywiad z tymże Bohdanem Kurowskim). Tak na marginesie. Jeżeli masoni odżegnują się dziś od Rotary, a Rotary odżegnuje się od nich to skąd to wszystko. Pobieżna analiza numerów “Ars Regia” wskazuje na to, że to pismo nie zamieszcza materiałów, które nie dotyczą masonerii.

Tzw. Gubernatorem Nominatorem Desygnowanym jest Eugeniusz Piątek z Warszawy, Sekretarzem Dystryktu Zdzisław Rychlik z Lublina, Skarbnikiem Wojciech Jeżowski z Olsztyna, przewodniczącym Dystryktalnego Komitetu Rotaract Marek Nowakowski z Łodzi. Za kontakty z prasą odpowiedzialni są Józef Herold z “Gazety Wyborczej”, Zbigniew Miazga z “Dziennika Wschodniego” i Marek Remiszewski z “Życia Warszawy”. W skład Komitetu Służby Światowej wchodzi Halina Stępień z Warszawy, Ryszard Kaszuba Krzepicki z Trójmiasta i Piotr Sendeci z Lublina.

W sumie tzw. oficerami polskiego Dystryktu RI jest prawie sto osób. Obok wymienionych tu funkcji, komitetów, komisji itd. są również, między innymi takie ciała jak międzynarodowe Komitety Dystryktalne: “Polska - Belgia – Luksemburg”, “Polska – Francja”, “Polska – Holandia”, “Polska – Niemcy”, “Polska – Szwecja”; Audytorów, Komitet Rozwoju, Komitet Ryla.

Jeśli chodzi o poszczególne Kluby to dobrym przykładem jest tutaj Klub Rotary Lublin Centrum, który posiada 40 członków, w tym 13 dyrektorów dużych zakładów pracy i banków, 11 lekarzy (przeważnie profesorów i kierowników klinik, jednego dyrektora sanatorium) 6 biznesmenów, kilku dziennikarzy, wykładowców wyższych uczelni (w tym również jeden rektor), pracowników administracji państwowej, pracowników lokalnej telewizji i radia.

Lions Club –“poputczicy” masonerii?

Na początek pozwolę sobie przytoczyć tu cytowany już w poprzednim rozdziale fragment rozmowy, która odbyła się w redakcji “Czasu” W jej trakcie przedstawiciel redakcji powiedział do jednego z masonów, Adama Witolda Wysockiego: “Skoro trudno jest mówić o żyjących masonach powiedzmy coś o organizacjach Lions Club, Rotary Club i YMCA.”

Wysocki stwierdził na to: “Bezspornym faktem jest, że przy tworzeniu tych organizacji dużą rolę odegrali wolnomularze. Są tam jednak nie tylko masoni. Można natomiast stwierdzić, że organizacje te realizują programy zbliżone do celów wolnomularstwa.” Przedstawiciel redakcji zadał więc następujące pytanie: “Czy z organizacjami typu YMCA, Lwy, Rotarianie nie jest tak jak z komunistami, którzy mieli swoich *poputczików*, pożytecznych idiotów?”

Odpowiadając na nie polski mason powiedział: “W odróżnieniu od wszystkich innych organizacji, do masonerii się nie wstępuje tylko jest się do niej przyjmowanym. W odniesieniu do Lwów i

Rotarian uważam, że musi istnieć jakaś forma działalności społecznej, żeby kandydat na masona mógł się sprawdzić, pokazać, co potrafi. Taki Lions Club to raczej rodzaj sita, a nie szukanie *poputczików*.”

Zobaczymy. Z wyżej zacytowanych wypowiedzi Wysockiego jednoznacznie wynika, że Lions Club został utworzony przez masonów, że znaczna część, jeżeli nie większość jego członków to masoni, że ci jego członkowie, którzy nie są masonami zostali do tej organizacji przyjęci przez masonów między innymi po to, by mogli zostać sprawdzeni pod kątem ich przydatności dla masonerii (nadają się na to, by zostać jej członkami lub nie).

Materiał zawierający te wypowiedzi Wysockiego został również wydrukowany w jednym z numerów “Wolnomularza Polskiego”. Na tezy w nim zaprezentowane nie zareagował publicznie żaden mason. Nie protestowali też przedstawiciele Lions Club. Mogli przecież przekazać do redakcji tego masonińskiego periodyku sprostowanie. Nie uczynili tego. Wniosek jest jasny. Tak pozostali masoni jak i władze Lions Club uznają, że Wysocki nie powiedział niczego, co byłoby niezgodne z prawdą.

Gdy jednak o powiązaniach Lions Club z masonerią mówią publicznie ci, którzy nie są masonami Lwy lub Lwice (organizacja ta ma swój męski i żeński odłam) stanowczo protestują. Już w 1991 r. jedna z Lwic, prezydent żeńskiego Lions Club w Poznaniu Krystyna Szmeja stwierdziła w materiale wydrukowanym na łamach “Rzeczypospolitej” (13-14.07.91): Wbrew różnym pomówieniom Kluby Lwów nie mają żadnych powiązań z masonerią.

“Pomówienia” takie wciąż jednak ponawiają się w prasie. Tak, więc np. w jednym z numerów “Miliardera” (nr 44/94) czytamy: ”Tajemnicą poliszynela jest, bowiem fakt, że *przedszkolem* łóż masonińskich są kluby Rotariańskie i Kluby Lwów. Powstały one jako organizacje towarzyskie, ukierunkowane na wzajemną pomoc członków i działalność charytatywną. Stąd wielu zapraszanych jest do spotkań w lożach wolnomularskich.”

Pierwszy Lions Club skupiający mężczyzn wiernych idei przyjaźni i chętnych do wspólnego działania powstał w USA w Oak Brook w 1917 roku. Jego twórca Melvin Jones nazwał go Lions tworząc skrót od “Liberty, Intelligence Our Nation`s Safety (wolność, mądrość, bezpieczeństwo naszego narodu). Od 1920 Kluby Lwów zaczęły powstawać poza USA, między innymi w Chinach, Kanadzie, Meksyku i na Kubie. Po II wojnie światowej pojawiły się również w Europie. Dziś – jak czytamy w “Businessmanie” (nr 6/94) – ta największa organizacja charytatywna na świecie działa w ponad 170 państwach, w których 41 tysięcy klubów zrzesza ok. 1 mln 600 tys. Osób – przede wszystkim ludzi biznesu i wolnych zawodów.

Do Polski Lwy dotarły w stanie wojennym wraz z pomocą charytatywną. Polskim prekursorem był doktor nauk medycznych Franciszek Wilamowski, który założył wraz z grupą przyjaciół pierwszy Klub w Poznaniu w 1989 roku. W 1994 roku było już w naszym kraju 25 takich klubów (w tym dwa żeńskie i trzy dziecięce) zrzeszających około tysiąca członków. Szybko powstał polski dystrykt tej organizacji. Obecnie działa około 40 klubów. Znajdują się one między innymi w: Trójmieście, Koszalinie, Szczecinie, Olsztynie, Poznaniu (tutaj jest najwięcej RC), Krotoszynie, Jastarni, Radomiu, Włoszczowej, Wrocławiu, Gnieźnie, Katowicach, Krakowie, Legnicy, Opolu, Pszczynie, Zabrzu i, oczywiście, w Warszawie. (tamże)

Jego pierwszym gubernatorem był właśnie Franciszek Wilamowski. W marcu 1992 roku podczas II Krajowej Konwencji ruchu nowym gubernatorem został wybrany Maciej Kiełbratowski. Później funkcję tę zaczął pełnić biznesmen z Warszawy Tadeusz Kulczycki. Specyfiką polskich klubów Lwów jest, jak dowiadujemy się z zamieszczonej w “Życiu Warszawy” rozmowy z Tadeuszem Kulczyckim (z 15.05.94 r.), to, że są one płaszczyzną porozumienia starej i nowej nomenklatury. Sam gubernator Tadeusz Kulczycki stwierdza, że jest to niekiedy przyczyną różnych wewnątrzklubowych konfliktów, szczególnie wtedy, gdy w jednym klubie spotykają się ci, którzy kiedyś mieli kontakty z dawną władzą z młodą kadrą, która była w opozycji do komunistów.

Członkowie Klubów, jak stwierdza Kulczycki, bez względu na to, z jakiego kraju pochodzą – są

szanowani i doceniani w każdym państwie, w każdym środowisku, w jakim się znajdują. Członkostwo w Lions Club jest bowiem, jak stwierdza gubernator polskiego dystryktu, swoistą gwarancją uczciwości i wielkiej miary człowieka oraz jego przyjaznego stosunku do innych ludzi.

Charakteryzując polski Lions Club Tadeusz Kulczycki stwierdza w tym samym materiale: W naszym kraju jednak Lions Club nie zdominowali przedstawiciele świata polityki, np. Jan Krzysztof Bielecki, Andrzej Drzycimski, Janusz Lewandowski czy Aleksander Łuczak. Należą do nas ludzie działający w biznesie (np. Piotr Buchner), pracownicy szkół wyższych i instytutów naukowych, lekarze, prawnicy, architekci. Ich cechą wspólną jest to, że charakteryzują się nieskazitelną postawą etyczną i chęcią pracy społecznej.

Powyższy zestaw nazwisk pojawia się w większości publikacji o Lions Club. W jednym tylko wypadku jest on nieco odmienny. Gdy Wiesława Sadowska pyta się na łamach "Gazety Kieleckiej" (z 10.02.94 r.) Tadeusza Kulczyckiego: Czy do waszych klubów należą osoby o uznanym powszechnie autorytecie? Stwierdza on: Jest ich niezmiernie dużo. Podam tylko, że Lionsem jest H. Schmit, kanclerz Kohl, G. Bush, a z naszych polityków – Bielecki, Olszewski, Drzycimski. Jan Olszewski publicznie stwierdził, że ta informacja jest, w odniesieniu do jego osoby fałszywa. Przesłał nawet dotyczące tego cytatu sprostowanie do "Naszego Dziennika", który je wydrukował.

Często wymienianymi w prasie jako członkowie Lions Club są: Jacek Dehnel z Gdańska i Krzysztof Leidler z Krakowa (obaj byli kandydatami na stanowisko gubernatora polskiego dystryktu w 1994 roku), Dariusz Fikus, Wojciech Kruk (właściciel znanej firmy), Andrzej Smorawiński (przedstawiciel koncernu BMW, Izabela Gustowska (profesor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu), prof. Henryk Przybylski, prof. Zbigniew Religa, prof. Jerzy Kurnal, Alojzy Tomaszewski (prezesa LC Gdańsk "Neptun"), Edward Kierski (prezydent LC Warszawa-Centrum w 1993 r.), Ryszard Rychel (prezydent LC Katowice), Witold Krajewski (prezydent LC Kraków w 1992 r.) oraz znany i reklamowany przez stację telewizyjną "POLSAT" bioenergoterapeuta Zbigniew Nowak. (teraz łatwo stwierdzić, jakiego pochodzenia jest moc, którą dysponuje). Ich nazwiska zostały wymienione w artykułach A. Zielińskiego (Rzeczpospolita z 21.05.90), I. Janczewskiej Altyńskiej (sztablar Młodych z 5.11.91), G. Stażak (dziennik Polski z 9.05.92), K. Szeligi (Nowiny z 14-16.08.92).

Prasa szeroko rozpisuje się o spotkaniach Lions Club (bibliografię znaleźć można w internetowym archiwum "Gazety Wyborczej"). Wśród gości tych spotkań wymienia, między innymi: Zbigniewa Bujaka, Jerzego Eysymonta, Wojciecha Włodarczyka, Waldemara Pawlaka, Edwarda Wende, Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, Józefa Oleksego i Michała Strąka. (por. choćby E. Kozakiewicz, Lwy, Glob nr 24 z 27.04.92 i Życie Warszawy z 25.05.94) Można też dowiedzieć się z niej o powstawaniu nowych Klubów. Takim świeżo upieczonym, a bardzo aktywnym Klubem jest żeński Lions Club w Elblągu.

Wiele informacji na temat Lwów można odnaleźć w internecie wstukując, najlepiej w przeszukiwarkę Alta Vista hasło "Lions Club". Pojawiają się wtedy listy członków poszczególnych Klubów (jednak nie wszystkich) i różne informacje na temat ich działalności.

Ciekawostką może tu być "Kodeks Etyczny Członków Lions Club". Na pierwszy rzut oka zachwyca on swoją wzniosłością. Zaczyna się on w sposób następujący: "Będę okazywać ufność w celowość mojego powołania poprzez pełne oddanie się zadaniom, które mogą przynieść mi uznanie i dobre imię w nagrodę za nienaganną służbę."

Tutaj można postawić następujące, wydaje się retoryczne, pytania:

Jakie to jest powołanie?

Jakie to zadania?

Co to za służba? Komu?

Steiner i polska szkoła.

W sobotnio-niedzielnym "Naszym Dzienniku" z 11-12.12. 1999 r. ukazał się obszerny materiał autorstwa dr. Andrzeja Szydłaka pt. "Sekta w przedszkolu?" Mówi on o wydarzeniach w Przedszkolu nr 1 w Luboniu, którego dyrektorka bez konsultacji z rodzicami i władzami oświatowymi przekształca je w "placówkę opartą na zasadach pedagogiki steinerowskiej". Grupa zaniepokojonych rodziców żąda od burmistrza jej odwołania. Sprawa zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Redaktor Lis z TVN, jak czytamy w tym materiale, stwierdza, że metody Steinerowskie to "metody aprobowane w całym świecie", dziennikarz poznański T. Cylka pisze, że oparta na nich pedagogika "święci triumfy w Europie Zachodniej", pedagogzy z Akademii Nauk z Opolą mówią tu o dobrodziejstwach "naturalnych metod wychowania" i stwierdzają, że pedagogika steinerowska "nie zagraża religii", prof. W. Dykcik, kierownik Zakładu pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu Adama Mickiewicza stwierdza, że "Gwarancja dobrego samopoczucia i bezpieczeństwa w każdej sytuacji, wychowanie bezstresowe – to główne przesłanie zawarte w pedagogice steinerowskiej." Dr Andrzej Szydłak, współzałożyciel Dominikańskiego Centrum Informacji o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych w Poznaniu i założyciel Ruchu Pomocy Rodzinom Poszkodowanym przez Sekty ujawnia w swoim materiale niektóre aspekty doktrynalne ruchu steinerowskiego i pedagogiki steinerowskiej. Warto tutaj dorzucić garść informacji.

Znany polski gnostyk Jerzy Propopiuk w swojej książce "Labirynty herezji" (Warszawa 1999) poświęconej w znacznej mierze życiu i doktrynie Rudolfa Steinera pisze, że w latach 1901-1912 nastąpiła "rózokrzyżowa inicjacja Steinera" (s. 121). W książce Rolanda Edighoffera "Rózokrzyżowcy" (Warszawa 1998) w rozdziale "Mistyczne dzieje różokrzyżowców-Nowe wcielenie Rózo-Krzyża" czytamy: "Antropozof Rudolf Steiner (1861-1925) również powrócił do źródeł, do tekstów Johanna Andreae (siedemnastowieczny założyciel Bractwa Rózokrzyżowców – dop. S. K.) – między rokiem 1917 a 1918 wydał w Monachium pracę o Godach alchemicznych." (s. 181) . Na tej samej stronie czytamy: "najważniejszym zadaniem różokrzyżowca jest – zdaniem Steinera – wzniesienie się w najwyższe regiony życia duchowego i czynne oddziaływanie na świat fizyczny, a zwłaszcza na ludzi." W swojej, cytowanej w tej pracy, książce pt. "Teozofia różokrzyżowców" Steiner pisze: "zrozumienie wiedzy współczesnej (...) zrozumienie opierające się ściśle na faktach, dostarcza właśnie całego szeregu naukowych dowodów, wykazujących prawdziwość poglądów różokrzyżowców."

Jakie to są poglądy? Edighofer tak je referuje: "Rudolf Steiner zespolił w swej doktrynie Wschód z Zachodem, przyjmując hinduistyczną teorię reinkarnacji i karmy, owej niewidzialnej siły, która oddziaływuje na wszystkie żywe istoty i sprawia, że wielokrotnie się odradzają. Steiner uważa, że w okresie, w którym Słońce przebiega jedną konstelację zodiaku, człowiek ma dwa wcielenia. Ludzie wtajemniczeni, którzy osiągnęli wyższy stopień rozwoju duchowego, zachowują w kolejnych wcieleniach to samo ciało fizyczne; w wyjątkowych przypadkach osiągają taki stan, że śmierć w ogóle nie następuje."

Edighofer zahacza w swojej książce o związki zachodzące pomiędzy Bractwem Rózokrzyża a masonerią. Pisząc o osiemnastym wieku stwierdza: "Grup tych (chodzi o wspólnoty Rózokrzyżowców – dop. S. K.) nie łączyła z wolnomularstwem żadna oficjalna więź, coś je jednak ku sobie wzajemnie przyciągało; różokrzyżowcy byli pod wrażeniem potężnego, dobrze zorganizowanego tajnego stowarzyszenia, na wolnomularzy zaś oddziaływał urok tajemniczych mocy, które przypisywano członkom Rózo-Krzyża." (s. 143)

Jednak już w drugiej połowie XVIII w. masoni i różokrzyżowcy się łączą. Jedną z pierwszy organizacji różokrzyżowych "o charakterze wolnomularskim" powstała w roku 1770 na terenie Bawarii. Założyła ona liczne loże w Wiedniu, który od tego czasu stał się ośrodkiem myśli

różokrzyżowej dla Austrii, Węgier, Bawarii i Wirtembergii. Masonem i zarazem różokrzyżowcem był między innymi Stanisław August Poniatowski. W 1777 r. berlińska loża stała się ośrodkiem nowego rytu, a mianowicie Zakonu Złotego Różo-Krzyża Starego Obrządku. Zakon ten rozprzestrzenił się po całym świecie przedstawiając się jako jedyna prawdziwa masoneria (s. 145,149).

Tadeusz Cegielski, obecnie Wielki Namiestnik Wielkiej Narodowej Loży Polskiej charakteryzując doktrynę masonerii w książce "Sekrety masonów" (Warszawa 1992) stwierdza, że doktryna masonerii wspiera się na kabale i alchemii. Z nimi zaś wiąże się ściśle

przenikająca na wskroś doktrynę masonerii ideologia różokrzyżowców, którzy stworzyli nowy "kościół chrześcijański" – "wspólnotę wtajemniczonych mędrców, teozofów, mistyków i magów". (s. 29)

Różokrzyżowcy uznawali istnienie prawdy objawionej. Twierdzili jednak, iż przekazana ona została Adamowi jako wiedza tajemna, która później, "dzięki staro- i nowo testamentalnym mędrcom dotarła do czasów współczesnych". Prawdy tej nie zna Kościół katolicki. Jest ona nieznaną wszystkim tym, którzy nazywają siebie chrześcijanami. Dostępna jest tylko wybranym. Chrystus, mówią różokrzyżowcy, nauczał, że Jego Kościół będzie zbudowany na skale. Chodzi tu o "duchową skalę", której częścią będą ludzie jako "żywe kamienie" (s. 90). "Podejmując trud - stwierdza Cegielski - przemiany w żywe kamienie ludzkość przejdzie ze stanu grzechu spowodowanego upadkiem Adama, do stanu niewinności i doskonałości czystego złota, mistycznego kamienia filozofów." (s.30)

Aby przedstawić chociażby w przybliżeniu doktrynę Różokrzyżowców trzeba by przynajmniej kilkunastu stron. Przedstawmy tu zatem tylko jeden jej aspekt. Ma x Heindel dziewiętnastowieczny Różokrzyżowiec mówi w swojej książce "Światopogląd Różokrzyżowców" (bez miejsca wydania, 1993) o istnieniu aniołów zwanych duchami Lucyferów. Stwierdza, że zawsze wyprzedzały ludzkość, ale nie potrafiły nigdy zdobyć poznania, bo nie posiadają odpowiednich organów. Aniołowie ci znaleźli sposób na pozbycie się tej swojej niedoskonałości – zaczęli opanowywać mózgi ludzkie. "Gdyby człowiek nadal pozostał automatem kierowanym przez Boga – stwierdza Heindel – to nie znałby do tej pory choroby, bólu i śmierci, lecz nie posiadałby świadomości i niezależności, które zdobył dzięki uświadomieniu go przez Duchy Lucyferów tj. przez dawców światła. One otworzyły mu oczy, aby pojął świat i pouczyły go, w jaki sposób może wykorzystać swą mętną wówczas świadomość dla zdobycia wiadomości o świecie fizycznym, który przeznaczony mu był do zdobycia." (s. 203)

Mam też przed sobą książkę Steinera pt. "Kronika Akashy" (Wydawnictwo Babilon 2, bez daty i miejsca wydania). Na jej okładce znajdujemy wykaz problemów, jakich dotyczy: "Z czego były zbudowane i jak wyglądały najwcześniejsze istoty ludzkie, zanim osiągnęły obecny wygląd?; Poprzednie i przyszłe reinkarnacje ziemi, czy człowiek istniał zanim powstała ziemia?; Czym były epoki Saturna, Słońca, Księżyca, i kiedy nastąpią epoki Jowisza, Wenus i Wulkana?; Rozwój ludzkości poprzez siedem stopni świadomości od Saturna do Wulkana."

Z jej pierwszych stron dowiadujemy się: "Kiedy zatem człowiek rozwija swoje zdolności poznawcze, uwalnia się od przymusu polegania na świadectwach zewnętrznych przy osiągnięciu wiedzy o przeszłości. Ponieważ wtedy może oglądać to w minionych zdarzeniach, co nie jest zmysłowym postrzeganiem, co nie ulega niszczącemu działaniu czasu. Od przemijającej historii przechodzi do nieprzemijającej. Ta ostatnia napisana jest innymi literami, niż zwykła. W gnozie, w teozofii nazywają ją Kroniką Akashy.(...) Wtajemniczeni wszystkich czasów i krajów, podają w istocie jedno i to samo.(...) W chwili obecnej zobowiązany jestem jeszcze do zachowania milczenia o źródłach niniejszych wiadomości. Kto w ogóle wie cokolwiek o tego rodzaju źródłach, ten rozumie, dlaczego tak być musi. Od zachowania się współczesnych zależy całkowicie, jak wiele należy ujawnić z zasobu wiadomości, utajnionych w łonie teozoficznego dążenia. I oto pierwszy opis, jaki wolno mi podać." (s. 9-11)

Jakież to tajemnice ujawnia Steiner? Mówi o codziennym życiu na Atlantydzie zaginionym kontynencie, uzupełniając w ten sposób wiadomości zawarte w książce "Atlantyda według źródeł okultystycznych" Mówi o różnych ludzkich rasach i "podrasach", o różnych "wtajemniczonych i ich szkołach", o "Wyższych istotach", o bogach księżycowych i słonecznych, a wreszcie o Lucyferze.

Tu stwierdza, między innymi: "W ten sposób dostał się człowiek pod podwójne kierownictwo. W swojej części niższej znalazł się pod władzą bogów Księżyca, w swojej ukształtowanej osobowości dostał się pod kierownictwo tych jestestw, objętych nazwą Lucyfer od imienia ich panującego. Bogowie lucyferyczni uzupełniali, zatem swój własny rozwój posługując się wznieconymi siłami ludzkimi - siłami rozsądku. Nie mogły one wcześniej doprowadzić swojego rozwoju do tego stadium. Razem z tym jednak dali człowiekowi zarodek wolności, zdolność odróżniania dobra od zła(...) Bogowie księżycowi odbyli już dawniej swój czas nauki i teraz znajdowali się ponad możliwością błędu. Współdziałający z ludźmi bogowie lucyferyczni dopiero musieli dopracować się takiego przejaśnienia. Pod ich kierownictwem człowiek musiał uczyć się wykrywania praw swojej istoty. Pod kierownictwem Lucyfera człowiek musiał stać się sam jakby jednym z bogów. (...) W ten sposób znalazły owe Duchy wewnątrz człowieka sposobność podjęcia na nowo swoich związanych ze Słońcem, czynności, kiedy już epoka mgławicy ciepłej przeminęła. I tu wyjaśnia się również pochodzenie imienia Lucyfer, tj. światłonośny, i dlatego w wiedzy tajemnej nazywają te istoty - bogami słonecznymi" (s. 71-73)

Bardzo ciekawy, w kontekście steinerowskiej pedagogiki, jest rozdział X tej książki pt. "Ziemia i jej przyszłość". Dowiadujemy się bowiem z niego, że: "Człowiek zbliża się zatem do stanu, w jakim będzie posiadać usposobioną(...) samowiedną świadomość obrazową. Przyszły rozwój Ziemi doprowadzi - z jednej strony - obecne życie wyobraźni i myśli do coraz wyższego, subtelniejszego, doskonalszego przejawu, z drugiej strony będzie się już powoli wytwarzać samowiedna świadomość obrazowa. Ta ostatnia osiągnie pełnię życia w człowieku dopiero jednak na najbliższej planecie, w którą Ziemia się przekształci, a którą w wiedzy tajemnej nazywają Jowiszem. Wtedy człowiek wejdzie w kontakt z istotami, utajonymi zupełnie dla jego współczesnych zmysłów. Rozumie się, że wtedy zmieni się nie tylko jego życie spostrzeżeniowe, ale również zmienią się zupełnie czyny, uczucia, cały stosunek do otoczenia. O ile dziś człowiek może oddziaływać świadomie tylko na istoty zmysłowe, będzie mógł wówczas świadomie oddziaływać na zupełnie inne siły i moce - i sam otrzymywać będzie od zgoła innych niż dzisiaj państw dające się poznać dokładnie wpływy(...) Kiedy zatem dusza tak dalece się rozwinie, że odbierać będzie wpływy świata zewnętrznego nie za pomocą narządów fizycznych, ale przez obrazy, które stworzy z czegoś własnego, wtedy również dojdzie do punktu, z którego będzie mogła dowolnie regulować swój kontakt ze światem otaczającym, tzn. życie bez jej woli nie zostanie zerwane. Stanie się (dusza) panią narodzin i śmierci." (s. 93-94)

Co do stosunku Steinera do chrześcijaństwa. Steiner dużo mówi o teozofii. Był członkiem Towarzystwa Teozoficznego. Jego antropozofia jest pewną formą teozofii. Jednym z guru teozofii była Helena Bławatska. W swojej książce "Klucz do teozofii" (Warszawa 1996) pisze: "Użyję znów porównania: teozofia tu na ziemi, to białe światło pryzmatu, a każda religia jest zaledwie jedną z jego siedmiu barw. Ignoruje wszystkie inne, a nawet wyklina je jako fałszywe; każdy z tych barwnych promieni uważa siebie nie tylko za najdoskonalszy, ale za białe macierzyste światło, natomiast różne odcienie własnej barwy, od ciemnych do najjaśniejszych, piętnuje jako herezję. Jednak w miarę jak słońce prawdy wzniesie się coraz wyżej i wyżej na horyzoncie pojęć i rozumienia ludzkości, każdy z tych oddzielnych promieni będzie blednąć, aż zostanie z powrotem wchłonięty w jednorodne białe światło, a ludzkość stanie się wreszcie wolna od klęsk tych sztucznych, przeciwstawiających się sobie biegunów aż poczuje się wreszcie skąpana w czystej białej światłości słońca." (tom II, s. 68)

Bławatska mówi też: "Odrzucamy pojęcie Boga osobowego, czy też poza- lub ponadkosmicznego, antropomorficznego Boga, który jest tylko gigantycznym cieniem człowieka, i to nawet nie najlepszego. Bóg teologii – twierdzimy i udowadniamy – jest zespołem sprzeczności i logiczną

niemożliwością. Toteż nie mamy z nim nic wspólnego.” (tom II, s. 71).

Mam też przed sobą książkę pt. "Wychowanie do wolności. Pedagogika Rudolfa Steinera" (Gdynia 1994) napisaną przez jednego z uczniów tego teozofa, wydaną "Z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej ze środków Republiki Federalnej Niemiec". Zaczyna się rozdziałem pt. "Rudolf Steiner i jego pedagogika". Czytamy w nim, między innymi: "Jesienią 1900 roku Steiner rozpoczął wygłaszanie w węższych kręgach słuchaczy wykładów, w których ostrożnie napomynał o swoich doświadczeniach ponadzmysłowych. 8 października wystąpił w Berlinie przed członkami związku Giordana Bruna, towarzystwa naukowego, do którego sam też należał, i publicznie przedstawił swoje przyszłe zadanie życiowe: znaleźć nowe, oparte na podstawach naukowych metody i badania dziedziny duszy (...) Nie żywił jakichkolwiek złudzeń, jak w świecie wiedzy akademickiej zostaną przyjęte zaprezentowane teraz poglądy, w świecie, do którego on sam przecież dotychczas należał i który jako oczywistość przyjmował prawomocność swoich roszczeń do wyłącznej władzy rozstrzygania, co jest nauką, a co nią nie jest. Jego obawy się ziściły. Steinera zaczęto traktować jako teozofa, a oficjalni działacze kultury w Niemczech przez wiele lat pomijali go milczeniem. Wprawdzie od października 1902 roku rzeczywiście prowadził działalność prelegentką w ramach Towarzystwa Teozoficznego, gdyż tam właśnie znalazł ludzi, mających zrozumienie dla badań duchowych." (s. 8)

W rozdziale tym znajdujemy też wykaz "najpoczytniejszych prac" Steinera. Są to między innymi: "Wprowadzenie do nadzmysłowego poznania świata i przeznaczenia człowieka", "Jak uzyskać poznanie wyższych światów", "Wiedza tajemna w zarzysie".

Jeżeli ktoś tworzy swoją koncepcję pedagogiczną i wyznaczoną przez jej zasady koncepcję szkoły to fundamentem, na którym to wszystko buduje jest jego koncepcja człowieka. Steiner zarysowuje typową okultystyczno-teozoficzną koncepcję człowieka, w świetle której człowiek jawi się jako istota, którą "obudził do rozwoju" Lucyfer, istota, która realizuje jego wskazania i zmierza do przekształcenia się w Boga. Potwierdza zarazem, że tą koncepcję zamierza realizować w szkole: "Nie dążymy do stworzenia dogmatycznego wychowania, lecz staramy się przekształcić to, co dane nam było uzyskać dzięki wiedzy duchowej, w żywe dzieło wychowawcze." (s. 19)

Steiner i dzisiejsi jego kontynuatorzy realizują tę samą pedagogikę, jaką zaprezentował Wielki Mistrz masoński - Andrzej Nowicki, pedagogikę, w której wyakcentowana została wolność, twórczość, rola Wolnego Nauczyciela, brak dyscypliny, dydaktyka szeroko rozumianego obrazu (pisałem o tym w swojej książce "Masoneria polska 1999")Rozumienie tych podstawowych pojęć i związanych z nimi zabiegów wychowawczych wiąże się w szkole steinerowskiej wprost z dwoma blokami problemów.

Pierwszy z nich sygnalizowany jest przez hasło, będące również podstawowym hasłem masonerii, "Wolność, Równość, Braterstwo". "To nie przypadek - czytamy w "Wychowaniu do wolności" - że od czasów Rewolucji Francuskiej słowa wolność, równość, braterstwo wciąż napełniają ludzi entuzjazmem. (...) Rudolf Steiner dążył do osiągnięcia jasności pojęciowej jako pierwszy konsekwentnie podporządkowując te trzy ideały określonym funkcjom życia społecznego. Cele, jakie przyświecały jego pracom na rzecz trójczłonowości społecznej, można wyrazić w trzech krótkich sformułowaniach: wolność duchowa w życiu kulturalnym, demokratyczna równość w życiu prawnym, braterstwo społeczne w życiu gospodarczym" (s. 11)

Steiner akcentuje przede wszystkim wolność jako całkowitą "duchową" niezależność. "Jedną z konsekwencji takiej niezależności jest pełna swoboda komunikacji i współpracy instytucji kształcących i badawczych na całej kuli ziemskiej, ponad wszystkimi granicami państwowymi." (s. 12)

Drugi wiąże się wprost z antropozofią Steinera i "idea reinkarnacji". Antropozofia ta to wyodrębniona z teozofii wiedza mądrościowa (zofia) dotycząca duchowości człowieka (antropo). Antropozofia ta ma, z założenia, nie być, jako taka, prezentowana w szkole, bo jest "drogą do uzyskiwania wiedzy o świecie i człowieku", drogą, która prowadzi do nabycia pewności, że "nasz

był fizyczny przepojony jest światem ponadzmysłowym i że człowiek w swojej najgłębszej istocie stamtąd się właśnie wywodzi”. (s. 104)

Z ideą reinkarnacji wiąże się następujące, owocujące określonymi postawami pedagogicznymi, przekonanie: “Jaźń człowieka, jego indywidualność, pochodzi ze światów nadzmysłowych i od chwili, gdy przez narodziny wkracza w fizyczny byt, niesie ze sobą określone założenia i postanowienia, które nie mogą być wynikiem oddziaływania czynników dziedzicznych ani uwarunkowań środowiskowych i które w pełni mogą się rozwinąć dopiero w wieku dorosłym. Nauczyciel powinien dążyć do poznania tych potencjalnych możliwości, skrytych w najgłębszej warstwie jaźni dziecka, przez obserwację ich zewnętrznych symptomów. Może odnieść czasem wrażenie, że w klasie znajdują się osobowości nad wyraz wiekowe i mądre. Poza przymiotami jednoznacznie określonymi przez wiek rozwojowy, środowisko i czynniki dziedziczne, posiadają one w tonie głosu, sposobie poruszania się i gestach jakąś wewnętrzną dojrzałość, które zwykle odnaleźć można jedynie u ludzi doświadczonych życiowo. W pewnych sytuacjach można doznać bezpośredniego, silnego wrażenia znalezienia się w obliczu zachowań człowieka pochodzących z jego minionego życia ziemskiego. W konfrontacji z takim ja nauczyciel może się nawet niekiedy czuć młodszy i wręcz odczuwać własną niższość.” (s. 105)

No wystarczy. Wydaje się, że powyższa prezentacja wykazuje, że pedagogika steinerowska posiada podłoże teozoficzne i lucyferyczne i jest do głębi przeniknięta doktryną religijną wyznawaną przez tych, którzy uważają szatana za ojca wolności, przewodnika, duchowy autorytet.

Problemy związane w Polsce z pedagogiką Steinera to nie są problemy tylko przedszkola nr 1 w Luboniu. W przygotowanym przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli pakiecie związanym z reformą szkolnictwa pt. “Integracja międzyprzedmiotowa” znajdujemy materiał Marka Grondasa pt. “Ujęcie holistyczne w edukacji”. Po omówieniu podstawowych dyrektyw przyjętych w ramach programu “Nowa Szkoła” Grondas stwierdza: “Dyrektywy te stały się podstawą większości humanistycznie nastawionych kierunków myślenia o edukacji (pedagogika R. Steinera, M. Montessori, J. L. Moreno, H. G. Petzolda, G. J. Browna).”

Fundacja Batorego - otwierania na zło

W “Gazecie Wyborczej” nr 297 z końca 1999 roku ukazał się artykuł pióra Andrzeja Osęki pt. “Naszość na tropie”. Zebrane są w nim niektóre zarzuty, jakie zostały postawione Fundacji Batorego przez “takie” media jak “Trybuna”, “Niedziela”, “Gazeta Polska”, “Nasz Dziennik”, “Tygodnik Solidarność”, “Życie” Radio Maryja i “takich” ludzi jak: bp Edward Frankowski, O. Tadeusz Rydzyk, Maciej Giertych, Marek Jurek, Stanisław Krajski, ks. Henryk Czepułkowski czy Cezary Michalski. Osęka tylko je prezentuje nie próbując nawet ich zbijać czy z nimi polemizować (oprócz jednego wypadku). Na końcu artykułu sugeruje, że nie należy ich w ogóle brać pod uwagę, bo media i osoby je prezentujące przeciwne są po prostu reprezentowanej przez Fundację szczytnej i humanistycznej wizji “społeczeństwa otwartego”, (i dlatego je wymyślają), a wierne są wizji “społeczeństwa zamkniętego”. “Społeczeństwo” takie to “kłąb lęków, fobii i negacji”, to “zapiętkły antyliberalizm”, swego rodzaju narodowy socjalizm (“rolę zbiorowego właściciela środków produkcji miałby – zamiast proletariatu pełnić naród”) itp., itd.

Osęka stwierdza, że “oni” chcą być sobą: “A więc – wedle podobnych koncepcji – aby być sobą nie trzeba się otwierać, lecz właśnie zamykać. Nie przyjmować obcych idei, być nieufnym wobec całego świata, jego chytrych wybiegów, które mają na celu omamienie, wyzucie z tradycji i bogactw narodowych. Stąd paniczne chowanie się w “naszość” – o której mówią tytuły gazet, audycji radiowych, klubów i stowarzyszeń. Świat kurczy się do małego kręgu, gdzie powtarza się

wciąż te same rytualne gesty, mające ustrzec przed obcym, który nie ciekawi, lecz zawsze zagraża.”

Czy w Polsce istnieją w istocie zwolennicy tak rozumianego “społeczeństwa zamkniętego”? Ostatnio w programie telewizyjnym dotyczącym stosunku polskiej młodzieży do Kościoła wypowiadała się studentka, która stwierdziła, że nie chce mieć nic wspólnego z Kościołem, który nakazuje podczas wyborów parlamentarnych głosować katolikom na pana X, a tym, którzy się temu nie podporządkują nie daje rozgrzeszenia. Co za bzdura. Społeczeństwo zamknięte na wszystko, co nie “nasze”, co obce jest wymysłem tych samych ideologów, którzy stworzyli tę bzdurę. Ludzie, środowiska, których tym terminem określa Osęka to po prostu ci, którzy zamknięci są na zło i fałsz we wszystkich ich postaciach i owocach, jak również na to, co w jakikolwiek sposób niszczy lub choćby neguje dobro i prawdę. Gdy my spod znaku Radia Maryja czy “Naszego Dziennika” mówimy – chcemy być sobą to oznacza, że chcemy być ludźmi, katolikami i Polakami, że chcemy być wierni Bogu, prawdzie, dobru, Kościołowi, swojej tradycji i swoim przodkom. Nasza tradycja to tradycja chrześcijańska, to więc to, co nazywa się w sposób właściwy Europą, to tradycja polskiego katolicyzmu (nasza, wypracowana przez wieki duchowość, która w Kościele Powszechnym pełni podobną rolę jak duchowość dominikańska czy franciszkańska; Kościół jest powszechny również w swoim duchowym, wyznaczonym przez świętych, zakony i narody chrześcijańskie pluralizmie), to wreszcie wyznaczona przez ten katolicyzm nasza polska tradycja (nasze polskie, zbiorowe, wielopokoleniowe i wielowiekowe doświadczenie i nasza mądrość, które pozwalają nam kroczyć drogami prawdy i dobra i nie popełniać wciąż tych samych, głupich błędów).

O. Jacek Woroniecki powiedział w swoim czasie, że ten, kto kocha swój naród chce dla niego prawdy i dobra niezależnie od tego skąd ta prawda i to dobro pochodzi i występuje przeciwko fałszowi i złu niezależnie od tego, jakie jest ich źródło. To więc, co Osęka nazywa “społeczeństwem zamkniętym” jest w istocie społeczeństwem otwartym, ale tylko na wartości, a nie na głupotę, chamstwo, zło i kłamstwo. Na co w takim razie otwarte jest to “społeczeństwo otwarte”, które chce zbudować w Polsce Fundacja Batorego. Już z artykułu Osęki wynikałoby, że na wszystko, na cały ten intelektualny, moralny i religijny śmietnik, z jakim mamy dziś do czynienia na świecie, na wszystko to, co obce, ale co zarazem nie jest “ciemne i zaściankowe”, a więc nie jest też w żaden sposób związane z tradycją, katolicyzmem, Bogiem, prawdą czy dobrem. Jednym słowem jest to otwarcie na “wartości” relatywizmu poznawczego (nie ma prawdy) i moralnego (nie ma dobra), pogaństwa, liberalizmu, kosmopolityzmu, lewicy, masonerii, New Age, itp., itd. Czy jednak tylko o to chodzi?

Oddajmy tu głos Georgowi Sorosowi, założycielowi fundacji Batorego. Z jego wypowiedzi wynika, że przed swoimi fundacjami istniejącymi w wielu krajach Europy postawił on kilka celów. Jeden z nich jest związany z jego żydowskim pochodzeniem: “Wierzę w istnienie żydowskiego geniuszu; wystarczy wziąć pod uwagę żydowskie osiągnięcia w nauce, ekonomii bądź sztuce. Osiągnięcia te są rezultatem wysiłków, jakie czynią Żydzi, by wznieść się ponad swój status mniejszości i stworzyć wartości o wymiarze uniwersalnym. Żydzi nauczyli się rozstrzygać każdą sprawę z wielu punktów widzenia, nawet tych, które są ze sobą sprzeczne. Status mniejszości zmusza Żydów do krytycznego myślenia. Jeżeli mam coś z owego żydowskiego geniusza, to jest zdolność krytycznego myślenia. W tym sensie żydowski charakter jest podstawowym elementem mojej osobowości, i jak już wspominałem jestem z tego dumny. Jestem jednocześnie świadomy, że moje myślenie jest w pewnej mierze odbiciem żydowskiego utopizmu.” (G. Soros, Soros o sobie. Na zakręcie. Warszawa 1998, s. 242-243).

Soros dodaje jeszcze: “moje żydowskie pochodzenie jest w moim pojęciu tożsame z przynależnością do pewnej mniejszości (...) O tym, że wyrastam z takiej tradycji mogą świadczyć **moje fundacje**. Z tego powodu tak bardzo przemawia do mnie koncepcja Unii Europejskiej. Każdy naród jest w Unii mniejszością i z tego względu koncepcja ta wydaje mi się interesująca.” (tamże).

Podsumowując ten wątek można powiedzieć, że wprowadzana w życie przez fundacje Sorosa idea “społeczeństwa otwartego” ma służyć europejskiej mniejszości żydowskiej, ma spowodować, że

będzie się ona mogła w każdym zakątku Europy czuć jak wszyscy ci, którzy zamieszkują go od pokoleń, że będzie mogła od Uralu aż po Gibraltar czuć się jak u siebie w domu, że nie będzie, gdy “społeczeństwo otwarte” stanie się faktem, już nigdy mniejszością, wspólnotą odróżniającą się kulturowo czy w jakikolwiek inny sposób od pozostałych mieszkańców naszego kontynentu.

Inny cel “społeczeństwa otwartego” jest chyba, jednak, istotniejszy. Nim jednak bliżej coś o nim powiemy trzeba, by wcześniej powiedzieć parę słów o samym Goergu Sorosu. I nie jest tu chyba najważniejsze to, że w krótkim czasie w przedziwny, mówiąc bardzo delikatnie, sposób stał się on jednym z najbogatszych, jeżeli nie najbogatszym, ludzi świata. Najważniejszy jest, jak się wydaje, jego stosunek do siebie, do innych i do świata. Z książki Roberta Slatera “Soros. Tajemnica sukcesu największego inwestora świata” dowiadujemy się, że od dzieciństwa był głęboko przeświadczony o tym, że jest Bogiem (s. 27). W wywiadzie udzielonym 3 czerwca 1993 roku gazecie “The Independent” powiedział: “To rodzaj choroby, kiedy uważasz się za bóstwo, stwórcę wszechświata, lecz teraz czuję się z tym dobrze, zacząłem bowiem tego doświadczać.” (s. 28). W swojej książce pt. “The Alchemy of Finance” napisał: ”Nie będzie to dla czytelnika żadne zaskoczenie, jeśli przyznam, że zawsze miałem wyolbrzymione mniemanie o swojej osobie – mówiąc otwarcie wyobrażałem sobie, że jestem bogiem. (...) Gdy osiągnąłem sukces, rzeczywistość zbliżyła się do moich marzeń na tyle, że mogłem przyznać się do mojego sekretu, przynajmniej przed sobą. Nie trzeba dodawać, że w rezultacie poczułem się o wiele lepiej.” (tamże). Kiedyś jakiś dziennikarz zasugerował mu, że powinien zostać wybrany na papieża. “Po co? – zapytał Soros – Teraz jestem zwierzchnikiem papieża.” (tamże). W książce “Soros o sobie” mówi: “Główna różnica pomiędzy mną i innymi ludźmi, którzy posiadają pieniądze, polega na tym, że mnie przede wszystkim interesują idee.” (s. 245) W tej samej książce stwierdza: “Będąc młodzieńcem snułem oczywiście różne niesamowite fantazje. Zdarzało się, że prowadziłem rozmowy na temat swego boskiego i mesjanistycznego posłannictwa.” (s. 249)

Oto jest pewna prawda o Sorosu to “Bóg” i “Mesjasz”. My chrześcijanie wiemy, że nie jest on Chrystusem, a więc czyżby był Antychrystem? Jakie przesłanie niesie? W jakim kierunku zamierza przekształcić ludzkość i świat? Pytania te wydają się retoryczne. Wsłuchajmy się jednak w jego odpowiedzi.

Jeszcze w latach sześćdziesiątych Soros napisał pracę pt. “Społeczeństwo otwarte i zamknięte”. Pierwszy raz została ona opublikowana chyba w 1990 roku. Jednak dotarła do szerszego czytelnika dopiero w latach dziewięćdziesiątych, gdy została zamieszczona w dodatku do książki “Soros o sobie”. Po “druzgocącej” krytyce tradycyjnego “społeczeństwa zamkniętego” Soros stwierdza, że należy zbudować “społeczeństwo otwarte”, które “jest doskonale przygotowane do wprowadzenia zmian” (s. 272) Społeczeństwo to “musi być potraktowane jako model teoretyczny, w którym charakter wszystkich stosunków wynika z określonej umowy społecznej.” (s. 279) O tym, co jest prawdą i dobrem mają zatem stanowić ludzie poprzez. pewien consensus. To oni mają stanowić o tym np. kto jest człowiekiem a kto nie i w jakiej sytuacji można daną jednostkę “zneutralizować”. Społeczeństwo to “nie zapewnia wszystkim równych możliwości. Przeciwnie, jeżeli kapitalistyczne metody produkcji idą w parze z prywatną własnością (należy to, chyba czytać, z własnością wielkich ponadnarodowych koncernów - dop. S. K.) nieuchronną konsekwencją takiej sytuacji są wielkie nierówności, które powiększają się jeszcze bardziej.” (s. 279) Społeczeństwo to Soros nazywa “odważnym nowym światem” i mówi, że mogłoby ono “zaoferować alternatywy we wszystkich dziedzinach życia: w stosunkach międzyludzkich, wyrażaniu opinii i głoszeniu idei, procesach produkcyjnych i zasobach materialnych, organizacji życia społecznego i gospodarczego itd.” (s. 280) W takich warunkach, podkreśla Soros, “jednostka zajmowałaby poczesne miejsce w społeczeństwie.” (tamże)

Soros stwierdza, że ludzkość jest przygotowana technicznie do przekształcenia się w “społeczeństwo otwarte”. “Pojawiają się możliwości wyboru, które we wcześniejszych epokach przekraczałyby wszelkie wyobrażenie. Eutanazja, inżynieria genetyczna oraz wywieranie wpływu na ludzką wolę – to fakty czasów współczesnych. Istnieje możliwość rozbicia na elementy i sztucznego odtwarzania najbardziej skomplikowanych funkcji organizmu ludzkiego, takich na

przykład jak procesy myślowe.” (s. 281)

Zobaczmy już tutaj Soros ujawnia pewne swoje intencje. Mówi o pojawianiu się możliwości wyboru i wśród nich wymienia manipulację ludzką świadomością i tzw. pranie mózgu, które eufemistycznie nazywa wywieraniem wpływu na ludzką wolę. Gdzieś więc w podtekście jest wyraźnie, bardzo wyraźnie powiedziane, że gdy mówi o poczesnym miejscu jednostki i wolności wyboru ma na myśli tylko pewnych wybranych ludzi. Pozostałe możliwości wyboru: eutanazja, inżynieria genetyczna itd. To potwierdzają, bo przecież ich skutkiem jest ograniczenie wyboru innych. Poza tym człowiek traktowany jest tu jako kupa mięsa (procesy myślowe nazwane są funkcją ludzkiego organizmu). Wszystko to pachnie masońskim “Nowym Wspaniałym Światem”, którego wizję zarysował Huxley, światem zniewalającym ludzkość w stopniu takim, że dotąd ludzie nawet nie potrafili sobie tego wyobrazić. Świat Huxleya to świat bez rodziny, bez małżeństwa, bez naturalnej prokreacji, bez własności indywidualnej i rodzinnej, bez narodów itp., itd. Dokładnie to samo mówi Soros tylko, że bardziej ogólnie.

“Być może najbardziej uderzająca cechą społeczeństwa doskonale przygotowanego do zmian – stwierdza - jest osłabienie więzi międzyludzkich. Czynnikiem, który sprawia, że wzajemne stosunki mają charakter osobisty, jest to, że odnoszą się one do konkretnej osoby. Przyjaciele, sąsiedzi, mężowie i żony staliby się – jeżeli nie w pełni “wymienialni” na inne osoby – to przynajmniej zastąpienie tych osób ludźmi tylko w niewielkim stopniu gorszymi (lub lepszymi) byłoby uznane za całkiem pożądane; ludzie ci staliby się obiektem wyboru w warunkach konkurencji(...) Osobiste kontakty mogłyby stracić na znaczeniu w obliczu pojawienia się bardziej skutecznych środków komunikowania się, które zmniejszają potrzebę fizycznej obecności.” (s. 281)

W tym momencie Soros przyznaje, że: “z tego wszystkiego wyłania się obraz, który nie napawa zbyt optywizmem”. (tamże). Stwierdza jednak, już pod koniec swych rozważań na temat “społeczeństwa otwartego”, że ma na te negatywy pewna receptę. Częściowo ja też ujawnia.

Za najważniejszy uznaje “problem wartości”(taki zresztą tytuł nosi jeden z podrozdziałów). Mówi: Wielkie dobrodziejstwo społeczeństwa otwartego oraz osiągnięcia, które sprawiają, iż może ono funkcjonować jako ideał, wyznaczają wolność jednostki. Najbardziej oczywista zaleta wolności ma charakter negatywny, a jest nią brak ograniczeń. (...) Teza, iż wyosobniona jednostka powinna działać, opierając się na stałym systemie wartości, byłaby zaprzeczeniem samej siebie. Wartości są takim samym obiektem wyboru, jak wszystkie inne rzeczy(...) Ideały religijne i społeczne konkurują ze sobą, a więc nie mają owego wymiaru nieuchronności, który sprawiłby, że ludzie przyjęliby je bez żadnych zastrzeżeń. Wierność ideałom, podobnie jak wierność w stosunku do grupy, staje się sprawą wyboru.” (s. 281, 282, 283)

Zauważmy, że idea “społeczeństwa otwartego” bardzo się tutaj konkretyzuje. Coraz bardziej okazuje się, że ta otwartość jest otwartością tylko i wyłącznie na pewien zespół wartości czy jak kto woli antywartości. Na początku swych rozważań stanowiących książkę “Soros o sobie” “największy inwestor świata” stwierdza, że jednym z dogmatów “społeczeństwa otwartego” jest zdanie: “Nikt nie posiadał prawdy ostatecznej.” (s. 120) W takim społeczeństwie nie ma więc miejsca np. dla katolików. Członek “społeczeństwa otwartego” to człowiek, który w teorii i w praktyce uznaje, że każdy, także on sam, wybiera w sposób zupełnie nieskrępowany wartości (jakie by one nie były, np. satanistyczne), a co za tym idzie, faktycznie uznaje, że to on jest ich jedyną, miarą i kryterium, a więc twórcą. Pojawia się tu jako obowiązująca konkretna koncepcja, którą nazywam koncepcją tolerancji totalnej. Jest ona totalna, bo odrzuca wszelkie obiektywne normy, a więc przyznaje każdemu prawo do głoszenia i realizacji najbardziej nawet niemoralnych poglądów. Jest ona też totalna w tym sensie, że nie toleruje w żaden sposób jakichkolwiek koncepcji sprzecznych z nią samą. Świetnie to wyraził ostatnio wieloletni przyjaciel i współpracownik Jana Józefa Lipskiego (który przypomnijmy był kilkanaście lat Wielkim Mistrzem polskiej masonerii rytu szkockiego) Aleksander Małachowski, który powiedział coś mniej więcej takiego: “Nie ma tolerancji dla nietolerancji.”. Przetłumaczyć to można w jeden sposób – Tolerujemy tylko tych, którzy mają takie same poglądy jak my.

Soros przyznaje, że w “społeczeństwie otwartym”, które charakteryzuje się wyborem wartości przez jednostki musi być zespół wartości, które nie mogą być przedmiotem wyboru i muszą być zaakceptowane przez wszystkich jego członków: “działając samodzielnie, jednostki stwarzają bardzo niepewny fundament dla takiego systemu wartości, który istniałby dłużej niż one same i który byłby przez nie postrzegany jako większa wartość niż własne życie i dobro. Taki system wartości jest jednak potrzebny do utrzymania struktury społeczeństwa otwartego.” (s. 283)

Dziś już wszyscy powinniśmy dobrze wiedzieć, że totalitaryzm to nie tylko zjawisko zniewolenia jednych ludzi przez innych za pośrednictwem fizycznych środków przymusu, ale również zjawisko, które polega na tym, że taki przymus stosuje się w świecie idei. Dobrą ilustracją takiego totalitaryzmu są sekty. Można więc rządzić ciałami lub rządzić ideami i osiągać, w praktyce, te same skutki. Jeden z polskich masonów wyraził to w sposób następujący: “Nam zależy na rządach dusz.” Soros mówi coś podobnego. Gdy dziennikarz przeprowadzający z nim wywiad stanowiący pierwszą część książki “Soros o sobie” pyta go: “Czy nie byłbyś w stanie obalić rządu?” Soros mówi: “Nie. Mylisz dwa pojęcia: władzę idei i władzę polityczną.” (s. 147).

Św. Augustyn mówił o istnieniu dwóch państw: państwa Bożego (które jest państwem, mówiąc tym samym językiem, co Soros, idei, idei, nad którymi panuje Bóg) i państwa ziemskiego (które jest państwem spraw cielesnych, nad którymi panuje w zgodzie z wola Bożą wyrażoną w Jego ideach, władza ludzka). Św. Augustyn mówi też, że może się pojawić taka sytuacja, że ideami będą zarządzać ludzie w ramach państwa ziemskiego. Wtedy, mówi wielki Doktor Kościoła, powstaje państwo szatana. “Społeczeństwo otwarte” posiada wszystkie wymienione przez Świętego cechy państwa Szatana.

Dziennikarz przeprowadzający z Sorosem rozmowę stwierdza: “Bywasz oskarżany o wtrącanie się w wewnętrzne sprawy innych krajów.” Soros mówi: “to oczywiście, że niektórzy traktują moje działania w taki sposób, ponieważ chcę promować ideę społeczeństwa otwartego. Społeczeństwo otwarte wykracza poza granice narodowej suwerenności.” (s. 145).

Ta wypowiedź Sorosa jest dobrym punktem wyjścia na temat roli Sorosa w demontażu państw i wspólnot narodowych. Tworzenie “społeczeństwa otwartego”, jeżeli spojrzeć na nie z punktu widzenia narodu i państwowości prowadzi do tego, co sam Soros zasygnalizował już w swojej wypowiedzi na temat roli swoich fundacji w przygotowaniu Europy jako miejsca, w którym Żydzi będą czuli się dobrze, że zanikają narody i państwa. “Społeczeństwo otwarte” to przecież społeczeństwo pewnego kulturowego chaosu, w ramach którego mieszają się ze sobą kultury narodowe, religie i ideologie w taki sposób, że zaczynają tworzyć jakąś zupełnie nową kosmopolityczną, “uniwersalistyczną”, globalistyczną jedność. W tym miejscu warto wspomnieć, że Soros jest, co sygnalizuje również Oseka, członkiem nazywanego przez wielu masońskim rządem światowym, Klubu Bilderberg. (każdy może to sobie sprawdzić w internecie). O Klubie tym i o Sorosu pisało wielu badaczy masonerii. (por. choćby: J. A. Cervera, Pajęczyna władzy, Wrocław 1997, s. 225-229 i P. Virrion, Rząd światowy. Globalizm, Antykościół i Superkościół, Komorów 1999, s. 83-90). Obszerny artykuł poświęcił mu w “Naszej Polsce” (nr 50/99) Paweł Siergiejczyk (który pisał też zresztą sporo o Fundacji Batorego). Przypomina on tam, że inicjatorem tej organizacji był Józef Retinger jeden z najbardziej znanych i wpływowych masonów w historii (oddzielną książkę poświęcił mu Henryk Pajak), członek loży B`nei B`rith skupiającej wyłącznie Żydów. Członkami tego Klubu byli lub są między innymi: Bill Clinton, Gerald Ford, Henry Kissinger, ambasador USA przy ONZ Richard Hollbrook, Al Gore (wiceprezydent USA, kandydat na prezydenta), amerykańscy sekretarze skarbu Nicholas Brady, Robert Rubin, Lawrence Summers (jest nim obecnie), prezes Chase Manhattan Bank, Dawid Rockefeller, Zbigniew Brzeziński i Andrzej Olechowski (także członek Rady Fundacji Batorego) itd. W spotkaniach Klubu uczesniczą członkowie władz Unii Europejskiej, w tym między innymi Komisji Europejskiej - Jacques Santer, Leon Brittan, Emma Bonino, Mario Monti, Erkki Leekanen, kolejni sekretarze generalni NATO Lord Carrington, Manfred Worner, Willi Claes, Javier Solana i George Robertson i szefowie europejskich rządów: Franz Vranitzky (Austria), Wilfried Martens Belgia), Esko Aho (Finlandia), Laurent Fabius (Francja), Rud Lubbers (Holandia) czy choćby Margaret Thatcher.

Stałymi gośćmi Klubu są też prezesi Banku Światowego, prezesi banków centralnych poszczególnych państw, także europejskich, szefowie banków prywatnych, w tym np. Alessandro Profumo, prezes Credito Italiano, który kilka miesięcy temu kupił 52% udziałów w PEKAO SA. W jednym ze spotkań w 1998 r. uczestniczyła też Hanna Suchocka (również członek Rady Fundacji Batorego).

Takie jest więc ideowe i organizacyjne zaplecze Fundacji Batorego. Ciekawe są też jej powiązania, które opisał na łamach "Naszej Polski" (nr 45/99) Andrzej Echolette. Wskazał on mianowicie na jej związki z Instytutem Spraw Publicznych, którego członkami Rady Programowej lub Kolegium są między innymi Włodzimierz Cimoszewicz, Anna Fornalczyk, Bronisław Geremek (również członek Rady Fundacji Batorego), Lech Kaczyński, Ewa Łętowska, Tadeusz Mazowiecki, Anna Radziwiłł (również członek Rady Fundacji Batorego), Janusz Reykowski, bp Tadeusz Pieronek, Tadeusz Syryjczyk, Wiesław Walendziak, Michał Boni, Jan Rokita.

Fundusze, którymi dysponuje Fundacja Batorego pochodzą od, oprócz organizacji, za którymi oficjalnie stoi Soros, różnych Fundacji i firm na całym świecie (USA, Belgia Holandia, Tajwan itd.), jak również np. firmy Amway (80 000 zł), PZU (50 000 zł), PKO BP (50 000 zł), Fundacja Banku Śląskiego (50 000). W 1998 r. Fundacja wydała na realizację swoich programów i różne dotacje 37 559 939, 60 zł tj. prawie 38 milionów nowych złotych, a więc 380 miliardów starych złotych.

Przypomnijmy, że Fundacja została zarejestrowana w 1988 roku. W jej biuletynie czytamy między innymi: "Fundacja pomaga przede wszystkim organizacjom pozarządowym, stowarzyszeniom i fundacjom, które aktywnie uczestniczą w procesie przemian społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Z punktu widzenia Fundacji szczególnie cenne są te inicjatywy, które łącząc ludzi ze względu na wspólny cel i wartości umacniają obywatelską odpowiedzialność... (...) Wspieramy także inicjatywy służące integracji europejskiej."

Do władz Fundacji obok już wymienionych osób należą między innymi: George Soros, Jan Krzysztof Bielecki, Bogdan Borusewicz, Wojciech Fibak, Jan Gross, Leszek Kołakowski, Marcin Król, Olga Krzyżanowska, Krzysztof Michalski, Maria Radońska, Andrzej Szczypiorski, ks. Józef Tischner, Aleksander Smolar, Grzegorz Lindenberg, Wiktor Osiatyński.

Mam przed sobą dwa sprawozdania Fundacji za 1995 i 1998. Jest to ciekawa i pouczająca lektura, materiał do analiz, które pozwoliłyby nam odpowiedzieć na wiele ciekawych pytań. Tu pragnąłbym zwrócić uwagę tylko na pieniądze, którymi Fundacja obdarzyła katolików lub instytucje czy organizacje katolickie lub uchodzące za takie. Czemu Fundacja daje pieniądze tym, którzy z założenia powinni być przecież przeciwko "społeczeństwu otwartemu", a za społeczeństwem, dla którego wyznacznikami są obiektywne kategorie prawdy i dobra? Jakie są tego skutki? Dlaczego te pieniądze są przyjmowane? Jaką to ma moralną wymowę?

Z jej pomocy korzystali między innymi (wynotowałem sobie to tak na chybił trafił): Franciszkański Ruch Ekologiczny, dominikańskie Wydawnictwo "W Drodze" (od lat), jezuickie Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (od lat), dominikańskie czasopismo "W Drodze" (od lat), "Znak" (coroczne dotacje), "Tygodnik Powszechny" (to samo), warszawski KIK, Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej (1995), Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Przemyślu i Płocku, Caritas Diecezji Opolskiej, Fundacja Akademii Teologii Katolickiej, jezuicki "Przegląd Powszechny".

Fundacja daje im pieniądze, ewidentnie, z dwóch powodów. Po pierwsze, by się uwiarygodnić, by poprzez ten fakt skołować kogo się da. Tak postępuje np. każda sekta.

Po drugie, by kogo się da uzależnić od siebie, omotać, wciągnąć w swój krąg myślenia i działania. Ciekawe byłyby tu bardzo np. analizy porównawcze zawartości czasopism "W Drodze" i "Przeglądu Powszechnego" w okresie przed braniem pieniędzy od fundacji i okresie w trakcie brania pieniędzy. Jakoś bardzo dużo ostatnio pojawiło się tam materiałów optujących za Unią Europejską i "społeczeństwem otwartym".

“Niedziela” pisała o tym, piszę to za artykułem Oseki, jak fundacja Batorego “szkoli rodziców i dzieci w kierunku libertynizacji”, Maciej Giertych o masonskim charakterze Fundacji i uzależnianiu przez nią od siebie polskich elit, O. Rydzik o tym jak Fundacja przykłada rękę do demoralizacji polskiego społeczeństwa.. Nie są to wszystkie problemy i zagrożenia, jakie wiążą się z tą organizacją.

Czym zajmuje się Fundacja Batorego?

W 35 nr “Naszego Dziennika” z 11.02. 2000 r. ukazała się krótka notatka pt. “Lepiej i skutecznie” z Fundacją Batorego. Na notatkę tę zareagował rzecznik prasowy tej fundacji P. Halbersztat przesyłając swoje sprostowanie, które ukazało się w ND. Przytoczył on w tym sprostowaniu w dosyć okaleczonym kształcie dwa zdania z tej notatki i stwierdził, że “zawierają stwierdzenia nieprawdziwe”, że to “naraża na szwank dobre imię organizacji, która od ponad 10 lat wspiera w Polsce różnorodne społecznie użyteczne inicjatywy”. Sprostowanie kończy się groźbą skierowania sprawy “na drogę postępowania sądowego”.

W USA w jednym ze stanów lokalna gazeta napisała, że John Brown zamordował staruszkę wbijając jej w serce długi sztylet. Nazajutrz gazeta ta zamieściła następujące sprostowanie: “Nieprawda jest, że John Brown zamordował staruszkę wbijając jej w serce długi sztylet.” Czyżby gazeta ta podała poprzedniego dnia fałszywą informację? Czyżby John Brown nie zamordował staruszki? Nie. Zabił on ją, ale bagnetem, a nie długim sztyletem.

Również w USA urodziło się pewnemu małżeństwu kalekie dziecko. Małżeństwo to stwierdziło, że nie chce mieć takiego “wybrakowanego” dziecka i poprosiło lekarza, niejakiego dr. Artura, by pomógł mu “przenieść się do wieczności”. Lekarz, który był oczywiście wielkim “humanistą” nie mógł odmówić zrozpaczonej rodzinie, ale, że miał dobre serce zastosował następujące postępowanie. Przestał dziecku dawać jeść. Podawał mu za to wodę i środki uśmierzające wywołany głodem ból. Dziecko osłabione zapadło na zapalenie płuc. Lekarz nie podał mu lekarstw i w dalszym ciągu nie pozwalał podawać mu pokarmu. Dawał dziecku dalej wodę i środki przeciwbólowe. Dziecko zmarło. Organizacje broniące ludzkiego życia oskarżyły go o morderstwo. Sąd jednak nie uznał ich argumentów stwierdzając, że lekarz nie wykonał żadnej czynności zmierzającej do pozbawienia życia dziecka. On nic złego przecież nie zrobił. Sąd uznał zatem, że było to tylko nie podlegające osądowi “bierne przyzwolenie na śmierć”. Od tego czasu w tamtejszym prawodawstwie funkcjonuje tzw. “precedens dr. Artura”, który umożliwia “eliminację” dzieci “wybrakowanych” zaraz po ich urodzeniu.

Amerykański prezydent długo w swych składanych pod przysięgą zeznaniach upierał się, że nie miał żadnego, jakkolwiek rozumianego, stosunku płciowego z panią M. L. Gdy udowodniono, że jednak coś tam było prezydent stwierdził, że nie poczuwa się do krzywoprzysięstwa, ponieważ, według niego, stosunek płciowy należy zdefiniować jako pewien akt, podczas którego mężczyzna się rusza, a on nigdy przebywając w towarzystwie pani M. L. się nie ruszał.

Jedna pani w Bydgoszczy napisała książkę o miejscowych notablach. W tej książce stwierdziła, że jeden z nich wielokrotnie publicznie kłamał. Człowiek ten wniósł przeciwko niej oskarżenie do sądu. Przed sądem pani ta przedstawiła dokumenty i świadków, udowodniła, że to, co pisała było prawdą. Przegrała jednak sprawę, ponieważ sąd uznał, że w książce nie było tych dokumentów i nie znalazły się w niej te zeznania świadków.

Mark Twain, pisarz, którego tu warto zacytować, bo i mason i dowcipny opisując w książce pt. “Pod gołym niebem” zmęczenie mułów ciągnących dyliżans napisał: A gdybym spróbował dać czytelnikowi pojęcie o ich straszliwym pragnieniu, “złociłbym złoto najszczerze i malował lilie”. Umieściłem ten cytat, ale jakoś mi tu nie pasuje, zresztą mniejsza o to, niech zostanie. Uważam, że

jest ślicznym i pełen wdzięku, usiłowałem więc setki razy znaleźć dla niego odpowiednie miejsce, co mi się nigdy nie udało. Te wysiłki rozpraszały moją uwagę i denerwowały mnie, przez co narracja rwała się często i traciła płynność. Wobec tego chyba go zostawię, jak wyżej, gdyż da to chwilowy przynajmniej odpoczynek od męki dopasowywania tekstu do tego naprawdę pięknego i trafnego cytatu.

Wyprzedzając wszelkie oskarżenia oświadczam, że przytoczone przeze mnie powyżej przykłady pojawiły się w tym tekście dokładnie na tej samej zasadzie, co cytat w książce Marka Twaina. Wszelka zbieżność i skojarzenia są przypadkowe.

P. Halbersztad napisał w swoim sprostowaniu: “Informuję, że podkreślone przeze mnie fragmenty zawierają stwierdzenia nieprawdziwe.” Co podkreślił? Czy przytoczył jakieś zdania w cudzysłowie w takim kształcie, w jakim były one w ND? W jego sprostowaniu nie ma żadnego cytatu z notatki JM. Podkreślił zaś zacytowane wyżej zdanie zaczynające się od słów: “Informuję, że..” Czy podkreślił coś jeszcze? Tak. Zdanie następujące: “Fundacja finansuje legalizację narkotyków i wprowadzenie aborcji. Zadaje też pytanie czy śląskie społeczeństwo ma być uzależnione od Fundacji, która proponuje antykoncepcję, aborcję i eutanazję?”

Zdania takiego nie ma w notatce. Jest tam zdanie o podobnym kształcie: “Fundacja finansuje edukację seksualną, legalizację narkotyków, wprowadzenie antykoncepcji i aborcji. Czy śląskie społeczeństwo ma *socjalnie* być zależne od Fundacji, która proponuje antykoncepcję, aborcję i eutanazję?”

W powyżej zacytowanym fragmencie autorka notatki, zapewne ze względu na brak miejsca i czasu, poszła, jak to się mówi “na skróty”. Rzeczywiście Fundacja Batorego nie finansuje wprost programów, których celem jest zalegalizowanie narkotyków, eutanazji i aborcji. Finansuje ona “jedynie” programy, których celem jest przyjęcie przez polskie społeczeństwo takiego sposobu myślenia, które skłoni je, między innymi, do zalegalizowania narkotyków, eutanazji i aborcji. Finansuje ona również “jedynie” różne programy realizowane przez fundacje czy organizacje, które znaczną część swojego wysiłku poświęcają sprawie zalegalizowania aborcji (por. choćby: “Gazeta Wyborcza nr 267/94, s. 12), a w niedalekiej przyszłości będą zapewne walczyć o legalizację narkotyków i eutanazji. Wiele wskazuje na to, że będzie to robić również wprost sama Fundacja Batorego. Ale dziś w Polsce “nie jest na to czas”, bo “ludzie jeszcze nie dorośli” do takiego “postępu”. Dlaczego tak można sądzić?

Ano dlatego, że jej założycielem i honorowym członkiem jej Rady jest George Soros. W swojej książce pt. “Soros o sobie” (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998) pisze on, między innymi: “Uważam, że błędem jest traktowanie narkomanii jako zjawiska o charakterze przestępczym. (...) Można, przykładowo, skupiać się bardziej na samym leczeniu, a nie ściganiu winnych. Legalizacja narkotyków mogłaby skutecznie przyczynić się do zmniejszenia szkód wynikających z ich używania. Jestem bowiem przekonany, że gdyby zalegalizowano narkotyki, przynajmniej te mniej szkodliwe, liczba popełnianych w tej dziedzinie przestępstw mogłaby zmniejszyć się aż o 80%. Wynikłe stąd oszczędności mogłyby zostać przeznaczone na skuteczniejsze leczenie.” (s. 201 i 203)

Soros stwierdza też a propos “utrzymania ludzkiego życia”: “Tak sprawa ta ma dla nas szczególne znaczenie. Użycie technologii w celu sztucznego podtrzymywania życia jest bezcelowe. Skutki takiego działania są bardziej negatywne niż pozytywne: powstaje niepotrzebny ból i cierpienie, nie wspominając o wydatkach. Pogodzenie się ze śmiercią prowadziłoby do zmniejszenia wysiłków zmierzających do sztucznego przedłużenia życia za wszelką cenę.” (s. 205)

Ostatnio w dziennikach telewizyjnych pojawiła się informacja, że w USA kobieta, która była ponad dziesięć lat w stanie śpiączki i jej “życie było sztucznie podtrzymywane” ocknęła się i jest całkowicie zdrowa. Co Pan na to Panie Soros?

Stawiając wreszcie kropkę nad “i” Soros stwierdza mówiąc już wprost na temat eutanazji: “Eksperci wyrażają w tej sprawie bardzo różne opinie, a projekt w sprawie śmierci nie zajmuje

jednoznacznego stanowiska. Osobiście żałuję, że tak jest, lecz być może moi współpracownicy mają rację – wiele jeszcze należy zmienić w dziedzinie kultury umierania, by uniknąć niepotrzebnych dyskusji, w których dochodzą do głosu jedynie ludzkie emocje.” (tamże)

Soros mówił te słowa parę dobrych lat temu. Teraz na przełomie 1999 i 2000 roku zmienił zdanie. Uznał, że do głosu zaczyna dochodzić “rozsądek”. Podjął więc decyzję. Informuje nas o niej niedzielne “Życie” z 20.02.2000 r. W Oregonie W USA weszła w życie ustawa pt. “O asystowanym samobójstwie”, o której amerykański lekarz Gregory Hamilton mówi, że jest to ustawa legalizująca eutanazję, która została tak nazwana, by łatwiej ją było wprowadzić w życie. Na kampanię przeprowadzoną na rzecz tej ustawy Soros dał 200 tys. dolarów.

Jaka jest relacja pomiędzy Sorosem a Fundacją Batorego? Sam Soros tak ją określa: “W każdym kraju znalazłem grupę ludzi – wśród nich były znane osobistości, którzy podzielali moje poglądy na temat społeczeństwa otwartego

(a więc społeczeństwa, które w równy sposób traktuje wszystkie religie, kultury, światopoglądy i ideologie uznając tym samym relatywizm poznawczy i moralny za swoje stanowisko – dop. S. K.) i powierzyłem im zadania określenia priorytetów. Miałem ogólną wizję działania i z biegiem czasu zdobyłem potrzebne umiejętności, bazując na doświadczeniach poszczególnych fundacji. Popierałem inicjatywy udane i rezygnowałem z realizacji tych programów, które nie przynosiły efektów. Te programy, które sprawdziły się w jednym kraju, próbowałem realizować w innych.”

W ramach swojego sprostowania P. Halbersztad przeprowadza kampanię reklamową Fundacji Batorego. Stwierdza między innymi: “Wprowadzamy do szkół Internet.” A może Fundacja finansuje też jakieś, strony, programy w internecie, dzięki którym młodzież będzie mogła to narzędzie, jakim jest internet wykorzystać “z pożytkiem”? Oczywiście. Tak więc np. w 1998 Fundacja dała, między innymi, 4500 zł na opracowanie strony www “na temat homoseksualizmu i środowiska gejowskiego”.

P. Halbersztad mówi też: “Staramy się też upowszechniać zasady etyki w życiu publicznym. Co to znaczy? Jakiej etyki? Czy jest w niej pojęcie dobra? Co jest tym dobrem? Co może być uznawane za dobro w promowanym przez Fundację “społeczeństwie otwartym?”

P. Halbersztad stwierdza też: “Na terenie całego kraju wspieramy organizatorów ambitnych imprez kulturalnych.” Jakie to są, według Fundacji Batorego, te “ambitne imprezy kulturalne?”. W jej “Sprawozdaniu 1998” znalazłem dwie, których, przynajmniej nazwy, mnie pociągają, a więc “Mickiewicz a my” (6000zł dotacji) i “VII Światowy Festiwal Poezji Marii Konopnickiej” (5000 zł). A pozostałe? Przykładowo: nagranie płyty z kołysankami żydowskimi Mordechaja Gebirtiga (5000 zł); opracowanie internetowego serwisu “Jidele - Żydowskie Pismo Otwarte” (8752 zł); “Co pod koniec XX wieku jest jeszcze tematem tabu?” (2500 zł); organizacja Dnia Litewskiego (1000 zł), organizacja I Dni Kultury Indiańskiej (6000 zł); organizacja III Międzywojewódzkiego Konkursu Poezji Frywolnej Renesansu i Baroku (2000 zł); organizacja imprezy kulturalnej “Święto Unii Europejskiej – Dzień Europy w Oleśnicy”(6000 zł); organizacja imprezy kulturalno-ekologicznej “II Wojewódzki Kult Ziemi”, Organizacja II Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Mniejszości Narodowych i Etnicznych (5000 zł); koszty pobytu w Polsce przedstawicieli American Jewish Committe

(15 000 zł); renowacja cmentarza żydowskiego w Łodzi (5000 zł), organizacja w Pińczowie seminarium dla działaczy samorządowych na temat roli Żydów w historii miasta i regionu (4000 zł); organizacja konferencji “Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich” (8000 zł); organizacja VIII Festiwalu Kultury Żydowskiej (25 000 zł); przygotowanie wystawy poświęconej warszawskiemu gettu (20 000 zł) itp., itd. Wiele tam imprez “europejskich”, jeszcze więcej dotyczących mniejszości narodowych. Wiele imprez związanych z kulturą poszczególnych regionów. Mało albo w ogóle dotyczących wielkiej kultury polskiej, nie mówiąc już o katolickiej. Ale czy to, co polskie i katolickie jest ambitne?

Śladami Fundacji Batorego – OŚKA

Fundacja Batorego wspiera różne, jak to określił jej rzecznik prasowy P. Halbersztat w swym “Sprostowaniu” będącym reakcją na jeden z artykułów w ND, “społecznie użyteczne inicjatywy”. Jedną z takich inicjatyw jest OŚKA – Ośrodek Informacji Środowisk Kobięcych. Jest to dobry, jak mi się wydaje, przykład. Fundacja Batorego przeznaczyła w 1998 roku 10 318 zł na jego działalność i 6840 zł na opracowanie stron www w ramach projektu “OŚKA w Internecie”. Przyjrzyjmy się tylko tekstom zamieszczonym na tych stronach.

Tematem spotkania z cyklu “Rozmowy w OŚCe”, które odbyło się 17 czerwca 1998 roku, były, jak czytamy tam, “Idolki, autorytety, wzorce”. Wzięły w nim udział “studentki, profesorki, przedstawicielki organizacji kobiecych oraz sympatyczki OŚKi”. Kobiety te “rozmawiały o kobiecych wzorcach, potrzebie identyfikacji i próbach odkrycia własnych korzeni”. Na internetowych stronach OŚK-i przedstawiono fragmenty niektórych wypowiedzi tych pań.

Tak więc np. pani K. Sz. stwierdziła: “Publiczne relacje są tak zdominowane przez męski sadomasochizm, że naśladowując ten wzór zachowania kobieta może sobie wytworzyć pole, w którym będzie szefem. Jeśli jednak chce zachować cechy kobiece, ceną będzie to, że nie wejdzie w rolę szefa. Dla mnie w tym, co kobiece, kryją się pewne znaczenia symboliczne: otwarcie, głęboko rozumiana dialogiczność, opiekuńczość zamiast dominacji. Daleko idącą zmianą byłoby, gdybyśmy mogły wyobrazić sobie kobietę w relacjach z innymi kobietami na polu instytucjonalnym, publicznym. Pytanie, skąd kobieta by się tam wzięła. Myślę, że może tak się zdarzyć, wówczas tworzyłaby inną relację władzy. Nie byłoby sadomasochizmu, dominacji, pojawiłby się dialog i otwartość.”

Pani A. G. powiedziała zaś: “Tak się składa, że jedna z moich idolek jest również lesbijką, toteż moje przyjaciółki sądziły, że jestem jej kochanką. Wybiło mnie to z równowagi, gdyż była to relacja czysto platoniczna, a jednocześnie szalenie intensywna. Nie mogłam więc potwierdzić ani zaprzeczyć; na to, co czułam, nie ma w kulturze języka. Ciekawi mnie, jak więź między kobietami wpisuje się w rozmaite tabu kulturowe, czy to milczenie jakoś je zmienia.”

Pani K. Ł. wyznała: “Czterech pancernych odbierałam silnie - były to najwcześniejsze wzorce, do których mogłam się jakoś dopasować, jednak ani Marusia, ani Lidka mi nie wystarczały: nie strzelały do Niemców. Wcześniej przeczytałam całą Trylogię i nie da się ukryć, że jej bohaterki jako istoty raczej pasywne też nie nadawały się dla mnie na wzorce osobowe. Rozmyślając o idolkach, zdałam sobie sprawę, że pierwszymi, z którymi mogłam się identyfikować, były dr Helen i Maya z serialu Kosmos 1999. Dr Helen była dość surową lekarką o dużym autorytecie; Maya - kosmitka, potrafiła zmieniać się we wszystko - w minerały, w warzywa, owoce i zwierzęta. W Mayi podobało mi się to, że była osobą autonomiczną, nie uwikłaną - w przeciwieństwie do Helen - w relacje damsko-męskie. Wydaje mi się, że bohaterki, nazywane z przekąsem przez niektóre z was bohaterkami masowej wyobraźni, są bardzo ważne dla dzieci. W takim wieku nikt nie porównuje się do prof. Janion, znanych intelektualistek czy feministek - dla dzieci ważni są bohaterowie Sienkiewicza, Maya, Marusia, albo Aniołki Charliego. Mam wrażenie, że ten obszar lekceważy się mówiąc, że to kultura masowa. Dziewczynki nie mają wzorów takich, jakie się podsuwa chłopcom, na przykład walecznych wodzów, żołnierzy etc. Bawiąc się w dzieciństwie zawsze musiałam sobie wymyślać kobiecego odpowiednik wzoru wodza.”

Pani T. O. zauważyła: “W Polsce zaobserwować można bardzo ciekawe zjawisko, któremu powinny się przyjrzeć feministki: są u nas tłumy matek boskich i zakonnic, ale one nie są idolkami. Ciekawe, jak funkcjonuje taki wzorzec kobiecego zachowania, modelu życia, kobiecych cech i własności. Ten model jest, a jakby go nie było. Bowiem niektóre wzorce są z uwagi na swój zespół cech nieprzekładalne na nasze możliwości. Możemy szanować te wzorce, one będą się powielać w

propagandzie, ale nigdy nie będzie z nimi pełnej identyfikacji: trudno się identyfikować z Matką Boską albo z zakonnicą.”

Pani J. D. powiedziała zaś: “Chciałabym powrócić do wątku bohaterów i bohaterek wyobraźni masowej. Nawet, jeżeli wybierzemy sobie świat, w którym żyjemy, to i tak kultura, która jest obok nas, na nas wpływa.(...) W związku z tym chciałabym opowiedzieć pewną anegdotkę dotyczącą mojej znajomej mieszkającej w Stanach, wnuczki Wańkowicza. Kiedy byłam w Stanach, spytała mnie pewnego razu, czy wiem, kiedy przestała chodzić do Kościoła. Kiedy byłam małą dziewczynką- mówiła - jedna z ciotek spytała się mnie, kim chcę zostać, jak będę dorosła. Powiedziałam, że papieżem. Ciotka zaczęła mi tłumaczyć, że to niemożliwe, że nigdy nie będę mogła zostać papieżem, ponieważ nie jestem mężczyzną. Przemyslałam to sobie i postanowiłam, że przestanę chodzić do Kościoła i przestanę wierzyć w Pana Boga.

W internetowym Biuletynie OŚKI znajdujemy też artykuł pani E.A. pt. “Maryja niejedno ma imię”. Przewiduje tam różne przykłady maryjności wśród kobiet, by wreszcie stwierdzić:

”Myślę, że takich świadectw doświadczania solidarności Maryi z kobietami można by znaleźć więcej. Warto ich szukać. Okaże się wówczas być może, że oprócz tradycyjnego obrazu Maryi, stanowiącego wzór kobiety posłusznej, cichej, pokornej, usługującej, stojącej w tle, odnaleźć można Jej rewolucyjne, wywrotowe oblicze. Według Ewangelii Łukasza to Maryja jest główną bohaterką relacji o przyjściu na świat Zbawiciela, a więc tego najważniejszego wydarzenia, wydarzenia wieków. To Ona sama podejmuje decyzję o przyjęciu cudownych narodzin. Nie ma mowy o jakiegokolwiek konsultacji tej decyzji z Józefem! Co więcej, Maryja wyrusza w podróż do swej krewnej, co też dalekie było od przyjętych wówczas zwyczajów. U Elżbiety widzimy Ją bynajmniej nie jako kobietę milczącą. Wyśpiewuje hymn na cześć Boga, który władców strąca z tronu, a wywyższa pokornych, Boga, który stoi po stronie słabych, uciśnionych, a więc również kobiet. Myślę, że głębsze wnikanie w zaznaczone tu tylko różnorodne aspekty obrazu Maryi służyć może odkryciu Jej na nowo - jako wzoru kobiety silnej, samodzielnej, niezależnej, aktywnie uczestniczącej w wielkich wydarzeniach, a więc przełamującej bariery stojące przed działalnością kobiet. Jest to zarazem wzór pojmowany na płaszczyźnie solidarności kobiecej, siostrzaności. Maryja jawić się może wówczas jako Siostra, która przeszła już przed nami drogi, którymi i my możemy iść.”

Na stronie internetowej OŚKI poświęca się dużo miejsca problemowi prostytucji. Jaka jest jej ocena moralna? Głos zabiera tu filozofka, pani M. Ś, która stwierdza: “Samo pojęcie prostytucji kojarzone jest z kobietą. Słowo prostytutka (również: sprzątaczką, maszynistka, praczką) nie da się wymienić na rodzaj męski; podobnie zresztą jak słowa: geniusz czy mędrzec nie dadzą się wymienić na rodzaj żeński. Natomiast czasownik prostytuowanie się ma znaczenie i wymowę znacznie mniej seksistowską i bardziej - jak sądzę - jednoznaczną moralnie. Prostytuuje się ktoś, kto nie ma poczucia własnej godności, kto działa interesownie wbrew swoim własnym przekonaniom, kto sprzedaje swoje talenty i umiejętności, dla zdobycia korzyści własnej. Trudno powiedzieć, czy ludzie, którzy prostytuują się, są naprawdę źli w sensie moralnym, ale na pewno jest tak, że nie chcielibyśmy mieć z nimi do czynienia. Nie da się tego powiedzieć o prostytutkach. Zawód ten jest praktykowany przede wszystkim, dlatego, że istnieje na niego poważne i ciągłe zapotrzebowanie. Jeśli ktoś potępia prostytucję, to właściwie dlaczego? Ponieważ - można powiedzieć - prostytutka uzyskuje materialne korzyści za udostępnianie swojego ciała. Działanie interesowne, z którym mamy niewątpliwie do czynienia w przypadku prostytucji, jest zawsze bardziej podejrzane moralnie niż działanie bezinteresowne, ale rzecz jasna nie zawsze spotyka się z potępieniem. Wszak handel i wiele innych instytucji naszej cywilizacji opiera się na uzyskiwaniu wzajemnych korzyści i to bardzo różnymi sposobami (ludzie handlują nawet częściami własnego ciała). Można zresztą podejrzewać, że prostytutka, która by nie przyjmowała pieniędzy za usługi, a działała - powiedzmy - z litości wobec mężczyzn, którzy nie potrafią normalnie zorganizować sobie seksualnego życia, spotykałaby się również z jakąś formą potępienia. Dlaczego? Być może, dlatego, że traktuje siebie samą, swoje ciało, które wszak do niej integralnie należy jako środek, jako narzędzie, a nie jako cel sam w sobie. Dokonuje więc w ten sposób aktu degradacji. To kantowskie spojrzenie na

prostyucję, nie jest jednak wystarczające. W końcu wielu ludzi uprawia seks traktując go, a wraz z nim własne ciało jako środek do uzyskania przyjemności, a mało wszak, kto, być może prócz rygorystycznych katolików, potępiłby życie seksualne, ponieważ jest degradujące. Poza tym, jeśli ktoś z własnej woli degraduje samego siebie, jeśli traktuje swoje własne ciało jako narzędzie (do uzyskania przyjemności lub korzyści materialnych), to nie jest to wystarczającą przesłanką, by go potępić moralnie. Ludzie zarabiają na życie bijąc się, kalecząc, deformując, a nikt wszak nie potępi boksera, fakira czy cyrkowca.”

Panie z OŚKI omawiają książkę Nickie Roberta pt. “Dziwki w historii”. Pani T. O. mówi:

“Jednym z zarzutów wysuwanych pod adresem ruchu feministycznego jest to, że ruch ten prowadząc swoją krucjatę pozwolił przyłączyć się ruchom odnowy i czystości moralnej. Ruchy te pod pretekstem troski o czystość moralną mężczyzn wyrzekły się wolności dla ekspresji seksualnej kobiety. Model seksualności przez nie propagowany to model seksualności w obrębie patriarchalnej instytucji małżeństwa. Feministki z klasy średniej nie zaproponowały prostytutkom - kobietom niezależnym finansowo - żadnego innego źródła utrzymania. W zamian otrzymywały tylko nędzne schroniska i marne wynagrodzenie, kiedy zaś wychodziła na jaw przeszłość dziewczyny umieszczonej w liberalnym, mieszczańskim domu, najczęściej musiała go opuścić. Feministki nie uporały się z pewnym mitem, a mianowicie, że prostytutki i prostytutka to siedlisko chorób wenerycznych. Pod pretekstem ochrony tych kobiet i ochrony zdrowia publicznego utrzymywano bardzo restrykcyjne dla prostitutek prawa. (...) Dobrym przykładem jest polityczne kobiece lobby w Szwecji, które wniosło pod obrady szwedzkiego parlamentu projekt ustawy, gdzie proponuje się karanie klientów. Tego rodzaju pomysł prawny wyraźnie kryminalizuje niezależną kobietę, która brała pieniądze za udostępnianie, bądź użyczenie swego ciała na bardzo określonych warunkach. Roberts ma za złe ruchowi feministycznemu wielkoduszne pochylenie się nad kurwą z poczuciem wyższości. Ale oddaje przy tym słuszność ruchowi feministycznemu lat 60., który doprowadził do powstania organizacji prostitutek. (...) Pewna niemiecka feministka twierdzi, że seksualność kobiety jest tak obwarowana różnymi obyczajowymi i społecznymi zakazami, że to prostytutka jest obszarem wolnej ekspresji seksualnej kobiety. Kobiety dlatego wybierają prostytutkę, żeby móc się zrealizować seksualnie.”

Podsumowując swoje rozważania stwierdza: “Wracając do początkowego pytania o stosunek ruchu kobiecego do prostytutki, jedyne, co zrobić możemy, to stworzyć sprzyjający klimat, żeby za jakiś czas polskie kobiety świadczące usługi seksualne miały odwagę powiedzieć: tak jestem prostytutką, tak, jestem kurwą.(...) Dla tej kobiety, tu w Polsce, ogromnym problemem jest jej własny rodzaj identyfikacji z tym, co się zdarzyło. Powody są oczywiste: bycie kurwą nie jest u nas powodem do chwały. Trzeba doprowadzić do tego, co się zdarzyło na Zachodzie Europy, żeby te kobiety miały odwagę ujawnić się, nazywać siebie kurwami i mówić we własnym imieniu. Wtedy to one będą mogły dyskutować, na ile wolny jest to wybór, a ile w nim przymusu, czy czerpią z tego satysfakcję, czy tylko pieniądze.(...) Na zakończenie proponuję cytować z Nicki Roberts: Poziom życia zapewne podniósł się od końca XIX wieku, ale zwiększyły się również oczekiwania i kobiety nadal odrzucają nędzę, podejmując pracę w przemyśle erotycznym, zwłaszcza te kobiety, które już na starcie pozbawione są szans i które tworzą większość prostitutek. W jaki inny sposób miałyby zapewnić sobie i swoim rodzinom styl życia propagowany przez media zachodnie jako norma - życie w bezpieczeństwie i luksusie, oddane konsumpcji? Postawione wobec wyboru między harówką za nędzne grosze, które nie gwarantowały im, że zwiążą koniec z końcem, i zarabianiem prawdziwych pieniędzy dzięki prostytutce, zwracały się ku handlowi seksem - podejmowały odpowiedzialną decyzję. Podjęcie takiej decyzji nie jest łatwe, nie jest też łatwe życie prostytutki, gdyż praca - zwłaszcza praca na ulicy, jest ciężka i wyczerpująca, a w dodatku prawo i pogarda opinii publicznej czynią życie dziwki krańcowo trudnym i niebezpiecznym. Biorąc jednak pod uwagę jakże niewielką liczbę możliwości, z których musi wybierać współczesna kobieta, handel seksem bywa często wyborem świadczącym o największej przebojowości. Potępienie kobiet za to, że zostają prostytutkami, i konsekwentne odwracanie uwagi od ich potrzeb i skupianie jej na niewielkiej mniejszości zmuszanych do nierządu oznacza zamykanie oczu na odwagę dziwek i

zwiększanie brzemienia, które muszą one dźwigać na swych barkach."

Rozważania powyższe mają też na stronie internetowej OŚKI swoje uzasadnienie teologiczne (sic!). Pani K.O-S. w materiale pt. "Pra...prababki Jezusa i inne prostytutki" opisuje wszystkie kobiety z Biblii, które można by, choćby na siłę, podciągnąć pod kategorię prostytutki. Między innymi pisze: "Tamar postanowiła wyegzekwować, przez Boga przyznane kobietom, prawo do zostania matką. Wyegzekwowała je sama podstępem i nazwana została "sprawiedliwszą od Judy". Dlaczego? I jak to uczyniła? Pozornie prosto. Przebrała się za prostytutkę. Głowę przykryła chustą i usiadła przy drodze, którą miał podążać Juda, a on - wówczas już również wdowiec - nie rozpoznawszy swojej synowej, przespał się z nią. Tamar zaszła w ciążę. Nikt nie wiedział z kim. Z nierządu - orzeczono. Czekala ją śmierć przez ukamienowanie. Została jednak uniewinniona i nobilitowana, kiedy pokazała wszystkim obecnym - pieczęć, sznur i laskę wręczone jej przez Judę po opisanej przygodzie. Nie miał on bowiem wówczas przy sobie odpowiedniej ilości gotówki. Tym sposobem Tamar, działając w ramach swoich praw, stała się pra...prababką Jezusa Chrystusa i to tak szanowaną za swój spryt, iż wymieniono ją z imienia w świętej księdze Nowego Testamentu. Szkoda, że księża zapominają o Tamar w swoich kazaniach."

Stwierdza tam także: "Historia Moabitki Rut również związana jest z migracją i losem cudzoziemców. Tym razem przyczyną opuszczenia przez jej przyszłą teściową Noemi, teścia i ich dwóch synów ziemi ojczystej - był głód. Zamieszkali w Moabie. Kiedy po latach wszyscy mężczyźni zmarli, wówczas urodziwa Rut zdecydowała się towarzyszyć swojej owdowiałej teściowej w powrotnej drodze do kraju jej pochodzenia - do Betlejem judzkiego. Teraz z kolei ona była tutaj obca, praktycznie bez praw. Mogła jedynie zbierać kłosa po żęncach i tak utrzymywała przy życiu - siebie i starą teściową. Majętny Boaz, najbliższy krewny Noemi, zgodnie z prawem (patrz casus Tamar) powinien się ożenić z bezdzietną Rut - ale choć doceniał jej walory duchowe, jako mężczyzna nie zwracał na nią większej uwagi. Wówczas obie kobiety uzgodniły coś, co "rozumując po chrześcijańsku trudno określić jako moralne". Rut się wykapała, uperfumowała, włożyła najstrojniejszą szatę, a następnie niepostrzeżenie wślizgnęła się na posłanie obok Boaza na klepisku, gdzie zmęczony całodzienną pracą, najedzony i napity, położył się do snu. I tak leżeli do rana. Zanim nastał świt, Boaz obdarował ją sześcioro miarami jęczmienia. Zmienił zdanie i ożenił się z Rut, a "synowa lepsza niż siedmiu synów", jak ją określano, zapewniła Noemi dostatnie życie. Po dziewięciu miesiącach urodziła Obedę, który stał się dziadkiem słynnego króla Dawida. Tym sposobem cudzoziemka Rut włączyła się w Dawidowy rodowód Jezusa. A jej imię na trwałe zapisane zostało w świętej księdze Nowego Testamentu. Szkoda, że księża zapominają wspominać współczesnym nupturientom składającym przysięgę małżeńską, że słowa "dokąd ty pójdziesz i ja pójdę. Bóg twój - Bóg mój" w rzeczywistości powiedziała kobieta - kobiecie, Rut do Noemi, a nie do swojego przyszłego męża. Czyżby Kościół uprzejmie kobietom znowu coś odebrał? Tak. Ich własną międzypokoleniową przysięgę wierności i miłości wobec siebie."

Na zakończenie swych rozważań mówi: "Podczas wystawnej, na rzymską modłę wydanej uczty, do leżącego, wspartego na łokciu Jezusa, podchodzi majątna prostytutka i rozbiwszy alabastrowy flakon najdroższych perfum (z olejku nardowego, których zapach wypełnił wnętrze całej sali), wylewa je na Jego głowę i stopy. Płacząc i całując na przemian, nadmiar olejku wyciera własnymi włosami. Nie odwracajmy się od tej sceny. Wyobraźmy ją sobie, chociaż byśmy uznali tę wizualizację za "szarganie świętości". Nie bójmy się, w swoim oburzeniu nie jesteśmy odosobnieni. Podobne uczucie ogarnęło również ówczesnych współbiesiadników. Wszyscy mówili na raz, spokojne były tylko słowa Jezusa: "Czemu wyrządzacie przykrość tej kobiecie? Wszak dobry uczynek spełniła względem mnie. Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek na całym świecie będzie zwiastowana dobra nowina [o Królestwie Bożym], będą opowiadać na jej pamiątkę i o tym, co ona uczyniła." Kościół skutecznie zadbał o to, aby słowa Jezusa nie okazały się prawdą. Milczy na jej temat. Umierających namaszczaają księża. I słusznie... bo jakby to wyglądało, gdyby to robiły prostytutki."

Na omawianej stronie internetowej można też znaleźć artykuł Lynn P. Freedman pt.

“Wyzwanie fundamentalizmu” Czytamy w nim, między innymi: “Niewiele wydarzeń po zakończeniu zimnej wojny wywarło tak duży wpływ na opinię publiczną jak narodziny fundamentalizmu. Fundamentalizm zrodził irracjonalny strach, rasizm i niemal zupełnie zablokował myślenie krytyczne. Jakkolwiek jest to siła, z którą trzeba się liczyć niemal w każdej dziedzinie życia publicznego, fundamentalizm stanowi specyficzne i w pewnym stopniu wyjątkowe wyzwanie dla młodego obszaru zdrowia i praw reprodukcyjnych.”

O kogo tu chodzi? Dowiadujemy się, że to: “Watykan, Uniwersytet Al Azhar, Bractwo Muzułmańskie, cała gama sił antyaborcyjnych zjednoczonych przeciwko prawom człowieka i prawom reprodukcyjnym.”

Czym posługują się ci obrzydliwi fundamentaliści? Dowiadujemy się, że główne ich rekwizyty to: “ciała kobiet; ich seksualność; rola, jaką odgrywają w rodzinie i społeczeństwie.”

Dowiadujemy się, że: “Ten spis rekwizytów najlepiej oddaje sedno sprawy. Ciała kobiet, ich seksualność, role społeczne, narzędzia polityki ludnościowej i programów planowania rodziny oraz zasadniczy temat kampanii o prawa człowieka kobiet są także najważniejszym instrumentem fundamentalistycznych programów politycznych.”

Na stronie tej pojawia się również “naukowa” rozprawa o czarownicach. Dobre to miejsce dla tego tematu. Na początku dowiadujemy się ile to niewinnych kobiet pozbawił życia Kościół. Wreszcie dowiadujemy się jaką to organizację ten Kościół jako żywo przypomina: “Funkcja ofiarna tych kobiet nie skończyła się wraz ze śmiercią na stosie. W roku 1935 Himmler powołał do życia Hexen-Sonderkommando mające zbadać historię procesów czarownic i przygotować grunt pod planowaną na po wojnie rozprawę z Kościołem katolickim, jako przedstawicielem nie germańskiego światopoglądu. Trudno nie zadać sobie pytania, jak karkołomnych ideologicznych operacji należało dokonać, aby masowi mordercy, przybierając pozę oskarżycieli innych masowych mordów, mogli wykorzystać to oskarżenia dla usprawiedliwienia swych zbrodni?”

No wystarczy tych cytatów. Niedobrze się robi. Myślę jednak, że dokumentacja przedstawiona tu przeze mnie jest wystarczająca. Nie zamierzam jej komentować. Sądzę, że każdy czytelnik łatwo sobie odpowiedni komentarz dośpiewa. Tylko proszę nie śmiećcie się z tego Państwo i nie lekceważcie. Kiedyś to był swego rodzaju folklor. Teraz to prąd, który przenika tzw. elity w naszym kraju, lobby, które ma wiele do powiedzenia tym bardziej, że stoją za nim duże pieniądze, mass media i wpływowe osobistości.

I tylko jedna uwaga na koniec. Gdy wasza dorastająca córka zasiądzie za komputerem sprawdźcie czy nie włącza internetu i czy nie obcuje za jego pośrednictwem z tym, co rzecznik prasowy Fundacji Batorego nazwał “społecznie użytecznymi inicjatywami” czy “ambitnymi imprezami kulturalnymi”, z tym, co fundacja ta finansowo wspiera. Ja wiem, że Państwa córki to zdrowo myślące, rozsądne i niegłupie dziewczęta, ale przecież strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Ktoś powie: “A ja nie mam córki. Czy nie znalazłoby się coś dla mojego syna?” Fundacja pomyślała i o naszych pociechach rodzaju męskiego. Ma dla nich specjalną propozycję w internecie. Sfinansowała opracowanie strony www “na temat homoseksualizmu i środowiska gejowskiego”.

Kosmiczna chała

Nie będę się tu osobiście wyżywał nad filmem "Gwiezdne wojny - mroczne widmo". Film uznałem, uznaję i będę uznawał za niebezpieczny z duchowego i moralnego punktu widzenia (jest po prostu ewidentnie reklamówką propagującą nachalnie ideologię religijną New Age).

Tym razem chciałem poświęcić uwagę jego wartości artystycznej, a przy okazji ogólnemu upadkowi kultury, którego jest czytelnym znakiem. Głos oddam tu jednak krytykom filmowym takiej rangi jak Zygmunt Kałużyński i Tomasz Raczek. Można im wiele zarzucić (także głoszenie ideologii bliskiej New Age), ale nie można im odmówić wysokiego poziomu kultury i artystycznego smaku. "Gwiezdne wojny - mroczne widmo" wyraźnie ich zirytował.

Kałużyński w rozmowie obu panów zamieszczonej w nr 41 "Wprost" z 1999 r. stwierdza, że film jest wydarzeniem marketingowo-handlowym. Raczek pyta go dlaczego nie powiedział "filmowym". Na to Kałużyński: "Odkąd istnieje ludzkość (...) nie było tak genialnych środków do pokazania absolutnie wszystkiego, co się wymyśli. Jednocześnie cała ta wspaniała maszyna służy treści, która nie tylko jest nędzna, ale wręcz głupia."

Ostateczny wniosek Kałużyńskiego jest następujący: "Pierwsza część Gwiezdných wojen to wydarzenie na rynku gier komputerowych, które bezprawnie wpełchnęło się na ekrany."

Na to Raczek: "Animacja jaka tu zastosowano, nosi znamiona pośpieszności i powierzchowności, co sprawia, że wykreowane postacie poruszają się sztucznie, przypominając bohaterów gier komputerowych. Kino prezentuje dziś znacznie ciekawsze efekty niż te, które można zobaczyć w pierwszej części *Gwiezdných wojen*". Kałużyński dopowiadając stwierdza, że film go znudził bo "ta fantazja cierpi na brak fantazji". Obaj dochodzą do wniosku, że w tym wypadku "marketing zabił sztukę".

Ciekawa jest pojawiająca się gdzieś w środku rozmowy uwaga Raczka, że film pomimo to, że płytki i prymitywny jest dla wielu widzów za trudny. Raczek przytacza tu następującą wypowiedź jednego ze słuchaczy radiowych, który powiedział na antenie o treści filmu: "Jest zbyt trudna; nie czaję o co chodzi".

No właśnie i tu jest drugi (po ideologii New Age) pies pogrzebany. Kultura rodzącej się na naszych oczach cywilizacji neopogańskiej jest, i musi być, jak samo pogaństwo, bliższa jaskini niż temu, co kiedyś nazywało się Europą. Produktem tej kultury są ludzie o poziomie intelektualnym przedszkolaków i mentalności aborygenów, ludzie, którzy jak te przedszkolaki i aborygeni potrzebują przede wszystkim bajek (jeżeli nie bajdurzeń), w których jest dużo strasznych "smoków" i dużo pięknych księżniczek.

"Gwiezdne wojny" są wielkim wydarzeniem marketingowo-handlowym bo stanowią taką właśnie bajkę.

Mroczne widmo czyli imperium New Age znów atakuje

22 lata temu pojawił się na ekranach film Georga Lucasa "Gwiezdne wojny".

Film okazał się kasowym "hitem". Lucas zrezygnował uprzednio z połowy honorarium żądając w zamian uzyskania praw do wszystkich mogących towarzyszyć filmowi gadżetów (koszulek, czapek, zabawek, nadruków na opakowaniach itd.). Szybko okazało się, że w ten sposób podpisał kontrakt stulecia i stał się jednym z najbogatszych ludzi w USA. Zyski z biletów przyniosły 1,5 miliarda dolarów, a Lucas na gadżetach zarobił 4,5 miliarda.

"Gwiezdne wojny" odbierane były początkowo jako naiwna bajeczka dla dzieci, która różni się tym od innych bajek, iż jej akcja rozgrywa się w świecie przyszłości naszpikowanym komputerami, robotami itp. Uznano, że film nie jest szkodliwy nawet dla najmłodszych, bo nie ma w nim żadnych drastycznych scen, bo wszystko w nim jest czarno-białe, dobre lub złe (tak, że łatwo odróżnić dobro

od zła), bo wreszcie dobro zwycięża.

Długo nie zauważano, że jest to film kultowy, że stanowi on wykład i promocję nowej religii, która objawiła się początkowo amerykańcom pod nazwą New Age.

Z jednej z pierwszych i fundamentalnych prac katolickich o New Age, książeczki kardynała G. Daneelsa pt. "Nowy Ład, Nowa Ludzkość, Nowa Wiara, New Age" dowiadujemy się, że w ulotce tego ruchu pojawia się takie zdanie: "Jeśli podobał ci się film Gwiezdne Wojny przyjdź do nas".

Gdy przeczytałem, zresztą całe lata temu, książkę Daneelsa i zapoznałem się z tym zdaniem zrozumiałem wiele. Pamiętam oglądałem "Gwiezdne wojny" zaraz po ich polskiej premierze i film nie wywarł na mnie żadnego wrażenia. Ot taki sobie, nawet niezły film science fictions tyle że jakoś uduchowiony. Zdziwiło mnie wtedy, że na mojego najbliższego przyjaciela, tak jak ja zbliżającego się do dwudziestki, film ten podziałał jak narkotyk. Poszedł na niego drugi raz namawiając mnie bym mu towarzyszył, potem trzeci, czwarty, piąty, szósty. Wreszcie stracił już rachubę. Wciąż mówił o tym filmie z zachwytem, wręcz miłością. Nie skojarzyłem wtedy tego z jego dalszymi losami. Wychował się w rodzinie ateistycznej. Nie był nawet ochrzczony. I nagle, niedługo po obejrzeniu "Gwiezdných wojen", stał się człowiekiem bardzo religijnym, ale w specyficzny sposób. Zwrócił się bowiem w pierwszym rzędzie do hinduizmu i buddyzmu, potem zainteresowały go religie staroirańska i staroegipska, wreszcie różne kultury pogańskie. Zaczął też zajmować się astrologią, spirytyzmem. Zauroczył się jogą i tzw. medytacją transcedentalną. Zainteresował się UFO. Stał się wreszcie wrogiem Kościoła. Zaczął tropić jego "zbrodnie".

Teraz wiem, że wszystko to spowodowały "Gwiezdne wojny". To one otworzyły go na pogaństwo, wzbudziły w nim tęsknotę do boskości uświadamiając mu, że ta boskość jest w nim ukryta i że gdy ją wydobędzie stanie się bogiem.

Głównym bohaterem "Gwiezdných wojen" nie jest Han Solo, Oui-Gon Jinn czy Mace Windu. Głównym bohaterem tego "Pisma Świętego" neopogan jest Moc – kosmiczna, nieosobowa boska siła, która ma dwie strony ciemną i jasną. (film wyraźnie prezentuje podstawy teologii manichejskiej, w której szatan i Bóg są sobie równi). "Niech Moc będzie z tobą" – to zawołanie z filmu stało się dla wielu tym, czym dla katolików jest pozdrowienie: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Kolejni bohaterowie kolejnych filmowych odcinków "Gwiezdných wojen" (choćby "Imperium kontratakuję", "Powrót Jedi") odkrywają w sobie Moc i powoduje to, że stają się nadludźmi, że posiadają nadprzyrodzone zdolności, że mogą dokonywać czynów takich, do jakich zdolni byli tylko bogowie z greckiej mitologii. Tysiące widzów, którzy zagubili gdzieś swoje chrześcijaństwo albo urodzili się i wychowali poza nim zaczyna szukać w sobie Mocy. Ludzie ci zaczynają wierzyć, że mogą być tacy jak filmowi bohaterowie.

Być może, że jest to taki efekt jak ten, który ma miejsce przy serialu "Ostry dyżur". Tysiące amerykańców pisze listy do aktora grającego główną rolę z prośbą o porady medyczne. Być może, że jest to jeszcze coś więcej. Jakiś przekaz do podświadomości. Jakaś manipulacja. A może kluczem do zrozumienia tego fenomenu jest po prostu to, że film potrafi kusić tak "profesjonalnie" jak sam Lucyfer. To on przecież namawiał i wciąż namawia człowieka do tego, by zbuntował się przeciwko Bogu i sam zajął Jego miejsce.

Na ekrany kin na całym świecie wszedł pod koniec 1999 r. kolejny odcinek "Gwiezdných wojen" zatytułowany "Gwiezdne wojny-mroczne widmo". Nikt nie powinien się dziwić, że na koszulkach, czapkach, książkach, których sprzedaż ma towarzyszyć jego projekcjom widnieć będzie oblicze, które każdy chrześcijanin łatwo zidentyfikuje jako oblicze szatana.

"Mroczne widmo" ma być filmem nie tylko roku, lecz wręcz wieku. Ma być zapowiedzią, jak głoszą to hasła reklamowe, wieku XXI. Gazety rozpyływają się głównie nad tym, iż jest on owocem nieistniejącej jeszcze kilka lat temu techniki. Film bowiem w przeważającej mierze powstał w wyniku zastosowania digitalnej technologii komputerowej, która została tu użyta na niespotykaną dotąd nigdy skalę. Film jest jedną z najdroższych produkcji w historii kina. Koszty realizacji wyniosły 120 milionów dolarów. Jest to również film o niespotykanej w dziejach reklamie. Jego

produkcja trwała cztery lata. Przygotowania do niego prawie dziesięć lat. Miał on wstrząsnąć światem. Przecież, jak można się to dowiedzieć z prasy, Mistrz Yoda obdarzył Geoga Lucasa Mocą, a ten jest przecież nie tylko reżyserem i producentem filmu, ale również “pełnym autorem”.

Czyżby to w ten sposób, nie w ludzkiej postaci, lecz na taśmie filmowej antychryst miałby przyjść na ziemię?

Teologia “Gwiezdných wojen” - uderz w stół i nożyce się odezwą

Ukazaniu się na ekranach kin filmu “Gwiezdne wojny - mroczne widmo” towarzyszyło pojawienie się w księgarniach książek związanych z tym filmem. Nie udało mi się zapewne dotrzeć do wszystkich z nich. Naliczyłem ich jednak aż... 44 (słownie: czterdzieści cztery). Zakupiłem chyba najważniejszą: “Gwiezdne wojny. Część I. Mroczne widmo” (Wydawnictwo Amber, Warszawa 1999). Jest to powieść napisana przez Terry Brooksa oparta “na opowiadaniu i scenariuszu George’a Lucasa”. Po tę właśnie książkę, jak wszystko na to wskazuje, sięgają dziś najchętniej fani “Gwiezdných wojen”. Tak przy okazji. Książka ta znalazła się nas dziesiątym miejscu na liście zagranicznych bestsellerów 1999 i została sprzedana w ilości 26 450 egzemplarzy (Tak, dla przykładu. “Poezje” Karola Wojtyły sprzedano w ilości 13 250 egzemplarzy).

Naliczyłem w niej ponad 60 wypowiedzi na temat, głównego bohatera tej sagi - Mocy. Można powiedzieć, że znalazłem tam kompletny, w zasadzie, wykład teologii Mocy.

Odkrycie Mocy stało się powodem założenia zakonu Jedi: “Zakon Jedi założono tak dawno, że o jego narodzinach krążyły wyłącznie legendy. Z początku zrzeszał uczonych teologów i filozofów, którzy dopiero z czasem zdali sobie sprawę z istnienia Mocy, a później długie lata poświęcili na zgłębienie jej tajników, kontemplację jej znaczenia i wreszcie jej opanowanie. Zakon z wolna ewoluował i Jedi porzucali stopniowo wiarę we wszechmoc samotnych medytacji, na rzecz odpowiedzialności społecznej i zaangażowania w sprawy świata zewnętrznego. Zrozumienie istoty Mocy w stopniu wystarczającym do jej należytego wykorzystania wymagało czegoś więcej, niż samotnych studiów, wymagało służby społeczeństwu oraz wprowadzenia systemu, który gwarantowałby wszystkim równe prawa.” (s. 26-27).

Zobaczmy. W istnieniu zakonu była dwa etapy. Charakterystyka pierwszego odpowiada “toczka w toczkę” zakonowi Różokrzyżowców (którzy są duchowymi ojcami tak masonerii, jak New Age). Charakterystyka drugiego jest charakterystyką masonerii, taką, jaka ona sama siebie przedstawia. Masoneria mówi dziś głośno o swoim planie przejęcia władzy nad światem i stworzenia Rządu Światowego. Zakon Jedi stanowi fundament już nie tylko Rządu światowego, ale wszechgalaktycznego.

Co to jest ta Moc? “Moc była pojęciem złożonym, trudnym do ogarnięcia. Wyrastała z równowagi wszechrzeczy i każde zakłócenie jej przepływu groziło zachwianiem owej równowagi.” (s. 114) “Moc skrywa tajemnice, które niełatwo jest odkryć. Jest wszechobecna, przenika wszystko, co nas otacza i wszystkie żyjące istoty są jej częścią.” (s. 50). To przenikanie nie ma natury wyłącznie duchowej. Jego pośrednikami są bowiem tzw. midichloriany: “Midichloriany to mikroskopijne formy życia, istniejące w komórkach wszystkich żywych istot i zdolne do komunikacji z Mocą”.(s. 194) Pojawiają się one w szczególnym natężeniu w organizmach ludzi “wybranych”, z którymi żyją w symbiozie. (tamże). “Mówimy o niej, gdy dwie formy życia egzystują blisko siebie, współpracują i obie czerpią z tego korzyści. Bez nich życie nie mogłoby istnieć i nie zdawalibyśmy sobie sprawy z istnienia Mocy. Midichloriany cały czas przemawiają do nas, przekazują nam wolę Mocy.” (tamże). Ich głos może usłyszeć ten wybrany, który “uciszy własny umysł”.(tamże).

Rycerze Jedi to ludzie, w których, gdy byli jeszcze małymi dziećmi odkryto midichloriany. Są oni odbierani rodzicom i szkoleni. (s. 51) Rycerze Jedi starają się działać zgodnie z rytmem Mocy, zrozumieć jej wielowymiarową istotę i, wreszcie, opanować ją. Nie mogą zanadto zbliżać się do żywej Mocy, lecz mają koncentrować się na jej "jednoczącym aspekcie". Mają też kontaktować się "z istotami pochodzącymi z teraźniejszości" i z istotami, które zamieszkują "tę samą przestrzeń" w przeszłości i przyszłości. (s. 114). Rycerze Jedi dążą do zespolenia z Mocą (s. 49). Czynią to starając się nie myśleć, koncentrując się na bieżącej chwili, ufając instynktowi (s. 136), izolując się od otoczenia (s. 141), zanurzając się "w głębi swojej świadomości" (s. 142). "W świecie Jedi równowaga życia w Mocy stanowiła ścieżkę, wiodącą do zrozumienia i pokoju". (s. 173) Gdy to zespolenie osiągnie odpowiedni stopień nabywają ponad-naturalnych zdolności. Mogą odczytywać cudze myśli i przewidywać przyszłość. (s. 57). Mogą, używając Mocy, przenosić przedmioty, zatrzymywać ich ruch lub nawet je niszczyć. (s. 71). Mogą widzieć wszystko z zawiązanymi oczami i to, co znajduje się za ich plecami czy w innym pomieszczeniu (s. 185). Mogą też wpływać na myślenie innych ludzi i stosując Moc zmieniać je, naginać do swojej woli, co jednak już nie zawsze im się udaje. (s. 96).

Moc ma swoją jasną i ciemną stronę. Wyznawcami tej drugiej strony Mocy są w "Gwiezdnym wojnach" Sithowie: "Pojawili się na scenie przed blisko dwoma tysiącami lat jako kult wyznający Ciemną Stronę Mocy. W pełni zgadzali się ze stwierdzeniem, że władza, z której dobrowolnie się rezygnuje, to władza stracona. Bractwo Sithów zostało założone przez zbuntowanego rycerza Jedi, samotnego odszczepieńca, który tym się różnił od swych towarzyszy, iż od początku wiedział, że prawdziwa Moc nie leży po stronie światła, lecz kryje się w mroku." (s. 112) Zaczął on zgłębiać "Ciemną Stronę Mocy". "Gardząc ideałami współpracy i porozumienia, oparłszy się na założeniu, że zdobycie siły dowolnymi sposobami prowadzi do pełni władzy, Sithowie zaczęli budować swą Moc w opozycji do Jedi." (s. 112) Typowy członek bractwa jest "postacią demoniczną", ma "bezwłosą, gładką czaszkę, ozdobioną w dodatku krótkimi rogami". Nad Mocą panuje przynajmniej w równym stopniu, co rycerze Jedi (s. 162-163).

Rycerze Jedi oczekują na spełnienie przepowiedni zwiastującej "nadejście tego, który zaprowadzi w Mocy równowagę". (s. 175) Wszystko wskazuje na to, że tym mesjaszem Mocy jest będący jednym z głównych bohaterów "Gwiezdnym wojen - mrocznego widma" dziesięcioletni chłopiec, który nie tylko, że ma we krwi "niewiarygodne stężenie midichlorianów" i że koncentruje w sobie Moc to, ponadto przyszedł na świat w wyniku niepokalanego poczęcia. Jego matką jest zwykła, prosta kobieta, a ojcem "essencja Mocy" (s. 175, por. też s. 120).

"Szlachetni" rycerze Jedi nie tylko panują nad Mocą, ale ustalają sami z siebie wszelkie reguły gry. Podstawowa z nich brzmi wyraźnie: "Cel uświęca środki.". Dlatego jeden z nich, chyba "najszlachetniejszy" kradnie, gdy uznaje to za wskazane (s. 122), oszukuje posługując się Mocą (s. 132) lub stosując ją próbuje wyłudzić potrzebne sobie wartościowe rzeczy (s. 96).

Tyle chyba wystarczy. Przedstawiona wyżej koncepcja jest mieszaniną kabały (do której przyznają się masoni), manicheizmu, doktryny Różokrzyżowców i teozofii. Podpisałby się pod nią praktycznie każdy poganin reprezentujący tzw. dojrzałe pogaństwo. Jest to zarazem jedna z podstawowych wersji teologii, jakie reprezentuje New Age.

Zobaczmy. Moc to absolut, nieosobowe bóstwo, tożsame ze światem (klasyczny panteizm). Bóstwo to ma w sobie wszelkie boskie moce. Ma nawet jakieś swoje, niejasne zresztą, przesłanie. Samo jednak z siebie nie może nic. Nie jest przecież osobą. Jego boskość może zatem uruchomić tylko ktoś inny - człowiek i to wyłącznie człowiek wybrany, który ponadto jest wtajemniczony (posiada odpowiednią wiedzę - gnosis; stąd gnoza). Człowiek taki staje się, gdy panuje już w pełni nad Mocą, dosłownie Bogiem. Może on działać zgodnie z naturą (przesłaniem) Mocy. Może jednak też realizować, posługując się Mocą, swoje własne plany. Moc-bóstwo nie ma zresztą swojej jednorodnego duchowo-moralnego wymiaru. Ma przecież jasną i ciemną stronę. Zło jest tu więc przedstawione jako coś realnego, mającego swoje ugruntowanie w bóstwie, jako coś, co ontycznie (bytowo) jak i moralnie jest równe dobru. Cóż z tego, że dobro zwycięża wciąż w "Gwiezdnym

wojnach”. W każdej chwili może przecież zwyciężyć zło.

Jasna strona Mocy-bóstwa nazywana “dobrem” reprezentuje opcję, która tylko pozornie jest tożsama z rozumieniem dobra zawartym w chrześcijaństwie czy choćby kulturze europejskiej. To “dobro” ma polegać na służbie ludziom. Na czym jednak polega ta służba? Co jest jej celem? Wszystko wskazuje na to, że nieograniczona niczym wolność człowieka (“Róbta co chceta.”), a następnie, co już jest logiczne, jego boskość.

Koncepcja Mocy z założenia jednak ogranicza tę wolność i boskość poprzez swoją programową kastowość. Ludzi dzieli się tam na wybranych i pielęgnujących swoje wybraństwo (to im należy się pełnia władzy nad światem), wybranych, którzy zagubili swoje wybraństwo lub nie zostali zaakceptowani przez innych wybranych (mają oni odrobinę lepszy status niż tzw. zwykli ludzie, bo są szczególnie uzdolnieni) oraz zwykłych ludzi, którym zostaje, zresztą także dla ich “dobra”, ślepe podporządkowanie się wybranym.

Dodatkowo w ramach zaprezentowanej koncepcji zarysowana jest błuzniercza koncepcja mesjasza Mocy, która jest naigrywaniem się z największych świętości chrześcijańskich, i która oczywiście ma całkowicie inną wymowę niż chrześcijańska. Ten moment teologii mocy świadczy o tym, że jest ona sformułowana właśnie tak, a nie inaczej w celu zwiększenia swej atrakcyjności w kręgu kultury europejskiej (zwiększenia konkurencyjności wobec chrześcijaństwa). Jest on zresztą żywcem zaczerpnięty z doktryny Maniego (twórcy manicheizmu).

Jeśli spojrzeć na teologię Mocy z chrześcijańskiego punktu widzenia należy stwierdzić, że jest to czystej wody satanizm. Pamiętajmy, że prawdziwy satanizm nie polega na oddawaniu czci szatanowi, ale na realizacji jego wskazań (“Bądźcie bogami”). Realizacja zaś tych wskazań jest możliwa tylko po przyjęciu takiej teologii Mocy (lub innej doktryny posiadającej te same podstawowe “wektory teologiczne”).

“Gwiezdne wojny” to więc dzieło propagandowe, które ma indoktrynować. Głosi pewną bardzo określoną doktrynę religijną, ale tak niejako przy okazji, mimochodem, nie wprost, w taki więc sposób, że jego odbiorcy często nie zdają sobie sprawy, że dociera do nich takie przesłanie i że je przyjmują. Oni po prostu w pewnym momencie uświadamiają sobie, że zaczęli wierzyć w coś, w co przedtem nie wierzyli, że to ukierunkowało ich zainteresowania i zmieniło, w konsekwencji, życie. Przypominam, że pierwsze ulotki New Age miały przyspieszać ten proces przez uświadomienie czegoś odbiorcom “Gwiezdnym wojen”. Głosiły przecież: “Jeżeli podobały ci się *Gwiezdne wojny* przyjdź do nas.”

Zauważmy, że ten zabieg propagandowy został dokonany w kontekście dwóch mających zwiększać jego skuteczność elementów.

Po pierwsze, atrakcyjność “Gwiezdnym wojen”. To nie jakiś nudny wykład teologiczny, ale czysta rozrywka, pełna przygód, dowcipu, sytuacji wywołujących pozytywne emocje, budzących uczucie zadowolenia, oszołamiających efektów specjalnych. Zauroczenie filmem miało pociągać, i często pociągało, zauroczenie jego teologicznym przesłaniem.

Po drugie, teologia ta została sformułowana w pewnej, wyraźnej opozycji do propozycji chrześcijańskich. Chrześcijaństwo proponuje obowiązek, cierpienie, wyrzeczenie, ascezę, trud, który owocuje, ale po spełnieniu wielu wymagań. Tu proponuje się coś prostego i łatwego, coś, co jest dosłownie na wyciągnięcie ręki, coś, co nie wymaga rezygnacji z niczego, żadnego prawie trudu, a zarazem coś, co daje efekty natychmiast i to, jakie efekty - pewne nadprzyrodzone zdolności i umiejętności, ostatecznie boskość.

Gdy ukazał się w “Naszym Dzienniku” pierwszy mój artykuł na temat “Gwiezdnym wojen” redakcja zawiadomiła mnie, że przyszło wiele listów od oburzonych fanów tego “arcydzieła”. Zdziwiłem się. Myślałem dotąd, że czytelnicy “Naszego Dziennika” rekrutują się z ortodoksyjnych środowisk katolickich. Okazuje się, że się jednak nie myliłem. Listy były od tych, którzy mój artykuł odkryli w internecie (jest tam obecny “Nasz Dziennik”) poszukując materiałów dla siebie (a

więc zbierając wszystko, co dotyczy ukochanej sagi).

Listy te przeważnie zawierały wiązanki najbardziej wulgarnych przekleństw, obraźliwe uwagi pod moim adresem i adresem redakcji. Wyrażały też zdziwienie, że można nie kochać “Gwiezdných wojen”. Fakt, iż wystąpiłem przeciwko nim większość z autorów listów próbowała sobie (i innym) tłumaczyć w ten sposób, że jestem jakimś niekompetentnym prostakiem i oszołomem. Pojawiło się tam też jednak kilka bardziej racjonalnych uwag. Przyjrzyjmy się kilku z nich.

Pan X (zastrzegł sobie anonimowość) stwierdza, że “szkaluję jego ulubiony film” i próbuje udowodnić, że przesłanie “Gwiezdných wojen” da się pogodzić z chrześcijaństwem, a zauroczenie nimi nie prowadzi do przyjęcia jakiejś nowej opcji religijnej. (o tym, że ten film “jest nieszkodliwy” pisze wielu autorów listów powołując się na swoje osobiste doświadczenia – “Oglądałem film wielokrotnie. Jestem nim zafascynowany, ale nie zmienił on moich poglądów religijnych.”; “Nie spotkałem nikogo, kto by zmienił swoje poglądy religijne po obejrzeniu *Gwiezdných wojen*”). Pan X pisze tak: “Otóż jasna strona mocy NIE jest stawiana na równi z ciemną. Przykład? Proszę: mistrz Yoda w odpowiedzi na pytanie swojego ucznia “czy ciemna strona mocy jest silniejsza od jasnej?” mówi, że NIE JEST JEDYNIŁE ŁATWIEJSZA. A zatem czy można nazwać to stawianiem na równi? Oczywiście, że nie.” Odpowiadam: Oczywiście, że tak. To, że nie jest silniejsza i że jest łatwiejsza nie oznacza, że jest słabsza. Zwykła dwuwartościowa logika tego uczy. Pan X dodaje, że dobro zwycięża w filmie zło więc jest silniejsze. Powtarzam. Te zwycięstwa nie wynikają z jakiejś jego strukturalnej przewagi, ale wyszkolenia Yedi i łutu szczęścia. Zawarty w “Gwiezdných wojnach” opis teologiczny jest jednoznaczny (patrz wyżej). Pan X polemizuje też z moją tezą, że bohaterowie filmu odkrywając w sobie moc podobni są do greckich bogów. Mówi, że, po pierwsze, tylko, kilka osób w sadze dysponuje Mocą, a, po drugie: “moc nie jest siłą wewnętrzną człowieka, jest siłą, która przenika wszechświat, siłą trudną do sprecyzowania, siłą, która tworzą wszystkie organizmy żywe. Jest to zasadnicza różnica.” Jaka różnica? Czym od boga różni się człowiek, który może nim się posługiwać, kiedy chce? Czyż ten człowiek nie jest kim większym niż bóg? Tak, przy okazji. Tadeusz Cegielski, obecnie Wielki Namiestnik polskiej masonerii rytu szkockiego tak charakteryzuje maga-kabalistę (kabała to fundament doktryny masońskiej) – “ten, który dąży do zapanowania nad bytem”; “ten, kto zdobywa kreacyjną moc Najwyższego”.

Pan X pisze: “zdrowy psychicznie człowiek nie jest na tyle naiwny (żeby nie powiedzieć głupi), aby pod wpływem jakiegokolwiek filmu stracić poczucie rzeczywistości i mylić rzeczywistość z fikcją wziętą z ekranu.” Proszę Pana. Tysiące ludzi pisze każdego tygodnia do aktora grającego główną rolę w serialu “Ostry dyżur” z prośbą o poradę medyczną. Oni wyraźnie myślą fikcją z rzeczywistością. Proszę Pana. skąd w takim razie biorą się sekty głoszące najbardziej zwariowane doktryny? Czy ci ludzie nie myślą fikcją (niekoniecznie filmową) z rzeczywistością? Cała istota satanizmu polega na myleniu fikcją z rzeczywistością.

Pan X oburza się, gdy piszę o koszulkach, na których widnieje postać Dartha Maula z rogami – wcielenie zła i mówię o praktycznym upowszechnianiu przez nie satanizmu. Stwierdza: “owszem Darth Maul jest postacią sztandarową nowych "SW: E1", ale proszę zauważyć, że pod koniec filmu zostaje zniszczony! Pokonany przez dobro, przez prawych ludzi. Czy to umknęło pańskiej uwadze?” Co z tego, że został zabity? Czy jednak, w istocie został pokonany? Ile świętych zostało zamordowanych, zginęło męczeńską śmiercią? Czy to oznacza, że zostali pokonani? Ile osób ich dziś czci? Czyż nie warto się zastanowić nad tym, dlaczego produkuje się i, co za tym idzie, sprzedaje tysiące czy nawet miliony koszulek z podobizną Złego. Dlaczego ludzie, przede wszystkim młodzi, je zakładają? Gdyby potępiali zło nie nosiliby dosłownie na sercu jego podobizny. Co spowodowało ich zauroczenie złem? Czy nie “Gwiezdne wojny”?

Pan X pisze wreszcie o tym, że w filmie prezentuje się “PRAWDZIWE DOBRO”: “Gwiezdne wojny to saga bajkowa, fantastyczna, głosząca czy się to komuś podoba czy nie, idee dobra. Ukazanie postaci wspaniałych władców (królowa Amidala), dzielnych, broniących do końca swoich PRAWYCH ideałów rycerzy (...), a także o sile przyjaźni (...), miłości i chęci walczenia za nią.

A co najważniejsze(...), zło przegrywa.”

Na charakter “dobra” przedstawianego w “Gwiezdnym wojnach” zwróciłem tu już uwagę. Można jeszcze dodać, że każda sekta zaczyna od prezentacji jakiegoś dobra (np. podejmuje działalność charytatywną), by później łatwiej usidlić ludzi. Dziś, co pokazuje przykład Pana X, wielu ludzi nie do końca już zdaje sobie też sprawę z tego, co tak naprawdę dobrem w istocie jest, a co nie. Nie sama miłość jest dobrem. O tym czy jest ona związana z dobrem (czy jest naprawdę miłością) świadczą jej owoce. Można pomagać ludziom, bo się coś od nich chce albo po to, by później się tym przechwalać lub by, po prostu dobrze się czuć. To nie jest dobro.

Autorzy pozostałych listów nie wnoszą innych argumentów. Warto jedynie zwrócić uwagę na sposób ich myślenia. Tak więc np. Pan A.Z. pisze: “Proszę pamiętać też, że taki przedstawiciel Buddyzmu może myśleć o pańskim Bogu to samo, co pan o jego, a każdy z was będzie zaklinał, że jego Bóg jest prawdziwy. Każdy ma swojego Boga, bo każdy z nas jest inny.” To zdanie mnie nie dziwi w kontekście następującej wypowiedzi Pana A. Z.: “Ja sam *Gwiezdne wojny* oglądałem już wiele razy, tak często, że nie jestem w stanie powiedzieć dokładnej liczby seansów.” To zdanie to klasyczny przykład twierdzenia wchodzącego w skład doktryny satanistycznej. Cóż bowiem takiego twierdzi w nim Pan A.Z.? Twierdzi, że to człowiek określa Boga, a nie Bóg człowieka, a więc, że to człowiek jest tym właściwym, prawdziwym Bogiem. Ktoś powie - Pan A. Z. jest po prostu ateistą. Czyż jednak ateizm nie jest często drogą na skróty do satanizmu? Wystarczy, że ateista poogłąda sobie “Gwiezdne wojny”.

Pan D.W. pisze zaś: ”Sam jestem wielkim zwolennikiem gwiazdnej sagi pt. *Star Wars*. (...) Jeśli przyjąć punkt widzenia pana Krajskiego, to należałoby przywrócić system totalitarny (przykład np. Iranu), gdzie cenzura jest wszechobecna. A może panu Krajskiemu marzy się powrót do czasów, kiedy Kościół miał olbrzymi wpływ na to, co działo się wokół. (...) A o ile się nie mylę to podstawą wiary chrześcijańskiej jest głoszenie Prawdy.”

Czy ja proponowałem zdjęcie filmu? Ja tylko przed nim ostrzegałem. I to właśnie w imię prawdy, w obronie ludzkiej wolności, którą film ten próbuje zabrać poprzez indoktrynację.

Pani A. H., studentka dziennikarstwa, stwierdza zaś, że “Gwiezdne wojny” to dobry sposób na zarobienie pieniędzy, a to przecież jest celem wszystkich, także “Naszego Dziennika”, a kto ma pieniądze ten jest szczęśliwy, więc czego się tu czepiać.”

Ciekawa jest wypowiedź osoby podpisującej się jako Dr Deadman: Musimy pamiętać o tym, że to nie Lukas zrobił film na użytek NEW AGE, tylko organizacje działające w “duchu nowej ery” wykorzystywały, nie mając do tego prawa, świat Gwiezdnym Wojen na swój własny użytek i do sobie znanych celów.” Tu ręce opadają. Jest to bowiem próba ignorowania oczywistych faktów.

Jeżeli tak mają myśleć następne pokolenia dziennikarzy to ja dziękuję.

Zdumiewający jest ładunek emocjonalny włożony przez autorów listów w ich treść. Oni się po prostu, jak mówi to młodzież, pienią. Tak jakbym ugodził ich w najczulsze miejsce lub bluźnił przeciwko ich Bogu.

Przykłady: “W tym, co pan Krajski napisał można powiedzieć, że jest tylko ziarno prawdy. Reszta to stek bzdur.” (D.W.); “Czy nie zastanawiał się pan nad wizytą u jakiegoś specjalisty, proponując psychiatrę.”; “Jak można pisać takie brednie?” (M. K.); “Ten tekst o *Star Wars* z 21 września to jakiś oszołom nawiedzony, idiota pisał chyba.” (Matrix), itp.

Zobaczmy te listy, ta zawarta w nich agresja, brak w nich argumentów racjonalnych, zachwyty nad filmem, przywiązanie do niego jak do jakiejś świętości to dobre świadectwo prawdzie, prawdzie o tym, że film “Gwiezdne wojny” jest filmem niebezpiecznym, wywołującym zmiany w myśleniu i nastawieniu do świata. Jest, i chyba nikt już temu nie zaprzeczy po zapoznaniu się z wyżej przedstawionymi dowodami, filmem propagującym jedną z bliskich satanizmowi wersji dojrzałego pogaństwa.

Potwierdza to, dodatkowo, list czytelnika wydrukowany w “Naszym Dzienniku” w dniu 2.11.99 r. będący reakcją na moje artykuły o “Gwiezdnym wojnach” Czytelnik ten pisze, między innymi:

“Uważam, że w większości spraw się Pan nie myli. Osobiście jestem fanem “GW” i wszelkie porównania będę opierał o swoją osobę. Film zainteresował mnie około 6 lat temu. Od tamtego czasu moje życie znacznie się zmieniło. Ściany mam obklejone plakatami, kubki w kształcie bohaterów etc. Zmieniło się także moje patrzyenie na świat. Zaczęłam zachowywać się jak bohaterowie Sagi. Zaczęłam uważać siebie za kogoś lepszego (nie chodzi o to, że traktowałam siebie jak Jedi, ale patrzyłam na wszystkich z lekką pogardą). Pana Boga zaczęłam wyobrażać sobie w postaci starca w czarnym kapturze. Każdą wolną chwilę wykorzystywałam na obmyślanie dalszych przygód bohaterów. Nawet z jednym z nich się utożsamiałem. Obecnie, gdy oglądam “GW” i widzę swojego bohatera, odnoszę wrażenie, że to ja sam. Najgorsze jest to, że zaczęłam patrzeć w gwiazdy. Ogarnął mnie żal, że nie mogę się wyrwać do tamtego świata. Piszę to całkowicie poważnie. Jestem wrażliwcem, cienkoscornym, i na pewno wielu fanów takich jak ja nie ma (na szczęście). Ostatnio

oglądałam w kinie “Mroczne widmo” (byłam na tym 4 razy). Muszę Panu przyznać rację, że zafascynował mnie Darth Maul (bardziej postać Qui Gon Jinn, ale zaraz po nim Sith). Wyda-

wało mi się to normalne, ale jak patrzę na to z “zewnątrz”, to dochodzę do wniosku, że coś nie tak się ze mną stało. Byłam człowiekiem religijnym, kochającym Boga. Dzisiaj dalej

chodzę do kościoła, lecz jest to tylko obecność ciałem. Duchem jestem w świecie “GW”. Pana artykuł “otworzył mi oczy”. Niestety, mając już świadomość, czym jest ten film, nie potrafię o nim zapomnieć, i choć chciałbym z powrotem kochać Boga, a nie siebie, nie jestem w stanie tego dokonać. Przynajmniej na razie. Tak więc Pana artykuł mówi prawdę. Ja jestem na to żywym przykładem.”

Cóż można radzić. Jeżeli ktoś oglądał już “Gwiezdne wojny - mroczne widmo” lub chce koniecznie obejrzeć film o gwiazdnych wojnach proponuję udać się do najbliższej wypożyczalni video i wypożyczyć za 2 złote film Mela Brooksa pt. “Kosmiczne jaja”. Jest to kpina z “Gwiezdnych wojen”, kpina trochę złośliwa, zabawna, ujawniająca przy okazji cały prymitywizm i śmieszność przesłania “wielkiej” sagi. Będzie to, z pewnością, dobra odtrutka, a zarazem lekarstwo dla tych, którzy pogańskie bajki traktują poważnie.

Zakończenie

Tak. Pogaństwo ma wiele twarzy. Masoneria to pogaństwo. "Społeczeństwo otwarte" to pogaństwo. Teozofia i antropozofia, jak również każde odwoływanie się do tych "nauk" czy poważne ich traktowanie to pogaństwo. Globalizm to pogaństwo. Feminizm to pogaństwo. "Niech Moc będzie z tobą" – to pogaństwo.

I cóż z tego? To tylko "świat", ten świat. "Nie miłujcie świata – mówi Św. Jan – ani tego, co jest na świecie!" Dlaczego? "Wszystko bowiem, co jest na świecie (...) nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki."